1. O śmierci.

Ja

Gdzie mnie unosisz? – zuchwałym lotem,
Potęgą orlich piór? –
Czy chcesz mnie poznać z piorunu grotem –
W groźnej krainie chmur? –
Czy chcesz mnie rzucić w wichrów objęcia
Czy w srebrną topiel – snów?
Czemu mą duszę z pieluch dziecięcia
Tak prędko budzisz? – mów!

Pieśń

O wyżej!.. śmiały!.. gdzie ziemski w dali
Z przed oczu znika glob; –
Gdzie gwiazd ognistych tłum się pali –
Pod jasny niebios strop! –
Uśpisz w mgle złotej nadziemskich światów
Żywota ból i trud, –
Gdy cię na puchu edeńskich kwiatów
Marzeń, owionie cud! –

Ja –

Stój! – gdy tam w złote harfy anieli
Zadzwonią mi do snu, –
Cóż potem zajmie, co rozniecili –
Stęskniony duszę – tu?! –
Niebiańskie dźwięki – któreż tu echo
Powtórzyć zdoła mi? –
Któraż mi z gwiazd tych błyśnie pociechą –
Gdy ~~oko~~ – łzą się ściemi?! –

Pieśń –

O! chcę raz wzbić się.. aż tam.. pod słońca
Dyjamentowe szkły! –
W tej się przestrzeni skąpać bez końca,
W modre owinąć mgły! –

Choć jedną perłę rosy natchnienia
Z miłuńskich źródeł spić! –
A po złudzeniu... w burzy cierpienia, –
Tych chwil wspomnieniem.. żyć! –

Ja

...Lecimyż więc!... kędy lot się twój zwrócił
Spoglądnąć w oczy zórz! –
Bóg ciebie iskrą, w pierś moją rzucił –
Nie zgasić mi cię już! –
Choć w koło trwogą mdłą złowieszcze –
Leć ze mną jasna .. leć! –
Dokąd w niem tonie gorejsz jeszcze –,
Swojej smutnej duszy .. świeć! –

(Kołomyja)

1870

Modlitwa Majowa.

Powiało wonne Maja westchnienie;
I strojna w blaski, tęcze, promienie –
Ziemia z litanją ocknięta; –
Wdzięczną modlitwą, szczęścia, zachwytu;
Wzlatuje w jasny obszar błękitu –
Ku Tobie – Dziewico święta! –

Widzę porankiem, jak się śnieżysty
Modli, pokorny Narcyz przeczysty –
Z wonną fijołków gromadką; –
Słyszę drzew szmery, i ptasząt pienia
Co zlane w jeden – hymn uwielbienia –
Ku Tobie wznoszą się – Matko! –

A lud w świątyni, korny, klęczący –
Otacza ołtarz Twój jaśniejący –
Wśród kwiatów, świateł, zieleni; –

I uroczysta rzewna pieśń mówię —
W której jak perła w Twojej koronie
Serdeczna łza się promieni! —

Matko cierpiących! — Dziś przed Tobą —
I moje serce cichą żałobą —
Długiej samotnej tęsknoty —
Jak kwiat uwiędły pod kroplą rosy —
Otwiera kielich .. i znosi w niebiosy —
Szle — smutne modły — sieroty! —

Odkąd — ziemi ciemnej skryła mogiły
Zwłoki najdroższe, — w skroń mi się wpiły
Męczeńskie żywota ciernie! —
— Nie skargą jednak burzną wyrazy —
O! błagam tylko, — pomóż bez skazy
Do grobu donieść je wiernie. —

Bo tyle serc, bo marzeń tyle —
Stworzonych marnie, zdeptanych w pyle —
U nóg mych skargą i płaczą! —
Że zwracam w niebo wzrok obłąkany —
Drżę .. by się wiary zdrój zwierciadlany —
Nie ściemnił — zwątpieniem, — rozpaczą! —

O pomóż Matko! — niech mi te bole
Oczyszczą duszę — niechaj otulą —
Miłością święta — świat cały! —
Na progi ofiar wstąpię radośnie —
Niech tam kwiat szczęścia, dla drugich wzrośnie —
Gdzie gorzkie łzy me — spłynęły. —

Niech zawsze, zawsze, w noc życia ciemną —
Promień Bożych słońc świeci nademną —
Co raj spokoju otwiera —
Niech tak wyrwałam się z więzów ciała
Jak we łzach rosy — ta lilja biała —
Smutna, lecz czysta — umiera! —

Kołomyja.

1873

Nieśmiertelnik

..Na polu walki ucichł ruch wojenny —
Stosem ciał martwych zasłany równinę; —
..Przez blade niebo płynął księżyc senny —
We mgłę skąpanem — jakby łzawem okiem —
Patrząc na wielkich nadziei.. ruinę!
Na śnieg zbroczony.. krwi ciemnej potokiem! —

— Grobową ciszę.. zaległą dokoła
Jęk tylko rannych przerywał czasami —
Wszystko tu prawie — pod śmierci anioła —
Już posępnemi spoczęło skrzydłami!
Tu! — gdzie przed chwilą w wojowników łonie!
Ogniem ofiary tyle serc gorzało. —
Rozpaczna walka wyciągała dłonie
Aby rozerwać — Ojczyzny kajdany —
Śmiertelne tchnienie przemocy powiało...
Śmiercią krew tryska.. z niezgojonej rany!....

— Nieco na stronie — pod ciemną dąbrową —
Gdzie się gaj kończył smutnych świerków wieńcem
Klęczał na darni z pochyloną głową —
Sędziwy kapitan, nad rannym młodzieńcem, —
Na piersiach na krzyż drżące złożył dłonie —
Klęcząc posępny jako noc jesienna —
A z oczu jego na młodzieńca skronie —
Spadła łza jedna.. lecz ciężka... płomienna! —

— Na chłodnem jednak gasnącego czoła
Niebiańska błogość rozlana dokoła
Zdradzała duszę — co na tym padole
Z dawna tęskniła do skrzydeł anioła! —
I słodką dumę że w tak świętej sprawie —
Na polu walki dni zakończa swoje —
Z kąd w promieniste wieczności podwoje —
W niebo.. ofiarnej uniesie się sławie! —

— Ojcze! — drżącemi szepnął ustami
Gdy łzę kapitana poczuł na swej skroni —
Jam nie zasłużył być oblanym łzami
Co nad mym zgonem twoje oko roni! —

Gdy jako prawy syn mojéj ojczyzny
Na placu boju, zginę w jéj obronie —
Ty — smutnéj chluby w mym przedwczesnym zgonie
Któryś, niż gdybym w niegodnéj gnuśności —
Żyjąc, podporą twą został zniżony! —
A zaniedbywał świętéj powinności —
Odmówił zatem — synowskiéj miłości! —

~ Spojrzyj mój ojcze!.. spojrzyj tam.. na błonie
Ile ciał martwych zaległo równinę! —
Ile żon, matek, płacząc po ich zgonie
Kirem żałoby okryje krainę!
Ale nademną łza matki nie spłynie
Ni szat żałobnych rodzina przywdzieje —
Bom ja sierotą! — i śmierć ma jedynie
Li twoje ojcze zniweczy nadzieje! —
Lecz tyś polakiem! — a oraz kapłanem!
Któryś twą bolesć na ołtarz ojczyzny —
A miara zgoi cierpień twoich blizny
Chyląc twe czoło — przed Wszechświatów Panem!
Włos twój już srebrny, i sędziwe lata..
Niedługo śmierci uderzy godzina —
A wówczas.. ujrzysz przybranego syna..
Ujrzysz mieszkańcem.. szczęśliwego świata! —

.. Żegnam cię.. żegnam! — a gdy Bóg łaskawy
W rodzinną ustroń wrócić ci dozwoli —
Pozdrów odemnie.. te wzgórki.. murawy..
Ten sad.. i domku twego białe ściany —
Co były świadkiem.. chłopięcéj swawoli!..
I wnętrze owéj kaplicy kochanéj —
Wieńcem topoli.. w koło opasanéj! —
I jeszcze.. jeszcze.. o! wybacz mój ojcze! —
Żem dotąd — tego nie czynił wyznania —
Bo to wspomnienie.. niebiańsko-zabójcze —
Zgon mój przyspiesza.. pierś żalem rozrania,
Wzbudza chęć życia.. gdzie grób przed oczyma!
Budzi nadzieję.. gdzie nadziei nie ma! —

~ Kiedy twe ojcze opuszczałem progi —
Śpiesząc pomnażyć szeregi ojczyste —
Rzucając miastki tej zakątek błogi —
Łzy z moich oczu spłynęły rzęsiste —

Że tych miejsc może więcej nie zobaczę —
Łzami radości już w nich nie zapłaczę
W tem w słońcu błysnął krzyżyk pozłacany
Co szczyt ozdabia zacisznej kaplicy —
Gdziem nieraz błagał Dziecięciem spłakany
Zdrowia dla ciebie .. u Bogarodzicy! —
.. Pospieszam zatem stanąć na jej progu —
Znaleźć otuchę w modlitwie .. i w Bogu! —
Już zachodziło .. słońce się skłaniało —
Dzień chmurny - pięknym skończył się wieczorem —
Pieśnie słowika w cichym wietrze drżało —
Gdy u drzwi kaplicy stojące otworem —
Wszedłem .. ach ojcze! już nigdy wśród życia —
Takiego serca nie uczułem bicia! —
— U stóp ołtarza - w żałobnej sukience
Klęczała - cudnej urody dziewica! —
Wzniosła oczęta - załamała ręce —
I z łzą co blade zlewała jej lica —
Słała ku niebu kornych prośb żarliwość
O bój pomyślny - i Polski szczęśliwość! —
Królowej polskiej - jaśniejące skronie
W nieśmiertelników wieniec przystroiła!
Jeden z tych kwiatów błyszczał na jej łonie —
A na nim perłą jej łezka świeciła —
I ten kwiat odtąd .. jak gwiazdka mnie złota
Wiódł w nieśmiertelność .. przyszłego żywota! ...
.. Lecz muszę kończyć ... głowa moja płonie
I dreszcz śmiertelny ciało me przenika ..
Oto patrz! .. tutaj .. w złotym medalionie
Na moich piersiach .. kwiat nieśmiertelnika
Kwiatek .. skropiony jej drogiemi łzami ..
Które płynęły za Polską! ... za nami! —
— Przysiągłem wówczas .. że gdy z boju wrócę —
Z palmą zwycięstwa czy z łzami zwątpienia
Z tym drogim kwiatem do nóg jej się rzucę —
By razem dzielić szczęście .. czy cierpienia ..
Lecz ja umieram! ... niech z rąk twoich kapłanie
Niechaj tę .. świętość .. napowrót dostanie ..

Błagam cię!.. spełnij mą ostatnią wolę!..
..Może łza żalu na kwiatek ten spłynie...
A Duch mój.. wyżéj na ziemskim padole
Jak w najpiękniéj będzie przebywać krainie!
Nadziei gwiazdą.. świecić nad jéj czołem —
Stanie się.. cieniem jéj.. stróżem aniołem! —

...Unikł młodzieniec, ostatnimi siły —
Medalion w ręce kapłana składając —
Którego piersi łkaniem się wznosiły —
I lekko w jego objęciu konając —
Te, jeszcze usta wymówiły słowa —
„Żegnajcie bracia!... Polsko!... bywaj zdrowa!

. . . .

Smutno i głucho dziś w owej kaplicy
Gdy łuna blada, czy jasny poranek
Ozłoci blaskiem.. nadgrobek dziewicy
W nieśmiertelników przystrojony wianek —
Klęski ojczyzny, i łez cichych zdroje —
W te ją posępne zawiodły podwoje! —
— Wieńce topoli — ~~szelestem~~ żałosnym szelestem
Do snu jéj nucą — kaplicę otacza —
Czasami wicher północny rozpacza —
W nim Duch młodzieńca szepce jéj "tu jestem!..
Tu jestem luba!... śmierć ~~nas~~ połączyła
I w świecie Duchów — unieśmiertelniła! —

Kołomyja 1870

Krzew Koraliny.

Kiedy na sercu gorącem ziemi —
Spocznie dłoń chłodna — jesieni
Krzew koraliny perły białemi
Sypie po listków zieleni —
W pośród umarłych kwiatów co hojnie
Maj w koło posiał rozrzutny —
Krzew koraliny wzrasta spokojnie
Samotny.. blady i smutny! —

I przyjdzie zima.. śniegiem zawieje
Przygnie roślinę znękaną —
Zerwie zielony liść - jak nadzieję —
Tylko trzy - perły zostaną!...

.. Zostaną długo.. chociaż ~~za~~ powoli —
I one legną w tym pyle —
Gdzie czas sny szczęścia i sny niedoli —
We wspólnej grzebie mogile! —

Kołomyja 1871.

Trzy obrazy Sybiru.

(Do rysunku F. Tepy)

.. Sybir.. Kamczatka!... ach jakaż w tych słowach
Brzmi uroczystość, dla polaka duszy! —
— Ta ziemia, świadek najsroższych katuszy —
W życia niewoli - bolesnych osnowach! —
Ta tajemnicza urna marmurowa —
Co naszą rozpacz w swojem wnętrzu chowa. —
Ta zimna kruszcowa i głazowa kraina —
Którą czci Polska... chociaż ją - przeklina! —

Ach godna czci tej! — bo jej każdy kątek
Łzy nasze krwawe, bolesne, oblały —
Bo w tej świątyni cierpienia pamiątek —
Niestarte ślady naszych mąk zostały! —
Bo ona naszym ofiarnym ołtarzem!
Naszych nadziei posępnym cmentarzem —
Bo w niej w swym całym blasku zajaśniała
Polski męczeńska, mistyczna chwała! —

— Ziemio odpuść! — na twych śniegów bieli
Krwi się szkarłatnej czerwienieją ślady! —
Znać iż do miejsc ze ze wszech stron płynęli
Pielgrzymi polscy!... znękane gromady! —
O bo gdzie staną, każda świata strona —
Ich krwią serdeczną zostaje zbroczona —
A przecież zawsze ujrzysz na ich czole —
Niezłomnej wiary — jasną aureolę! —

Tyś portem, dokąd najczęściej zawija
Wątła łódź, naszych nadziei – szalonych!
Którym gniewne nawet burz morskich nie sprzyja
By je pogrążyć w bałwanach zwichrzonych!
Lecz na te brzegi wyrzuca nas biała –
By w niemym bólu życie zbiegło całe –
Lub serce pękło... lub odłamem głazu
Dłoń samobójcza, ból zgniotła – od razu! –

I tu.. kolejno.. od wieku do wieku
Giniemy Polsko!... z tęsknoty do ciebie! –
Bo jedno tylko jest serce w człowieku
Jedna ojczyzna!.. jeden Bóg na niebie! –
Tak, kiedy dziecię osieroci Matka –
Już nieszczęśliwem, do życia ostatka
Nic mu tej straty wrócić nie jest w stanie!
..Takiem sieroctwem jest nasze wygnanie! –

I

..Obaczmyż teraz, co zastąpić może –
Nam tu, nieb naszych – przeczyste błękity
Szum rzek uroczy.. o wieczornej porze –
Wspaniałe Tatrów i Karpatów szczyty! –
I naszej wiosny powab młodociany –
I cały.. cały.. kraj nasz ukochany! –
A nadewszystko.. naszą wolność świętą –
Tu nam na wieki!.. czasami odjętą. –

..Tu.. pięknej naszej bogactwo natury –
Nie poi duszy – zachwycenia pieśnią –
– Kraj jednostajny.. senny i ponury –
Wszystkich prawie śniegowi skryty pleśnią –
Przedstawia oku – rozległe równiny –
Gdzie niegdzie wzgórki okryte nizkiemi –
Miejscami gaik iglastej drzewiny –
Na lodem ściętej, ziemi się ciemni. –
– Promień słoneczny co z za chmur przyświeca –
Tak mglisty.. krwawy.. jak uśmiech bolesny –
Co konających rozjaśniać zwykł lica –
Gdy im przynoszą ratunek niewczesny!
Lecz i ten promień rzadko tu zabłyśnie
I częściej niebo skroni smug zagniewaną –

Kryje zasłoną chmurną.. ołowianą —
Co pierś ciężarem niezgiętym ciśnie! —
– Lato — na naszej tak szaromne ziemi —
Trwoż nie zawsze trwa i dwa miesięcy —
I potem długo.. oczyma tęsknemi —
Prócz śniegów, lodów, nie ujrzysz — nic więcej!
Z drzew tu liściowych obaczysz czasami —
Li wierzbę naszą — rosnącą samotnie —
Która pod lodów ugina ciężarami
Gałązki.. indziej.. szumiące zalotnie!...

.. Gdzie niegdzie, nędzne chatki rozsypane —
W znacznym odstępie nad ziemią wzniesione —
Z którą zupełnie zostają zrównane —
Gdy zimą śniegi padną nieskończone!..
Zatem do drzwi ich po schodkach się zdąża
Wzniesionych w kształcie drabinki oparty!..
Dachy zaś, drągów brzemieniem obciąża
Aby ich wicher nie zerwał zażarty! —
– Po drogach lud się wałęsa pijany —
Albo moskiewscy przesuną strażnicy, —
Lub między polski.. wybladły.. znękany
Niewolnik!... na tej ziemi-niewolnicy! —

II

Lecz idźmy dalej!.. stłumiając westchnienia
I ból, co z serca wypłynął w tej fali —
Bo tu powietrze żar ich, w lód przemienia!
Tak twardy.. zimny.. jak serca Moskali! —
Ach! bo tu wszystko pod przemocą lodu —
Co z czasem rozpacz ogarnie i naszą —
Tylko w nas miłość naszego narodu —
Niczem.. ach niczem nie zgniotą, nie zgaszą! —

... Oto już późno, po pracy, wieczorem...
(Pracy którą złamej.. co Cara bogaci!)
Wejdźmy do chaty, której drzwi otworem —
Bliżej się życiu przypatrzeć, współbraci! —
Pięciu ich, w nędznej tu widzim izdebce, —
Pierwszy z nich, czapkę uchylając z głowy —
Ze strzelbą w dłoni, w myśliwskiej torebce
Wszedł, oto właśnie, snać chodził na łowy —

Zmuszony, plonem rozmaitej pracy
Ukoić, życia niezbędne potrzeby —
Niemogąc wyżyć, równie jak rodacy —
Z nieurodzajnej około chat gleby! —
— Drugi, na kuchni już ogień rozkłada —
I skromną warzy w kociołku wieczerzę —
A twarz ich obu spokojna, choć blada
Rozpaczne z losem zawarła przymierze.
— Trzeci, w konewkach donosi im wodę; —
I drew narąbał, i na ławie nizkiej —
Zarówno dbały o wspólną wygodę —
Już przygotował i łyżki, i miski.
— Czwarty, przed zimnem chroniąc się dotkliwem
Pod dachem sobie poszukał schronienia —
I w dumającym tuż - starcu sędziwym —
Utkwił swe łzami zaszklone spojrzenia!

— Ten, nieruchomo siedząc na uboczy —
Dymu się fajki otaczał kłębami...
Martwo.. w punkt jeden zatopił swe oczy —
I gdzieś... daleko ulatał myślami! —
I widać.. lubą tam witał gdzieś stronę...
Ojczystem może oddychał powietrzem!..
Bo rozjaśniło się czoło schmurzone —
I pierś, westchnieniem podniosła się lekkiem!..
I uśmiech błogi.. ów gość niewidziany —
Na licu więźnia.. poigrał tak mile! —
— On był marzeniem w ojczyźnie kochanej —
On tam spędzone przypominał chwile!...

... Lecz zgubny słodycz - wspomnienia trucizny! —
— Ocknął się starzec, i spojrzał dokoła, —
I ujrzał zbladłe rodaków swych czoła
Ostatnich podpór nieszczęsnej ojczyzny!
Kwiat naszej młodzi.. tutaj zagrzebany;
Oddany pracy ciężkiej.. niewłaściwej —
Dzieci tej Polski!.. tak dzisiaj zesłany —
Tej Polski niegdyś tak wolnej!.. szczęśliwej!

I z nim starca łza spadła - jedyna!
Ale ją pojąć ten tylko jest w sile —
Kto niezmierzonym, ciężkim bólem syna —
Na świeżej, Matki zapłakał mogile.

III

..A to kopalnia!... w śniegów szatę strojna,
Labirynt ciemnych podziemnych otchłani!...
Stoi.. na wszystko zimna i spokojna –
Kiedy u stóp jéj wysileni znojem!
Padają ludzie... krwawym potem zlani!
Padają serca rozpaczą złamane!
Każdy jéj kamień, łez obmyty zdrojem –
Cierpieniem miejsce każde poświęcane –
A ona.. zimną, niewzruszoną skałą –
Na tyle męki.. serc okropnych tyle!
Co nas męczeńską uwieńczyły chwałą
Lecz pogrzęzły.. w zmętnionéj bezsile!...

..Ach! tam w głąb spojrzę.. widzę te postacie
Blade.. zmętlone.. co Słońcu stałemi –
Po swych ostatnich nadziei utracie
Zdają się sobie grób kopać w téj ziemi!
W téj ziemi carskiéj!.. któremu stuk młotów
Tu hymn pochwalny na głazach wygrywa –
W chwałę którego szlachetnych przymiotów
Lecz i krwi tyle na ziemię tę spływa!–
O cześć ci Carze!...nieśmiertelny Carze!
Im więcéj w twojéj okrucieństwo koronie –
Tem korniéj naród upadnie na twarze –
Jaśniéj, blask bóstwa otoczy twe skronie!..
Lecz kiedyś.. pomnij!..że naszą nadzieją
Jest Bóg!.. Bóg zawsze! i nasza dłoń własna
Zwątlone siły kiedyś.. zolbrzymieją!
I ciemnic grobu.. jutrznia spłoszy jasna!
Jutrznia swobody! – a nasz orzeł biały
Z skrwawioną piersią – rozerwie kajdany!
Sztandar zwycięstwa rozwinie wspaniały –
I w proch.. czołem padniecie – Tyrany!
A nasza Polska... nasza Męczennica –
Jak dawniéj świętą potęgą rozpięła –
To téj wyjedna – ta Matka-Dziewica
W któréj opiekę wieczyście ufała! –

Kołomyja 1870

…Tylko na chwilę —
Czasami głucho zakłocha —
Duch, co w pomroce i pyłę —
Duma na wspomnieniu mogiłę —
On mile — nie kocha! —

Kołomyja 1842 —

Ostatni z Herburtów.

Gdzie Dobromila bielejąc mury —
W pośród skalistych wznoszące się ścian
A strojne w lasów koronę góry —
Falistą wstęgą obwija — San —
Dawnemi czasy, dumnie się wznosił
Zamek Herburtów na szczytach wzgórz —
Których imiona duch sławy głosił —
Aż po granice dwóch naszych mórz! —
Mknące ku niebu zamku wieżyce —
Złociły szczyty w słoneczny blask —
I Dobromila możni dziedzice —
Czerpali hojnie w skarbnicy łask. —
Bo mądrym w radzie, a w pośród bojów —
Każdy z Herburtów niezłomnym był —
Ojczyźnie służył w trudzie i znoju —
Za co ich naród kochał i czcił —
I długo.. długo.. w biegu niezmiennym —
Lat im szczęśliwych użyczał zdrój —
A kiedy w zastęp niebieski promiennym
Żywot ten który zakończył swój —
Wówczas, duch jego mówi podanie —
Białą się orlich odziewał piór —
I zamieszkiwał w skalistej ścianie —
Co stanowiła zamkowy mur. —
Czy fantastyczną owną powieścią —
Wiarę w potomkach obudził lud? —
To jednak pewna że dziwną cześcią —
Był otoczony ten orli ród! —

Bo każdy z grodu dziedziców nowych –
Zwyczaje ojców za święte miał! –
Więc naprzeciwko okien zamkowych
Spokojnie orły żyły wśród skał.
A ród Herburtów, jak dęby wytrwały
Rósł w wszystkich synach jak jeden mąż! –
Aż za odblaskiem szczęścia i chwały –
Pycha się w serca wśliznęła – jak wąż! –
I rzekł z nich jeden, świetnymi czyny
Równie uwieńczon, jak życia syt –
Syn mój, dalekie zwiedzi krainy –
Aby osiągnął – mądrości szczyt!
W wirze zamieszek, bitew ustawicznych –
Tyle nad nami minęło lat –
A w kunszcie nauk i sztuk rozlicznych
Dawno nas obcy wyprzedził świat! –
Wsławiła Polskę – moja rodzina –
Gotowa dla Niej w płomienie iść –
Niech dziś zasługą swojego syna –
Świeży Jej laurów przyniesie liść! –
Niechaj przewyższy ziemskie nadzieje
Które od dziecka kładą już w nim
Niechaj się nad nim naród zdumieje! –
Pierwszym w nim będzie, i w rodzie swym!
I wkrótce starzec oń zaślepiony –
Ledwie syn wyszedł z dziecinnych lat –
Wysłał go w obce, dalekie strony –
Rodu Herburtów – ostatni kwiat! –

... Płynęły lata ... i pod mogiłą
Dawno już ojciec niebaczny spał –
O młodym panu, wieści nie było ...
Zamek samotny i pusty stał ...
Jeden w nim tylko dworzanin stary
Wierny przyjaciel zmarłego żył –
Co w lepszą przyszłość nie tracił wiary –
I o powrocie młodzieńca śnił.
Żył w samotności smutnej i głuchej
Czasami tylko zlatały doń. –

Orły, te zamku strażnicze duchy —
Co jego drżąca pieściła dłoń
Aż raz.. gdy marząc z wzrokiem utkwionym
W dal się.. siedział jak zwykle sam…
Powóz biegnący w pędzie szalonym —
Wstrzymał się nagle u zamku bram —
Porwał się starzec z okrzykiem radości! —
O!… to zawita, nasz młody pan! —
Chluba rodziny!.. gwiazda przyszłości! —
Do swych domowych powraca ścian! —
I zbiegł do niego, jak do dziecięcia
Które utulał niegdyś do snu —
Myśląc iż padnie w jego objęcia
Z łzami radości.. więc biegł bez tchu….

… Ale… na widok [illegible] syna —
Które nań zimne spojrzenie wzniósł —
Pobladł… i długo stał starowina —
— Jakgdyby głazem, do ziemi wrósł! —

— Bo młody dziedzic, w twarzy ni w stroju,
Nie miał już w sobie polskiego nic! —
W szpetnej był sukni, obcego kroju
Przygasłych oczu, i zwiędłych lic! —
Głowę, gdzie miała obca nauka —
Zastąpić miejsce rodowych cnót —
Okryła wielka biała peruka
Związana w tyle w dziwaczny splot —
Starca, co patrzył z serca ściśnieniem
W ten wychowania smętnego cud —
Witał, niedbałem głowy skinieniem —
Francuzką klątwą — rodzinny gród! —

— Zamknął dworzanin w piersi swe żale, —
I wyprzedzając dziedzica krok, —
Wwiódł go, na zamku wspaniałe sale —
„A młodzian, szydny rzucał nań wzrok, —
Wielkim zapewne było ciężarem —
Do milczącego nareszcie rzekł! —
„Wśród ścian, w tym gnieździe [illegible] starem
„[illegible] tu mam pędzić swój wiek!? —

Panie! rzekł starzec, ojcowie twoi —
Krótkie tu mieli spoczynku dnie, —
Życie ich biegło chartownej zbroi —
W usługach kraju, szybko jak we śnie! —
Młodzian się rozśmiał, rzecze u starca!
Pocóż dowodów lepszych... o tak! —
Oto pancerze, chełmy i tarcze, —
Ten barbarzyński przeszłości znak, —
Ale dłoń moja.. patrz!.. niestworzona —
Ten kolosalny udźwignąć miecz! —
Ten pancerz.. zgniótłby moje ramiona —
A tarcza.. krokiem zachwiała wstecz! —

— Dworzanin spojrzał, na wątłą postać —
Na wypieszczoną i słabą dłoń —
Zaiste!.. nie mógł rycerzem zostać! —
Nie mógł założyć chełmu na skroń! —

— Więc usnął w cichym, tłumionym bólu —
Tyś miał nam między pochodnie wznieść! —
I zabłysnąwszy na nauk polu —
Odświeżyć dawną pradziadów cześć! —
Ojczyzna była ich życia celem —
Więc dziś w ich wzniosły wstępując ślad —
Możesz być prawym obywatelem —
Wspierać ją plonem pracy i rad! —

Ha ha!.. co mówisz? — ugiąć w tych szkołach
I chwycić radzisz pióro do rąk? —
Zagrzebać życie w starych foliałach
I jak mól żółknąć nad stosem ksiąg? —
Lub się po wszystkich włóczyć sejmikach
Gdzie szlachty wiecznie pijane łby —
Szaleją w bójkach i próżnych krzykach —
Ty płaczesz? przestań! mnie śmieszą łzy. —
Dworzanin łzawe oczy odwrócił —
A młodzian odszedł śmiejąc się w głos
— W kilka dni znowu zamek porzucił
Gdzie jak gradami złamany kłos —
Samotny starzec długie godziny —
Przepędzał w modłach i cichych snach —

Za tą gałązką możnéj rodziny —
Co marnie zwiędła, w tak krótkich dniach! —

— Lecz z końcem roku, do ojców gniazda —
Powrócił znowu — wyrodny syn!
I przywiózł żonę, — piękną jak gwiazda —
Anioła cnoty! — bez skaz i win, —
Odżyły smutne zamku komnaty —
Na jéj zjawienie, gdzie padł jéj wzrok —
Gdzie głos zadźwięknął.. umilkły szepty —
Pierzchały smutek, cisze, i mrok! —
W małżonka tylko wyziębłém łonie
Uczuć nie wskrzesił ten cudny kwiat; —
Znudził się wkrótce przy pięknéj żonie —
I znowu na długo.. wyjechał w świat!
Nie swym urokiem, duszą swą tkliwą —
Próżno pukała w téj piersi lód!
On kochać niemógł!.. i z nieszczęśliwą
Rachuby tylko złączył go brud! —
Była, możnego córką magnata —
Z ręką jéj posiadł on złoty klucz —
Co mu otworzył podwoje świata —
A łzy wycisnął z anioła ócz! —

— Smutno biegł żywot biednéj ofiary —
Jak w chmur żałobie — majowy dzień! —
Z litością patrzył dworzanin stary —
Jak się błąkała.. nikła jak cień!..
Jak po promieniu gasło jéj życie —
I zwiędła w ranku wiosennych lat —
Choć Bóg ją w piękne obdarzył dziecię —
Co stanowiło cały jéj świat!...
I całe szczęście.. zgasło tak marnie...
Lecz tuląc syna do piersi swéj —
Czuła.. że wkrótce skończy męczarnie
I nie wychowa.. dzieciny téj! —
— Wreszcie.. gdy głucho jęknęły dzwony
Zatętnił nagle zwodzony most!..
Herburt powrócił!.. na pogrzeb żony!
I do jéj komnat, pospieszył wprost. —

Tam .. blade światła w rzędzie jaśniały
Odbite nocy żałobnem tłem .. —
Ona leżała .. w swej szacie białej
Jak dziecię .. cichym uśnie snem! —
Męczeński spokój jaśniał na czole —
Do stóp jej bujny opływał włos —
Obok, maleńkie śliczne pachole —
Zakrywszy oczy .. płakało w głos! —

— Stary dworzanin stał w głowach łoża
I rzekł surowo; Spójrz twój czyn! —
Módl się niewierny! — to kara Boża
Patrz! .. to twa żona .. a to .. twój syn! —
Herburt w ramiona porwał dziecię —
Lecz miał na ustach swój dumny śmiech,
Modlić się każesz? .. ha! wyśmienicie!
We łzach, płochości obmywać grzech? —
Nie trwoń słów próżno! .. radzę ci szczerze —
Mnie — nie wasz ciemny wychował lud —
Płakać .. nie umiem, w Boga .. nie wierzę! —
Więc próżny byłby modłów mych trud! —

— W kilka dni potem, gdy w ciemnym grobie
Młodą małżonkę złożono już —
Synek Herburta .. blady .. w żałobie
Jak kwiatek zgięty powiewem burz —
Siedział w tej sali w oknie otwartem —
Kędy był widok na szczyty skał —
Dziecię żyły oczy ... z czołem podpartem —
A blask gorączki w oczach mu grał! ..

— Przy nim na oknie, mieszkaniec skały —
Król ptaków, czy też zaklęty duch —
Siedział do ręki tuląc się małej —
Co jego skrzydeł gładziła puch ..
A nieopodal .. z głową schyloną —
Patrząc nań — stary dworzanin stał
I łzawą westchnień rwało mu łono —
A łzy gorące w źrenicach miał, —

O Dziecię moje!.. Herburtowy synu!
Mówił, a drżał mu wzruszeniem głos
Świetna odrośli drzewa wawrzynu —
Jaka twa przyszłość?.. jaki twój los? —
Czy jak twój ojciec — Polskę porzucisz? —
Jak jego obcy zgubi cię kraj? —
Jak on wyrodkiem do nas powrócisz? —
O! prędzej Boże.. śmierć tobie daj! —
Głos serca, wiary, i powinności —
Nim jak on zdeptasz i rzucisz w pył —
Zanim znieważysz wszystkie świętości
Które od wieków twój naród czcił! —
Dziecię!.. lecz z twego wyniosłego czoła
Wielki twych ojców jaśnieje duch —
A dusza matki.. dusza anioła
Lśni w tych źrenicach błękitnych dwóch!..
Przy twojej sennej czuwali głowie —
Włożyć ci do snu weselem pieśń —
Zmienieni w orły.. sławni przodkowie
Co wśród rodzinnych osiedli gór! —
Więc ty.. o plemię orlego rodu!
Wcześnie kał ojca z skrzydeł swych strząść —
I jako oni.. chluby narodu —
Jak oni — białym orłem nam bądź!

— Tak mówił starzec, wyszedł obłąkany
Bólem co w wiernej piersi mu wrzał —
... Nagle.. śmiech gniewny odbiły ściany —
— To Herburt za nim słuchając — stał; —
"Piękne jak widzę umiesz powieści! —
Jeśli mnie jeszcze nie zwodzi słuch, —
Ten orzeł z którym mój syn się pieści —
— Więc to praojców zaklęty duch?! —
Wyprawię łowy, — może uwierzę —
Gdy mu zadzwonię kulką na zgon —
Jeśli obaczę, w jakie znów zwierzę —
W moich się oczach przerzuci on! —
— Panie! — rzekł na to dworzanin zbladły
Ja tylko starą powtarzam wieść, —
Odkąd te orły w skałach osiadły —
Ród twój im dziwną zachował cześć; —

Niemcem czy prawdą dawne podanie,
Lecz pocóż białki wyrzynać grono? —
Pomsty na syna... pomsty o panie!
Że zgubę ściągam na własny dom! —
— Co za przesądy w tym dzikim kraju!
I cóż to, ja im uwierzyć mam? —
Szatańcze! — wyjdź z tego zwyczaju,
I dowód tego zaraz ci dam! —
— Szybko ją orły, duchy wystrasze
I ciebie z niemi, puszczyku, stąd! —
I owe wszystkie świętości wasze,
W których tkwi tylko — ciemnoty błąd! —

— I strzelbę z ściany zerwawszy z gniewem —
Wybiegł... niedługo strzał zdala padł...
... Tu... jak pod mroźnym wichru powiewem
Synek Herburta — zadrżał i zbladł...
W twarzy mu nagła radość zabłysła...
„Matko!" zawołał, i w ręki klasł...
— Po chwili głowa ciężko mu zwisła..
I uśmiech zwolna na ustach.. zgasł..

... Starzec go z jękiem chwycił w ramiona —
Lecz próżno cucił i skronie tarł, —
Próżno go wołał.. tulił do łona, —
Chłopiec był zimny i sztywny — zmarł!

. . . .

Dziś się ruiny na skale piętrzą —
Gdzie dumny zamek Herburtowie lśnił, —
Ten, co cześć ojców zdeptał najświętszą —
Z możnej rodziny — ostatnim był! —
— Ziomkowie! — w jasnych promieniach cudu
Powieść tę, jak ją odziała tam —
Twórcza fantazya naszego ludu —
Ku pożytkowi oddaję Wam!

1882 Kołomyja.

Noc czuwania.

Noc do okoła, ciemna zapadła —
W wnętrzu kościoła, cisza osiadła...
Tylko czasami.. zawiei szał —
Wichrowe dźwiękami po szybach grał..
Tylko przed Matką boskiego syna —
W ołtarzu lśniła lampa jedyna —
Co w fantastyczne światła i cienie —
Łamała blade swoje promienie. —
Klęczałam w korných.. modłach ofiarnych
W szatach klasztornych odziana czarnych,
Czarna zasłona kryła mi skroń —
Co się schylona wsparta o dłoń. —
Łzy mi gorące w źrenicach drżały
Na ustach moich.. cichy.. konały —
Zwolna, błagalne modlitwy słowa —
I była cisza... cisza grobowa. —
Lecz nie trwożyła mnie noc ta głucha —
Bom myśl rzuciła w głębiny ducha —
I patrząc w siny kadzidła dym —
W mgliste krainy leciałam z nim.
A z mgły wynurzał się cień za cieniem —
I pierś mi tłoczył ciężkiem wspomnieniem —
A i powstał zwolna z mroków przeszłości
Orszak mar cały... zwiędłej młodości! —
Smętny. jak wieńce z liści opadłych —
Jak zórz rumieńce — zachodem zbladłych —
I nad mym czołem spłynęły w krąg —
Wieńcząc mnie kołem splecionych rąk! —
Najpierwszy płynął — przeczystym duchem —
Przed widm tęczowych barwnym łańcuchem
Poranek życia!.. co na swem czole —
Natchnionych marzeń niósł aureolę —
Płynął w mgle złotej.. a na nim biała
Szczerej prostoty szata jaśniała —
Cichym urokiem swej niewinności lśnił —
I rzewnem okiem w niebiosach tkwił. —
Przy nim wlatały w rajskiej światłości
Boskiej nadziei, wiary, miłości —
I całe wdzięcznych postaci grono —
Co kołysały młodość prześnioną! —

Czułam jak z ziemi.. jak mi się z łona
Rwała za nimi Dusza stęskniona
Taki słoneczny świetlany wzrok —
W wieczny już.. wieczny!.. dni moich mrok.
A potem inne gromadą ciemną
Groźne widziadła sunęły nademną
I poznawałam znane mi cienie..
Wybladłą rozpacz.. czarne zwątpienie,
Przed błędnem okiem zimnem ich tchnieniem
Zachwiał głębokim skonał westchnieniem —
Gdy jak gradowy tłum czarnych chmur
W pieśni grobowej zawył chór! —
Pieśni tej.. głuchych tonów kaskadą
Płynącej — z twarzą słuchałam bladą —
Bo każdy dźwięk jej i każde słowo —
Brzmiało mi Duszy pamiątką nową! —
Zawodów tyle!.. walki, męczarnie, —
Uczucia w pyle zdeptane marnie
Zgasłe zapały — co wiecznie żyć —
I wiecznie miały jak gwiazdy lśnić —
Jak czarnych pereł sznur rozerwany —
Jak trzy palące w otwarte rany —
W zbolałe serce spłynęły z cicha
Jak na dno jasne — mętki kielicha! —
Aż gdy godziny rozdźwięk północnej
Rozległ się głucho wśród ciszy nocnej
Jak wicher w jesieni ich szyderczy śmiech
Rozbrzmiał w przestrzeni — tysiącem ech..
I zwolna znikł.. tu wysilona —
Jak blady płomień lampy — gdy kona —
Jak potrącona w głębie bezdenne —
Padłam na stopnie.. zimne, kamienne. —
— Pod szaty temi, cichej pokuty —
Pierś się gorzkiemi rozniosła wyrzuty —
I w niebo z łkaniem, z skargą na los —
Z śmiałem pytaniem wzbił się mój głos.
Pocoś mi promień Twej łaski Panie
Piękna i Dobra dał ukochanie?
By wśród grobowej przeznaczeń nocy
Gasły te iskry Twojej wszechmocy? —
Przez ziemskie ciernie, kurz, i błota
Wiodła mnie wiernie, droga żywota —

Za tym promieniem jasności Twej —
Co był zbawieniem, wśród doli złej!
Czemu do końca drogi męczeńskiej
Niemogłam donieść palmy zwycięzkiej
Czemu w zwątpieniu mnie opuściła
Tej wytrwałości nadziemska siła? —
Niech odpowiedzą — rozpaczy chwile
Co blade siedzą — na złud mogile —
Gdzie w pleśni zwoje, zniszczenia pył
Świętości moje — na wieki okrył! —
O! bo nie wiara, lecz żal ponury
Zawiódł mnie w zimne klasztoru mury!
Więc mi rozpaczy te otchłań ciemną —,
Ojcze! — Twą litość okaż nademną! —
— Zamilkłam drżąca .. bo wśród kościoła
Jasność ślepiąca, błysła dokoła ..
Wśród niej, na szczery mej prośby jęk —
Jasny .. promienny .. jak lutni dźwięk —
Spłynął niebieskiej uczestnik chwały —
Bożej litości wysłannik biały ..
Dłoń na gorącem złożył mi czole —
I wnet ucichły serdeczne bóle, —
I smętnym głosem szepnął mi: Dziwię się;
Czemu nad losem płaczesz niewdzięcznie? —
Z czoła zrywając korony łask? —
Wzrok zasłaniając na prawdy blask? —
Patrz! — jak na krzyżu w mękach konania
Boski Zbawiciel skroń bladą skłania —
A twarz mu stroi w uśmiech łagodny
Myśl, przyszłej świata doli pogodnej! —
Szczęścia wszechludów! — co męki ceną —
Poniżeń, trudów, spłacił ofiarą —
Wiernem przebyciem, przepastnych dróg —
Śmiercią i życiem .. On! Pan, i Bóg! —
Wśród tłumu ludzi ziemi oddanych —
Mało jest istot jak tych wybranych —
Które Bóg w wielką obdarza duszę —
Widząc przez wszystkie życia katusze! —

Te, ziemskich drogą —
Niech pójdą dzieci —
Szczęście im błogo jej nierozumności —
Lecz pójdą stale, w wytknięty kres —
W płomieni i fale, wśród walk i łez! —
Do uciech świata, prawa nie zaznają —
Ni im pozornych blasków zazdroszczą —
Ludzkich zaszczytów próżnia i nicość
Smutną w nich tylko wzbudzają litość! —
Wyższe ich wiodą żywota cele —
Więc im nadgrodą wyższe wesele —
Bo wszystko okryje — grobowy cień —
Lecz wiecznie żyje, skra Bożych tchnień!
— Błogosławiony! — kto łódkę życia —
Do tego portu umiał z rozbicia —
I czoła swego — wieńcem cierniowym —
Złożył pod jasny — krzyż Chrystusowy! —
Z drogi ofiarnej — zasługi cichej —
Szych świata marny — ni wiór pychy —
Już nie wywoła go nigdy w świat —
Wyrwać nie zdoła z zapału wrat!
Bo on już pojął — wielkość prawdziwą . .
I nie bluźni Bogu też nieszczęśliwą —
Bo ci najlepszą cząstkę przeznaczył —
Bo ci bezmyślną rozpacz — przebaczył! —
Gdy tkliwie wspierasz — bliźnich niedolę —
Łzy ich ocierasz . . koisz ich bóle . .
Wzrok twój jak słońcem w posępny dzień
W sercu cierpiącem rozprasza cień . . .
Duszy i ciała gdy leczysz rany —
Wzrok rozkoszy dotąd nieznany
Czyli w wzruszonem nie czujesz łonie?
Czy ci natchnieniem lice nie płonie? —
— W modlitwie skruchy ukoić więc duszę —
Ja — między duchy — powracać muszę!

. . . .

~ Zniknął ... z mych oczu snu pierzchła mgła —
Ziemia, w przezroczu jaśniała — Dnia, —
Dzwon już z kościółka do modłów wzywał
Dźwięczny śpiew ptasząt w powietrzu spływał —
Zielenią, wiosna świata się młoda! —
I w mojem sercu — była pogoda! —

Kołomyja 1872

Ptaszęta.

Wokoło ziemia w jasnych łzach
Wiosennych zapłakana —
A tam.. w błękitnych błyszczą mgłach
Gwiazdeczka już — świetlana —

Małem okienkiem, w Boży świat
Wysyłam tęskne oczy ...
Swawoli wietrzyk ... marzy kwiat,
Pośmiewa chłód uroczy! ...
W tem dwoje małych ptasząt tuż —
Z przeciwnych stron przylata —
I na krzewinę siada róż —
Co w śnieżny kwiat bogata! —
Złączyły dźwięczne głosy swe —
W zgodnego hymnu śpiewie
I rozleciały się .. lecz gdzie?
Jedno o drugiem — nie wie!
Ach! poleciały, w strony dwie,
Wiecznego rozłączenia! —
.. A z róż opadłych .... został się —
Cierniowy krzak — wspomnienia! —

Indianka.

Na wyspie Indyjskiej, noc ciemna zapadła,
I tylko na szybie morskiego źwierciadła
Błyszczała pochodnia księżyca...
Nad morzem dwie ciemne stanęły postacie, —
Syn zimnej północy, jak widać po szacie
I piękna indyjska dziewica. —

On, z jasnem obliczem, w milczeniu głębokiem —
To w falach błyszczącem zatapiał się okiem —
To w masztach pięknego okrętu —
A włosów Indianki połyskne pierścienie —
Spadały na oczy co martwe wejrzenie
Utkwiły w bałwany odmętu! —

I stała przez chwilę, jak piękny, niewieści
Przez Greka wykuty, ów posąg boleści —
Na wszystko nieczuły... umarły —
Lecz kiedy na okręt trafiła spojrzeniem —
Łzy z oczu się gorącym polały strumieniem —
I z ust się te słowa wydarły; —

O powiedz mi... powiedz! — czy w twojej krainie
Piękniejszy tam księżyc po niebiosach płynie
Nadobniej czy świecą tam gwiazdy? —
Czy słońce cieplejsze? — czy wody jaśniejsze?
Śpiew ptasząt dźwięczniejszy? powietrze i lżejsze?
Że niechcesz powstrzymać twej jazdy? —

Mnie miłe te gwiazdy, ten księżyc, te wody!
Bom ja tu wśród lasów spędziła wiek młody;
Bo kraj ten mą ziemią rodzinną! —
Swobodna, wpół dzika, nim ciebie poznałam
Wśród wyspy tej gajów jak ptaszę bujałam
Swawolna, spokojna, niewinna! —

Tyś kształcił mą duszę! – tyś dzikiej dziewczynie
Świat inny okazał, dla tegoż jedynie –
By teraz bez czucia… bez duszy!…
Jak kwiatek, dla płochej rozrywki zerwany
Zostawić samotną z ciemnymi Indiany?
O niech cię ma rozpacz poruszy! –

O! zostań tu ze mną! – świat obcy, daleki
Co z wiernem cię sercem rozłączy na wieki
Nagrodzić tej straty nie zdoła, –
Tchem mroźnym cię ziębi… a wieniec tej sławy,
Dla której mnie rzucasz… zostawi ślad krwawy –
Cierniami ci wrośnie do czoła! –

Stój! – dosyć wyrzutów, młodzieniec zawoła,
Mnie, skarga kobiety powstrzymać nie zdoła!
Zaprzestań mych marzeń zdrój mącić! –
Mnie w dali czekają… zdobycze… wawrzyny –
Nie zdołam więc płocho dla jednej dziewczyny –
Przyszłości i sławy poświęcić! –
Mnie świat, w swe szerokie porywa objęcia!
I jażbym szalony, dla łezki dziecięcia,
W tej głuchej zamieszkał pustyni? –
Dziewczyno! – ja ciebie gorąco kochałem –
Lecz sławy gorącej!.. z ognistym zapałem,
Bo ona mnie wielkim uczyni! –
Ja wziąłem twą duszę? – lub mojem dążeniem
Rozpędzać ciemności, nauki promieniem –
A czułem, że wznieść cię podołam! –
Jam mniemał, że wkrąg mądrości potężną –
Oświecę twój umysł – uczynię cię mężną –
I święte uczucia wywołam! –
I dziś, gdy prawdę odsłonię ci nagą
To przyjmiesz ją godnie, z spokojną odwagą –
Co wyższych umysłów jest darem! –
Wspomnienia ci będą rozstania osłodą –
A w mojej przyszłości nie będziesz przeszkodą, –
U orlich mych skrzydeł – ciężarem! –
Słuchała Indianka, spokojnie, bez ruchu,
Jakgdyby jej życie skupiło się w słuchu…
Milcząca jak kamień grobowy…
– Lecz kiedy zamilknął, z jej czarnej źrenicy –
Padł piorun ognisty, a w dłoni dziewicy –
Zabłysnął – puginał stalowy; –

Ha! znam cię już teraz! rozjękła namiętnie,
Jak motyl, ku blaskom co świecą ponętnie —
Od wrażeń ~~porzlatasz~~ do wrażeń przelatasz!
Pod stopą zuchwałą, w szalonym swym biegu —
Niebacząc, czy uschły tu listek na brzegu —
Czy serce bijące rozgniatasz! —

Lecz miłość kobiety z pod strefy słoneczny! —
Nie ognik to błędny! — o płomień to wieczny! —
Nieziemska niszcząca potęga! —
Na którą gdy targnie się płochość, lub zdrada —
To budzi się zemsta!... to wtenczas.. o biada!
Śmierć tylko ten węzeł rozprzęga! —

I zanim mógł jeszcze jej słowa zrozumieć
I nagłym, gwałtownym jej gniewem się zdumieć —
Już ostrzem żelaza przeszyty! —
Bez słowa... bez jęku.. padł martwy i blady
Na piaski nadbrzeżne, krwią znacząc swe ślady —
Przy nogach indyjskiej kobiety. —

A ona... wzrok błędny rzucając do koła
Ku niebu, ku gwiazdom, rozpacznie zawoła,
„Nie sława mi ciebie wydarła! —
„Lecz zemsta! — lecz tryumf zdradzonej kochanki! —
— Wybuchła w śmiech głuchy.. w śmiech dziki Indianki —
I... morska toń.. nad nią się zawarła. —

Roztoki

1871

Niema mojego Anioła! A

Niema mojego Anioła!
A świat tak zimny i pusty! —
I wszystko, wszystko dokoła —
Smutkiem szepce mi usty —
Niema mojego Anioła!

Jak promień przebiegł przez ciemnię
W niezemskim blasku i cześci, —
A odkąd odbiegł odemnie —
W głuchej go serca boleści
Daremnie wzywam — daremnie!

O gdzieś — gwiazdo przewodnia —
Młodości mojej natchnienia! —
O gdzieś!... szukam cię co dnia
Idzie bieg — przez wspomnienia —!
— I zgasła twoja pochodnia! —

W ciężkiej samotnej żałobie
Jak kwiat mi serce usycha —
A w zimnym piersi mej grobie —
Jak lampa blada i cicha —
Tli tylko — pamięć o Tobie!

Odkąd na stosie ofiarnym —
W ogni ujrzałam cię blasku, —
Ginącym w tym tłumie gwarnym —
Bez łzy, współczucia, oklasku, —
... Świat — w mroku zniknął mi czarnym!
Pierzchły sny dumne od czoła —
Bezwładnie ręce obwisły...
I nic już wrócić nie zdoła
Chwil, co jak piorun przebłysły —
— Niema mojego Anioła! —

— Niema mojego Anioła!
I gdy mnie do walki z losem —
Do czynu, ludzkość powoła —
Zgasłym odpowiem jej głosem —
— Niema mojego Anioła!

Kołomyja
1872.

Żal za pieśnią.

A

O ty jasna! – coś promienną –
Zawisnęła aureolą –
Nad dziecięcia głową senną –
Nad sieroty czarną dolą –
Była łódce mej – kotwicą –
Wśród wzburzonych fal –
O ty pieśnko – powiernico –
Żal mi ciebie .. żal! –

– Ty, coś mocą objawienia
Wskazywała – prawd krynicę –
Wielkość Boga wśród stworzenia –
Serca, życia tajemnice –
Posłanniczko nieb natchniona
Gwiazdo Bożych łask? –
Czemuż czemu, dziś już kona
Twój nadziemny blask? –

Ty, coś wieńcem róż wiosennych –
Rozmarzoną skroń owiła –
Gdym z życia już kamiennych –
Progów, wchodząc – roztkliwiła, –
Żal mi ciebie! – boś mi świecić
Miała, w drogi kres –
Świętych uczuć ognie niecić
Z żaru, cichych łez! –

Pieśnią były – moje bole,
Pieśnią, pierwsze serca drgnienia
Pieśnią, tęskna myśl na czole
Pieśnią, modły i marzenia! –
Dziś, fałszywy ton ją głuszy –
Dźwięczne struny rwie
Żegnaj! – siostro mojej duszy –
Żegnaj! – rajski śnie! –

Życie – ciągłą jest ofiarą, –
Smutną kiedyś mi pociechą –
Po nad mętną jego czarą –
Spłynie dźwięków twoich echo...
I znów dusza chwilkę prześni..
Lecąc w przeszłość ... w dal
Lecz dziś siostro .. och dziś pieśni –
Żal mi ciebie .. żal! –

Kołomyja 1872

Sen Powstańca.

Noc po nad ziemią, Styczniowa, skrząca —
Powiała Sybiru tchnieniem —
Na niebie blada tarcza miesiąca —
Z chmur ciężkich walczyła cieniem —
Wśród starych borów, gdzie wicher szaleje
W żałobne rozgrzmiewa pienia —
W pół niedogasłe ognisko tleje
Dymiące ostatkiem płomienia. —
Przy niem, pod dębem kilkowiekowym
Na zimnem posłaniu śniegów —
Zamarzł młodzian snem gorączkowym —
Towarzysz polskich szeregów —
Wiatr mu rozwiewa włosy zburzone —
Na bladem wyniosłem czole
Po niem jak chmury wichrem pędzone
Szybko mkną myśli sokole! —
Myśli gorące, marzenia senne —
I blade gwiazdy wspomnienia —
Plączą się.. wiążą w tęcze promienne —
To znów w koronę cierpienia. —
I przypomina — jak w wiek dziecinny —
Z dziatwą wyrywał się koła, —
I starca, dziadka o kraj rodzinny —
Pytał.. z zadumą u czoła —
I jak ów starzec, mową natchnioną —
Przeszłości kreślił mu dzieje —
Patrząc z radością — jak oczy płoną, —
Jak lice chłopca — blednieje; —
— Jak starą dziadka on karabelę
Ze czcią do ust swych przyciskał
I jak gorące łzy mu w kościele
Śpiew narodowy wyciskał. —
— Później, gdy rosnąc w młodzieńcze lata
Nabywał wiedzy i siły, —
I patrzył długo — w krwawy tron kata
Co gniótł pierś siniętej mogiły —
Kiedy w niewoli, w łzach pogrążony —
Płakał naród swój cały —
To pierś rozrywał mu ból szalony —
A w piersi ogień kipiał! —

Lecz że dla biednej polskiej krainy –
W samotnym skutej łańcuchu –
Nie uderzyły jeszcze godziny –
Długiej rozpaczy wybuchu –
Więc pióro w drżące pochwycił dłonie –
W krwi swego serca zbroczone –
I niem wylewał ból skryty w łonie
W pieśni gorące, natchnione! –
Wkrótce też brzmiała poety sława –
W bijącem młodzieży łonie –
Jak owa skryta płomienna lawa
Co we wnętrzu wulkanów płonie –
Aż głos powszechny rozgrzmiał "Do broni!"
Łamiąc zapory ostatnie –
On, pieśni rzucił, i z szablą w dłoni
Pospieszył w szeregi bratnie. –
– I wielką chwilę tę przypomina –
Gdy mu na czoło upadła –
Jasna łza matki! – co na bój syna
Błogosławiła wybladła –
I tę łzę drogą.. cichą.. płomienną
Co w oku lubej błysnęła –
Gdy go żegnając, w ciszę kamienną
Serce i wola zaklęła. –
Bo serce polskiej matki, kochanki, –
Choć skarby uczucia mieści –
Umie nakazać z męstwem Spartanki
Milczenie, każdej boleści,
I jak z zaparciem polka prawdziwa
Domowych cnót swoich strzec, –
Tak gdy ojczyzna pomocy wzywa
Wszystko jej składa w ofiarę! –
Pobiegł więc młodzian z zranionem sercem
Gdzie poszło innych tysiące –
Gdzie miał śnieg wkrótce chłodnym kobiercem –
Pokryć ich czoła płonące –
Pobiegł gdzie garstka dziatwy zbolałej
Garnęła się pod sztandary –
Na których orzeł zajaśniał biały,
Godłem wolności i wiary! –

– Dziś ważną misyą przyjąwszy gońca –
Z spiesznymi wieści wysłany –
Czekał tu, pierwszych promieni słońca
Nocną zamiecią wstrzymany. –
I przy ognisku dumał wpółsenny –
Nad tą przyszłością nieznaną –
Czy błyśnie jeszcze w chwale promiennej
Po nad tą ziemią znękaną –
Czy krwią co śniegi znaczy purpurą –
Zapałem świętej miłości –
Przewlekłą męką – ducha torturą
Okupią – zorze wolności! –
.. Zwolna go w skrzydła otulił ciemne
Sen – cichy wróg zesłańca, –
I głowę na ręce skłoniwszy ziemne
Usnął – poeta-powstaniec. –
.. Usnął... wzburzonych uczuć natłoku
Gdy duch podwójnem wre życiem –
Sny co się jawią naszemu oku
Są-ż naszych marzeń odbiciem? –
Kwiatem opadłym z przeszłości wieńca –
Czy też przyszłości obrazem? –
Czem z tego trojga był sen młodzieńca?
– Może tem wszystkiem zarazem. –

. . . .

– Był na olbrzymim pustym cmentarzu –
Nad którym zwisła noc czarna
W środku stał ołtarz – a na ołtarzu
Dymiła czara ofiarna!...
Liczne mogiły.. w lewo i w prawo –
Wśród chmur czarnego całunu –
Czasami tylko błysła jaskrawo –
Szkarłatna wstęga pioruna! –
U stóp ołtarza w cierniów koronie –
W śnieżną odzianą bieliznę –
Skute, błagalnie wznoszącą dłonie, –
Poznał młodzieniec – Ojczyznę! –
Długo milczała myśl przerażona –
Obrazu tego zagadką –
Wyciągnął wreszcie tęskne ramiona
I z jękiem zawołał „Matko!„

Osierocone twe przyjmij dzieci —
Przygarnij do twego łona —
Niosą ci własne i braci życie
Wolna nam będziesz... zbawiona! —
Synu!... jak struna zerwana, głucha,
Dźwięknął smutny głos pokutnicy, —
Przychodzisz dzielić brzemię łańcucha
Zwątlonych rąk niewolnicy?! —
Przychodzisz spocząć na tym obszarze —
Gdzie tyle mogił czernieje —
Do tej krwi ciepłej dymiącej w czarze —
I twoja krew się przeleje! —
Lecz długie jeszcze upłyną lata —
Nim zejdzie zasiew nasz w plonie
Nim spadnie ze mnie pokutna szata
I błysnę w zwycięstwa koronie! —
Cóż ci da w zamian, zbolała matka? —
Której królestwem dziś cmentarz? —
Dla której walczysz do sił ostatka
Dla której — wszystko poświęcasz? —
Chyba tę pewność, że choć ciemności
Duch, tryumfuje piekielny —
Wy, pod gmach wielkiej mojej przyszłości
Kładziecie — kamień węgielny!
Bo dziś gdy męstwem i poświęceniem
Tyle w około serc bije
Choć pod niewoli zgięta brzemieniem —
Jam silna dzieci... ja żyję! —
Ale nadejdzie czas inny... ciemny, —
Chłodem zwątpienia przejęty —
Kiedy po walce długiej... daremnej —
Przygaśnie zapał ten święty...
Wróg się z całunkiem zbliży Judasza —
W zdradnej przyjaźni sukience, —
I rzecze; smutną jest przyszłość wasza!
W moje oddajcie ją ręce!
Wrócę was miłym dawnym swobodom
Krzywd poprzysięgam zatarcie,
Za wzór surowy wolnym narodom
Za swych nadziei — zaparcie!

Lecz już przymierze takie, niestarte —
Czoła polaka nie splami! —
Bo go dziś od niej otchłanią krwawą —
Krwawemi dzielicie łzami! —
— Naówczas dzieje wasze powstaną —
Wzniosłem wspomnieniem i wzorem —
Wiodąc ojczystą łódź skołataną
Dawnym promiennym jej torem! —
„Już wstaje słońce!.. żegnam cię synu!
Kres dróg twych już niedaleki —
Zginiesz! — rycerzu pieśni i czynu —
Lecz zginiesz... byś żył na wieki. —

. . . .

Ocknął się młodzian, padł na kolana
I po gorącej modlitwie —
Kończył swą drogę, śmierć obiecana
Wkrótce spotkała go w bitwie. —

Piewcę swojego druhowie smutni
W leśnej złożyli ustroni —
Gdzie jak dłoń jego po strunach lutni —
Wietrzyk w gałązkach drzew dzwoni; —
Już pierś gorącą chłodna darń kryje! —
Mogiłę zarosła cierniem...
Lecz między braćmi duch jego żyje —
I jego pieśni promienną! —

Roztoki
1870

Odpowiedź

Czyliś kochała? pyta świat,
Badawczy we mnie topiąc wzrok, —
Odpowie — zwiędły życia kwiat!
Odpowie mu — ten smutku mrok
Co ćmił poranek moich lat! —
— Czyliś kochała? — pyta On,
Gdy czas przeminie ciężkich prób,
Odpowie mu — żałobny dzwon!
Pod cieniem brzozy cichy grób, —
A w niej słowiczy pieśni ton!

Czyliś kochała? – spyta Bóg –
Gdy na ostatni weźmie sąd –
Z okwitłych cierniem moich dróg –
– A wtenczas – ten serdeczny błąd –
Opłaci cały – życia dług!

Kołomyja
1872

Dwie Róże –

Dwie róż kwitnie na łące
Kędy kwiatów tysiące –
Gdzie swawoli motyli rój złoty!
Jedna – zorzy odkradła –
Rumieniec, druga zbladła...
Zbladła.. jakby pod tchami tęsknoty, –
Rozkosz z jednej oblicza –
Z drugiej lśni tajemnicza
Boleść, co się ku niebu unosi –
Choć jeden wietrzyk wieje
Jedno słońce jaśnieje
Jeden deszczyk ich wonną skroń rosi!

Dla tej życiem ... snu chwilka!
Krótka, jak dni motylka –
Co skrzydełek otacza ją tęczą –
Dla tej, blaski i wonie –
I ta rzewna po zgonie –
Pieśń, co tęskne słowiki zadźwięczą! –
Tamta... w niebo wpatrzona –
I za niebem stęskniona –
Łzą na ziemi spłaciła swe życie –
W krótce, zimny po śmierci –
Wiatr jej listki rozmiecie –
... Duch się wonią rozpłynie.. w błękicie!

Kołomyja 1873

Skarga. A

Koronę mi z laurów wijecie? –
Och! – nazbyt wczesną! –
Powstrzymaj twą grzeczność, o świecie! –
Blachą.. bolesną –
Cierniami, ten zawsze laur w skroni –
Z tych ofiar wzrasta, –
Ugnie się, w tej ciężkiej koronie
Słaba niewiasta! –

Nie za tem ma dusza stęskniona –
Ból życia prześni! –
Nie za tem, wybucha mi z łona
Cichy płacz pieśni! –
Nie za tem me smutne, szczere
Marzenia gonią –
Jak ognik, co błędny migoce
Nad mętną tonią!...

Ja prostem kochałam was ludzie
Sercem dziecięcia! –
I długo wierzyłam w ułudzie –
W święte zaklęcia, –
W zaklęcia piosenki, co echo
Serce poruszy –
I łzy, co odźwiękną pociechą –
Z pokrewnej duszy! –
..Lecz.. łza ta, na waszych serc skrzepła
Zimnym marmurze! –
Powiędły bez słońca i ciepła
Mych marzeń róże! –
A głośny wasz oklask – piosence
– Mojej urąga! –
Co na pierś wam pada, jak wieniec
Na skroń posąga!

Kołomyja 1873

Słowik w klatce. A

W małej klateczce ciemnej i ciasnej -
Śpiewak natchniony -
Marzę o chwilach przeszłości jasnej -
Przędzę boleści snut z piersi własnej -
Słowik więziony! -

Śpiewał - o gaju uroczych cieniach -
Gdzie ujrzał życie! -
O blasku gwiazdek, słońca promieniach,
Zielonych łąkach, srebrnych strumieniach -
.. Niebios błękicie! -

Śpiewał o wdzięku róży płomiennej
O swej miłości -
I tchnień tęsknoty rzewnej.. bezdennej -
Co darmo puka w pancerz kamienny -
- Ludzkiej litości! -

- Darmo mu w śmierć gałązki stroją
Więzienne ściany -
Nietknięte z jadłem naczyńka stoją
Tęsknotą tylko karmi pierś swoją -
Ptaszek znękany!...

I coraz rzewniej.. co raz boleśniej
Na los się targa -
Ludzie.. słuchają.. lecz im się nie śni
Jaka się kryje w tej pięknej pieśni
Zabójcza skarga! -
I chwalą piosnkę, słuchają dalej
Z spokojną twarzą -
Lecz że śmierć płynie w jej dźwięków fali
Że jej żar serce śpiewaka pali -
Nawet nie marzą! -

Że nie wyżyje pierś oskrzydlona
Życiem niewoli!....
Tymczasem ptaszę ...mdleje... i kona! -
Kończąc ostatnią swojego tona
Piosnkę - niedoli! -

Zaleszczyki.

Przejażdżka Dniestrem. A

Lekko łódka nasza mknie, –
Nad głębiną – nad przeźrocze –
Ciche.. jasne i urocze..
Księżyc tonie w modrej mgle...
Nurty gonią się z pustotą –
I pląsają skrzelą złotą
Drobne rybki na ich dnie!..

..Woniejące wiosny tchem –
Szumią wokoło gajów drzewa –
Smętna brzoza włos rozwiewa
Nad lazurowe wodnych tłem
W blaskach tonie ziemia cała –
Dusza się ukołysała –
Czarodziejskim piękna snem!.–
Porwane w mroczną dal –
Jasne świetlane skrą źrenice –
..Niezgłębione tajemnice!..
Nęcą.. płonąc w lustrze fal...
Och! niech łódko przez błękity –
Przez marzenia i zachwyty –
Zanim ze snu zbudzi – żal! –
..Tam.. z zielonej kępy drzew –
Budząc błogie sfer milczenie –
Płynie cichy jak westchnienie
Śpiewne słowika... smutny śpiew! –
Pocóż ptaszę dzisiaj tobie –
Taka pieśń, co mieści w sobie –
Wszystkie serca łzy i krew?!–
Czy utraty płaczesz złud? –
Cicho, cicho, mój malutki! –
Sen marzenia, chociaż krótki
Mieści w sobie – wieczny cud! –
Kto nim swoją pierś wzbogaci –
Skarb posiada! – co mu spłaci
Cały życia ból i trud! –
Ciszej.. ciszej... płyńmy w dal –
Za tą łódką w uśmiechnięty
W promienisty świat zaklęty!
Kryształową drogą fal!
Och niech łódko przez błękity –
Przez marzenia i zachwyty –
Zanim ze snu zbudzi – żal!

Zaleszczyki.

Opryszek A

(Obrazek z życia pokuckich górali)

... Oto dumne skał granity
Kąpią w chmurach ciemne czoła,
Ciemne lasy dookoła —
I iskrzące nieb błękity...
Uroczyste wiszą cisze...
Tylko z głuchym szumem spada —
W brylantowy deszcz kaskada —
Ustrojona w dzikie róże —
Orzeł skrzydłem zakołysze
Lub zawarczy piorun w chmurze...
Czeremoszu wstęga sina —
Zapienione fale toczy —
Piękna! piękna to kraina! —

... Mgły spływają... o wieczorze —
Gdzieś po skałach wichry świszczą —
A w jodłowym gęstym łonie —
Brzmią piosenki, ognie błyszczą —
Przy nich, jak piekielne cienie —
Na zielonej łąki szacie —
Rozświeconej przez płomienie.
Dzikie snują się postacie! —
W oczach zapał lśni pijany
Ogniem gore twarz ich śniada —
Bujny, wiatrem roztargany
Na ramiona włos im spada —
Wyostrzone jasne noże —
Za rzemiennym błyszczą pasem, —
— A nad nimi, a nad lasem —
Niebo jak północne zorze —
Barwi ognisk blask jaskrawy —
W długie smugi i czerwieni —
Równie dziki, równie krwawy —
Ton góralskich brzmiących pieśni! —
Jak pęknięta dźwięczy struna —
Z serca ludu to wysnuta
Drgająca w tej przestrzeni
Jego druhna i piastuna
Kołomyjki tęskna nuta! —

Lecz dziś groźna, zmienna, nowa,
W ton ich duszy nastrojona —
Jakby burza piorunowa —
Dzikim pędem rwie się z łona —
Jak przeczucie mknie złowieszcze...
I opada na skał szczyty —
Gdzie jej echem dźwięk odbity —
Długo.. Długo.. słychać jeszcze! —

.. Ciężkie troski gasząc w łonie
Dzielnych nocnych biesiadników —
Więc wśród głośnych śmiechów, krzyków —
Chyłą czarki, aż w nich czarna —
Niespokojna myśl utonie —
— I rozmowa płynie gwarna.

— Z dala od nich, na uboczy —
Młody góral siadł w zacieniu, —
I posępne czarne oczy —
Wzniósł ku niebu w zamyśleniu...
Czarny, jak jaskółcze pióra —
Na ramiona włos mu spada —
A na czole jego chmura —
A twarz jego, smutna, blada..
Na toporku wdzięcznym wsparty —
Nieruchomy jakby z głazu —
Patrzył w błękit rozpostarty
Nad tłem ciemnem krajobrazu. —

"Oj coś smutny nasz Watażka! —
Coś Dmytrowi nie wesoło, —
Patrzcie patrzcie! — zachmurzył czoło,
Zamyślony siadł pod drzewem! —
— A zaczepić — nie igraszka,
Bo jak Dmytro zawrze gniewem
To na miejscu ściele trupem! —
Ha! — uroki ktoś nań rzucił,
Wszak dzisiejszym naszym łupem —
On się zgniewał i zasmucił, —
Wszakże teraz ni hulanki
Ni wspominaj mu kielicha!
— Całe noce, całe ranki —
Tylko duma, tylko wzdycha,
— Gdy tak będzie... co mówicie? —
Niechaj inny nam przewodzi! —
— Bo burzliwe nasze życie —
Z jego smutkiem się nie zgodzi! —

Tak rzekł z grona chłopak młody,
Oko jego lśni odwagą, —
Zrumienione ma jagody,
Włos złocony i pierś nagą —
"Cicho, cicho! — milcz Fedore!
Szmer niechętny powiał z koła,
On ustąpić jeszcze może! —
A natura... och zuchwalcze!
Nie ocalić cię nie zdoła
Nie zaczepiaj Dmytra, — malcze! —
— Fedor zamilkł, o nieradę
Rzekł znowu góral w wielkiej sile,
O tem myśleć chcę przez chwilę; —
Ktoś wyrówna mu w odwadze? —
Któryż jak ten sokół młody,
Nie drgnie nigdy grozą śmierci, —
Skoczy w ogień, czy do wody?
Niebezpieczeństw się nie zlęknie,
Choćby wygląd miał być w śmierci! —
— Wszystko dobrze, wszystko pięknie,
Przerwie Fedor niecierpliwie, —
Ale przyznaj mi Kiryło,
Choć już mówić sprawiedliwie, —
Że to kiedyś... kiedyś... było! —
— Dzisiaj — patrzę się na niego;
Bracia!... ściska mi się serce:
Cóż z zapału w nim dawnego?
Czy tli jeszcze choć w iskierce? —
Gdzież napady jego głośne?
Gdzie okrzyczane męstwo? — śmiałość? —
~~Piosnki nucić mu miłośne~~
W oczach... duma... w słowach żałość
Piosnki nucić mu miłośne,
I samotnym być — najmilej! —
Nie dbam choć mi dacie wiary —
Nie dbam, choćbyście ganili
Że tak mówić się odważam, —
— Ja wam mówię i powtarzam —
W tem jest zdrada!... albo... czary! —
— Prawdę mówisz! — oj to czary!
Rzekł, jak ojciec między dziatwą —

Tam siedzący góral stary; —
Lecz odgadnąć je — niełatwo;
Trudniej, niźli gdyby chytra
Ją nuciła Czarownica —
Bo została tak Dymitra
Jasnowłosa Krasawica. —
— A uroku takiej siły
Ej niełatwo porzyć mocna
Ni modlitwa go poburzna —
Ni go baby przemówiły
Nigdy jeszcze! — z tąd ponura —
Troska trawi jego życie —
Bo to innych światów dziecię! — —
To — dziedzica piękna córa,
Kwiat łąki! — nie panienka —
Tak serdeczna, prosta, tkliwa, —
Dobroczynna, litościwa, —
Złotowłosa jak jutrzenka! —
— Posłuchajcie! — wnuki, wiecie!
Jeszcze dzieckiem, Dmytra znałem,
W młodych latach wiele w świecie
W tłumie ludzi przebywałem,
Wielem przebył! — widział wiele,
Lecz przysięgnę mogę śmiało
Żem nie widział w dziecka ciele
Taką duszę zamieszkałą! —
— Pomnę jeszcze, gdy przy matce
Dmytro, wówczas chłopiec mały, —
W ziemię wpadłej nizkiej chatce —
Żył swobodny — dzielny, śmiały
Był już wtenczas, w rówieśnikom
Najsilniejszy zawsze w gronie, —
Gdy wśród młodych zapaśników,
Wszczynał walki, lub pogonie! —
.. Tak mu biegły chwile złote...
Ale wtenczas już pachołę —
Dziwny zapał i tęsknotę
Na szerokiem miasto czole! — !
W chatce było mu za ciasno! —
Dusza rwała się skrzydlata —
Parła niby gwiazdą jasną —
Na dalekie krańce świata! —

Nieraz pełnym ognia okiem
Ścigał we locie orle skrzydła!
Pragnął z wrzącym biedź potokiem
Gdzieś... po światłych snów mamidła!
Biedny Dymitr! — z młodą wiarą —
Co nas w ranku życia łudzi —
Ufał w przyszłość... kochał ludzi
A nad wszystko — matkę starą. —
— Ciężko, ciężko miał się zbudzić!
Ach na zawsze! — ach zawcześnie!
I zapłakał raz boleśnie, —
I... już więcej się nie łudzić! —
— Przyszły wkrótce, ciężkie lata, —
Plon zabity — słoty, grady, —
W wichrze drżała stara chata, —
A na matki twarzy bladej —
Smutek, nędza, i choroba —
Wyorały ślad zniszczenia! —
— I mijała każda doba, —
Nic nie niosąc, prócz cierpienia. —
Dymitr widzi jak od chwili
W której nędzę ich dostrzegli —
Ludzie od nich odstąpili
Bliscy krewni ich odbiegli —
Przyjął w duszy! — ale matka
Polecając Bogu dziecię, —
Cichą była do ostatka —
Aż jej z piersi zbiegło — życie! —
— On, bez skargi, bez łzy jednej,
Bez współczucia i pomocy —
Sam, przez trzy dni i trzy nocy
Przy jej zwłokach czuwał — biedny! —
— Przeboławszy ciężką stratę
Szedł o pogrzeb prosić księdza,
Ten zapytał o — zapłatę, —
Chłopiec odrzekł — "u nas nędza!.. —
"A więc sam ją chowaj chłopcze!
Huknął z gniewem, rzucił drzwiami...
Dymitr jęknął tu, zalany —
Płomiennymi długo łzami
A więc... sam jej grób wykopię!

Sam pogrzebię – mogę Święty!
.. Lecz się mściciel niezbłagany
Zrodzi, w chwili tej – przeklętej! –

– Gdy nad ziemią noc zawisła, –
Nadpróchniała chatka stara, –
W łunie jasnych ogni błysła! –
I.. spełniła się ofiara
Młody chłopak, w dzikim szale, –
Klęknął, i przysiągł na ruinie –
Nienawidzić, wiecznie, stale,
I dla zemsty żyć jedynie! –
– A dotrzymał swej przysięgi –
I wykończył dzieło potem! –
Bo piekielne je potęgi –
Sprzymierzonym kuły młotem!
– Bo się błąkał pierwej długo
Pod rodzinnej wioski niebem, –
Żyjąc pracą i usługą,
Lub... jałmużny gorzkim chlebem!
Nie miał nigdy w ustach skargi,
Ile bólu w pierś mu ściekło –
Jakie w łonie wrzało piekło
Nie zdradziły ścięte wargi –
Aż rozbrzmiały w koło gory –
Echem dzikiej Dmytra stawy –
Aż blask łun odkrył w chmury –
I zdjął maskę – mściciel krwawy! –
– Zamilkł starzec, i w ponurem –
Głowę zwiesił zamyśleniu...
A opryszki w uniesieniu –
Chwat! – rozgłośnym wrzasły chórem. –

– Starzec zadrżał.. bracia, ciszej!..
Tryumfować dziś – niewcześnie!
Patrzcie! – on tam... śni boleśnie, –
On złamany.. niech nie słyszy! –
Raz widziałem, jak pod dworem –
Chodził smutny — tej panienki...
Kiedy z okna, nad wieczorem
Wylatywały jej piosenki! –
Słuchał... potem... co na wieki
Tkliwej duszy czyni zakał –
Łza mu spadła z pod powieki
– Zakrył oczy... i zapłakał! –

Ciemny Grajek. —

— Bóg, na jasne mu źrenice
Rzucił, wieczny kir ciemnoty! —
Odumarli go rodzice, —
W dziale przypadł — los sieroty! —
A nędza ... i tęsknota —
I noc.. długa.. czarna.. głucha ...
— Gdyby — jedna gwiazdka złota
Nie krzepiła — siły ducha. —

— To natchnienie! — jakby ptaszę —
Bez mozołu i nauki; —
Podsłuchawszy serca nasze —
Odgadł tajnie — dziwnej sztuki; —
Którą wszystkie dźwięki splata
Tak radośnie, lub tak rzewnie ...
Jakby drżące serce świata —
W martwem skrzypiec zamknął drewnie.

Młody jeszcze .. bardzo młody —
Pustą ojców rzucił chatę —
Od gospody do gospody —
Chodzi grywać za zapłatę —
A w swych skrzypkach .. ludzie prawią —
Zamknął jakiś .. czar tajemny —
Bo się nigdy tak nie bawią —
Jak gdy zagra — Grajek ciemny. —

Czy to zbiórny, czy wesele, —
Zanim struny smyczkiem trąci
Taka cisza, jak w kościele ...
Żaden szmer jej nie zamąci! ...
Każdy stoi jak zaklęty —
Topiąc oczy w czarownika ...
Skinął! ... i .. cud niepojęty —
Wszystko w koło już pomyka! —

A na twarzy — czarodzieja
Igra wtedy uśmiech jasny —
Jak pociecha .. jak nadzieja
Wydobyta z duszy własnej! —
Bo w tej piersi — jeszcze młodej —
Mimo srogich ran niedoli, —
Tyle jeszcze jest pogody — !
I pogody ... i swawoli! —

Tak w uroczej gdzieś dolinie
Gdy blaskami niebo płonie –
Lśniący strumień cicho płynie
Pieszcząc gwiazdy w swojém łonie –
I z trawkami się pokłóci
Co mu w koło brzegi wieńczą –
To im szklanną piosnkę nuci
Gdy o żwiry fale dźwięczą. –

Lecz gdy mroźny wicher powionie –
Na spokojne wód odmęty –
I przezrzyste nagle tonie
Z dna dobyte ściemnią męty...
Na błękitach gdy zamglonych
Co raz jedna gwiazdka znika –
Można w szumie fal wzburzonych
Słyszeć głuchy płacz strumyka! –

Tak i w Grajka gminnej duszy –
Smutnej myśli skrzydło czarne –
Dziwny czasem dźwięk poruszy –
Jak tancerzy mężczyzna karne –
Pod którémi schnie i blednie, –
A te bolem gdy nasiąkną...
Brzmią tak długo aż bezwiednie
Struny skrzypiec mu oddźwiękną. –

...Zapłakały! i znów czary! –
Pierzchły, wrzawa i pustota, –
Zatrzymane w tańcu pary
To gra – ciemny.. i sierota!
A żal pieśni jego lotny –
Krwawą skargą w niebo leci –
Czemu w świecie tak samotny? –
Czemu słońce mu nie świeci? –

Wkrótce zabrzmi nuta nowa,
Lecz nie darmo on nie stworzył,
Lud, zrozumiał pieśni bez słowa –
I... współczucia łzę uronił, –
Święty tryumf dla artysty –
Co wymotał – takie dziwy –
Ten wesela gwar srebrzysty –
I ten smutek – litościwy!

Lwów

W zimie.

Wicher Styczniowy jęczy i szaleje!
W biało śnieżne zaległy zamiecie..
Niebo groźne, posępne i czarne —

.. Biały całun na drzewach się chwieje..
O jak zimno! jak pusto na świecie!
O nadziejo!.. szczęście!... jakżeś marne! —

Słaby ogień na kominku błyska
A myśl blada — jak duch przez cmentarze —
Zwolna skrzydły przepływa ciemni —
Nad samotne mogił wspomnień zwaliska —
Nad zburzone swej wiary ołtarze —
I przybita .. upada ku ziemi! —

I wraz z ziemią — w całun się owija.
I wraz z ziemią wycia wichrów słucha —
W otchłań niebios wpatruje się czarną..
.. A z mej piersi krwawy szept się zrywa —
O dolino życia!... jakżeś głucha! —
O miłości.. słowo... jakżeś marne!

Utopny. —

Pamięci
Juliusza Słowackiego.
Po przedstawieniu Dramatu "Mindowe".

Błysły światła.. przebrzmiały tony Uwertury —
Z przejęciem słucha ludu gromada ściśniona..
Anioł ciszy.. srebrnemi zaszeleścił pióry —
Wśród niej — w świątyni sztuki — wznosi się zasłona! —

— Z nut postaci — odziany w królewskie purpury —
Padają słowa Mistrza — jak złote nasiona!
A duch tłumu, nad ciał tych wzniesiony marmury
Porywa się z nim.. walczy.. zwycięża... i kona! —

Czy ulatasz w tej chwili nad scenami temi? —
Czy je widzisz! — tułaczy Geniuszu.. wielki! dumny!
Tych ludzi co słuchają Cię drżące.. bladzi.. niemi!..

Czyli słyszysz ten oklask?.. Długi.. wrzący.. szumny!
— O Juliuszu!.. jak cicho garstka obcej ziemi —
Padła niegdyś na wieko, Twej samotnej trumny!

II

Nieprzyjęty od ludzi — bo wyższy — o wieki! —
Niekochany od ziomków — bo gorzki i smutny! —
Odepchnięty od łona Polski, i daleki, —
Przebłagałeś Twój żywot, cierniowy, pokutny. —

— Dopokąd duch olbrzymi i życiem rozsnuty —
Zamknione mdłego ciała nie zawarł pomniki, —
„Testamentem miłości" — choć gorzki i smutny, —
Z przyszłością swej Ojczyzny — łączyć się na wieki!

— Dziś dzień Twego tryumfu! — Dojrzewają w cieniu
Rzucone w otchłań czasu, słów Wieszczych wyrocznie.
Aż zniknią mgły obłędów.. zamilkną oszczerce! —

— I odżyje myśl wielka, w nowem pokoleniu! —
I pieśń wielka, rozbudzi w niem — drzemiące serce!
— Co pójdzie grób uwieńczyć — gdzie Męczennik spocznie.

Lwów.

Śmierć Mojżesza.
obrazek biblijny.

„Dzień się wsunął w mroku błękity –
Miotając ognie na wzgórzków szczyty –
– Na morza spokojne wody,
Dyamentowemi lśniące zwierciadły! –
– Śpiew ptaków milknął, w koło się kładły
– Wieczorne cisze i chłody. –

– Cień na Moabskie padał doliny –
Tylko na szczycie góry jedynej –
Naprzeciw miasta Jerycho –
Zbiegły się wszystkie słońca promienie!
I jak na wyższej woli skinienie –
Stanęły, – palą się cicho!..

To góra Nebo! – na szczycie onej –
Stał – Prorok Judy! – wiekiem schylony –
Przygięty – trudów brzemieniem, –
I założywszy na piersiach dłonie –
Ku Chananejskiej spoglądał stronie –
Ostatniem Wieszczem spojrzeniem! –

Śnieżnego włosa i szaty białej –
Jaśniał wśród mroków, jak nad topielą –
Niegdyś – słup ognia przewodny; –
A na wyniosłem Proroka czole, –
Przeszłości troski, walki, i bole, –
Spłynęły – w spokój pogodny! –
On przed wiecznością staje już progiem!
On raz ostatni – rozmawia z Bogiem
Wielką zadumą przedzgonną! –
Składa ofiarnie żywota brzemię –
I – obiecaną ogląda ziemię –
Już jego braciom nie wzbronną!

Tam.. płacze po nim — lud Izraela!
A oto Ilaś się przed nim rozściela —
Płynąca mlekiem i miodem —
Kraina cudna, z końca do końca!
Gdzie zejdzie promień pociechy słońca
Nad jego biednym narodem!

Koniec wędrówki długiej.. tułaczej!..
Koniec niewoli! — koniec rozpaczy! —
Już Pan przebacza.. rozgrzesza!
Ludu uporny!.. niewdzięczny ludu!
Zyskujesz łaskę! — ofiarą trudu —
Ofiarą bólu — Mojżesza! —

Wielkiej miłości jego płomieniem, —
Niezłomną wolą i poświęceniem
Któremi wiódł cię przez życie! —
Przez dni tułactwa.. gorzkie smutki! —
Zapędząc winę, dźwigając pokuty —
Karząc, i ciesząc, jak dziecię. —

Ileż to razy w twej mściwej dłoni —
Dla jego jasnej przeznaczon skroni —
— Zabójczy kamień spoczywał?! —
Jak często, prawe mijając drogi —
Fałszywe sobie tworzyłeś bogi —
I klątwyś niebios wzywał?! —

On ją odwracał od twojej głowy! —
Przebłagał Pana wyrok surowy —
Co wieczną groził zatratą —
Marzeniem jego bezsennych nocy —
Była twa przyszłość! — w chwale i mocy —
Królewską odziana szatą! —
Wieczną tęsknotą widział ją we śnie —
Lecz wyrok Pana brzmiał "jeszcze wcześnie
"Jeszcze doświadczać ich muszę!"

Jeszcze oczyszczać — pokutą twardą„
— Więc się raz Prorok rozżalił hardo —
— Patrząc na twoje katusze! —

Raz tylko jeden! — lecz upadł duchem, —
I szemrał gorzko, wszystkimi głuchem! —
„Azaż wytracisz nas? — Panie! —
Bo oto widzę, że wszród po świecie
Wicher pustynny, proch nasz rozmiecie, —
Nim dłoń Twa — karać przestanie! —
I jakiejż gniewu Twego powody? —
Czyliż mniej grzeszą — inne narody —
We krwi pławiące się bratniej? —
Których ślad znaczą — mordy i zgliszcza! —
Zacóż nas tylko — dłoń Twa wyniszcza —
Jak z ludów świata — ostatni! —
Pocoś nas z kajdan srogiej przemocy —
Wywiódł, skinieniem Twojej wszechmocy? —
Gdzie, obiecana kraina? —
Próżno jej oczy szukają w dali...
Głód nas pożera.. pragnienie pali! —
.. O Panie!.. lud mnie przeklina! —
— W tułactwie, lat nam mija czterdzieści! —
— I rozdarł szaty swoje w boleści —
Krwawy; bluźnierczy; bezmierny! —
W tem nagle zabrzmiał ten Głos — na który —
Umilkły wichry.. i drżały góry"..!
„Zamilcz!.. niewdzięczny!.. niewierny!
„Nie tobie badać myśl co Jehowa —
W tajni przeznaczeń narodów chowa! —
Któż dojrzy drogi ich końca?! —
Bez Jego woli — muszka nie zginie! —
Listek nie spadnie!... a kiedy skinie
— Pogasną gwiazdy i słońca! —

I w prochu legnie, co z prochu wstało!
Choćby najwyższą święciło chwałą –
Jeśli ta chwała – nie z Boga!
A drobną rzeszę, wśród dziejów fali –
Cierpienie dźwignie! – miara ocali!
W czem – wielka ludom przestroga. –

"Wybranym byłeś, był lud wybrany, –
Wiódł w przyszłość wielką! – w kraj obiecany, –
Lecz bólem zdobyć go trzeba!
Do tego ludu – serce i usta, –
Jeszcze Egiptu kała rozpusta –
Obrzydła, przed okiem nieba! –

"Dziś – jak straszliwy twojej żałości –
Przeważył szalę sprawiedliwości! –
Skinę! – i pierzchnie pomroka! –
Lecz ty, nie wejdziesz do tej krainy –
Gdzie waszych synów zawiedzie syny –
Głos – już innego Proroka! –

"Inny dokończy, dzieło twej ręki!
Innemu, ludu twojego dzięki
Hołd dziękowy przyniosą w dani! –
I grzmiące okrzyki chwały przelotnej! –
A ty – na skale skonasz – samotny! –
Jak zwykle kończą – "wybrani"!" –

"I duch twój spłynie w wieczności zdroje –
W tajemnic cieniu, a ciało twoje –
Promienny obłok pogrzebie. –
By wśród tych ludzi, którzy tak mało
Czcić cię umieli – nic nie zostało –
"Precz żalu! – Ja biorę ciebie! –

– Tak brzmiały Pańskiej wyroczni słowa; –
I stało się „stało" – jak chciał Jehowa
– Bo oto na skały szczycie, –

Jak płomień z lampy alabastrowej —
Wzlata ku niebu — Duch Mojżeszowy —
....W ostatnich modłów zachwycie!

... A zachodzące słońca promienie —
Coraz to bliższe.. a nocy cienie —
— Coraz to bliższe i bliższe...
A u stóp skały — Chanań się usypia! —
A na szczyt skały — z mgły srebrną spływa —
Milczenie... cichsze.. i cichsze!...

Lwowie.

Magdalena.
(obrazek biblijny.)
Objaśnienie.

— Nad Jeruzalem wschodziło słońce, —
To słońce Wschodu!.. jasne, palące,
Szafiry niebios, czyste, bez chmury, —
Tkające w potokach żywej purpury —
Przetkniętej siecią złotych promieni! —
Co nad królestwem gasnących cieni —
Wiszą, nad ziemią biegły jak goniec
Ogłaszać ziemi — że wschodzi słońce! —

.. Ziemia się jeszcze otula ciszą..
Tylko pod wonnem tchnieniem wietrzyka, —
Smukłe się palmy lekko kołyszą..
I zdrój srebrzystej wody pomyka —
Dnem kamienistem, niosąc na fali —
Szklanną swą piosnkę, ginącą w dali..
— A w lazurowej powietrza toni —
Brzmią tylko ptasząt zmieszane głosy —
Tylko chór muszek wesołych dzwoni
Dziękczynne modły szląc pod niebiosy! —

— W mieście, nie słychać gwaru, ni ruchu,
— Po dnia przeszłego pracy i trudzie, —
Na sennych marzeń złożeni puchu —
Jeszcze nie rychło zbudzą się ludzie..
.. Ziemia już w blaskach — świat spokoju,
Lecz tęskny ziemi szląc uśmiech jeszcze —
Nad złamanymi w codziennym znoju —
Łagodnie, miękkim skrzydłem szeleszcze. —

— Za chwilę małą, wszystko się zbudzi —
Życie popłynie swoim potokiem! —
Lecz teraz.. teraz.. ach! nikt z ludzi —
Z wezbraną piersią, ze łzawem okiem —

W serca się swego nie wsłucha bicie?
- Nie skłoni czoła w cichym zachwycie? —
Duchem spragnionym wzbić się nie zdoła
Nad zwykłe życia, troski, i męty, —
W porankach takich, niktże nie woła
Z pokorą wielką — "Chwała Ci Święty!"? " —
- Cicho skrzypnęły żwiry wśród drogi —
Dotknięciem lekkiej trącone nogi, —
Przez rozmarzone trawy i kwiaty —
Przemknął się rąbek, powłócznej szaty! —
To, chwiejnym krokiem, z alei przedmieścia —
Zdążała jakaś postać niewieścia, —
Ku siedmiu palmom, na wzgórka czole —
Co przy kaplicy rosły w półkole. —
- W zadumie idzie, niosąc na głowie
Dzbanek z porfiru, przecudnie rznięty!
- Miękkiej niedbałość szat jej — w połowie
Kryła, w długich pasmach, włos rozwinięty —
Co cieniuje twarz jej przejrzystą, bladą. —
Zdawał się tryskać iskier kaskadą! —
I rozwiewany wiatru pustotą —
Aż do stóp, falą zlewał się złotą! —
- Cóż ci tak rano, niewiasto młoda —
Za ciche domu wywiodło ściany?
Czyli ta cudna ranków pogoda? —
Czy tęsknot jakichś głos niezbadany? —
Szata ci z śnieżnych opada ramion, —
W oku dwa potoki łzy i płomienia, —
Ale na czole — najkrwawszem z znamion
Spoczywa martwy wyraz "zwątpienia". —
- Weszła na wzgórze, i pod palm cieniem, —
Stanąwszy, długiem, tęsknem spojrzeniem
Rzuciła w koło, na nieb błękity, —
Kwieciste łąki, strome gór szczyty —
Oblane wschodu łuną złocistą! —
- Na falę rzeki, jasną i czystą! —

Na igrającą rzeszę motylą —
Tak się cieszącą żywota chwilą!
Na krople rosy, drżące u listka, —
Na roje muszek, mknących z pośpiechem —
— I ziemia jej się wydała wszystka —
Jedną modlitwą, jednym uśmiechem! —

— Wtem raz westchnęła, i na kamieniu
Przy studni siadłszy, jakby w znużeniu...
Zrzuciła z głowy naczynia brzemię —
I wzrok płonący.. spuściła w ziemię...
A słońce, łunę swoją płomienną —
Rzucające na tę postać kamienną —
Jakby z marmurów śnieżnych wykutą
Przez genialnego rzeźbiarza dłuto —
Wśród skał, przy srebrzystym wody potoku,
— Przecudny obraz — jawiło oku! —

— Ale kto w blaskach wzroku nie traci,
Kto takiej ciszy mowę rozumieć, —
Temuby w tej pięknej martwej postaci —
I w posępnej lic jej zadumie, —
W ustach ściśniętych — w gorzkim uśmiechu, —
W ciężko ku ziemi schylonej głowie, —
Jej przeszłość burzy... a może.. grzechu..
Odczytał całą, słowo po słowie! —
I spowiedź duszy słyszałby duchem —
Płynącą z ust jej — w westchnieniu głuchem!
— Smutna to spowiedź — ducha-płomienia!
Co gorącemi opasał sploty —
Ziemię — upadku i poniżenia! —
Co spragnionemi wychylił usty —
Zdradny, zatruty, kielich żywota —
A dziś.. od próżny kona tęsknoty! —
Dziś się w śmiertelnych boleściach miota
Widząc w krąg.. obszar.. zimny i pusty!..
— Grzesznica piękna! w tej błogiej ciszy —
Którą dokoła ranek roztacza, —
Nikt dziś nad ciebie lepiej nie słyszy —
Tych jęków duszy — która rozpacza —

Za swą starganą sukienkę białą
Za swą pogodę, czystą, straconą!
— O! jakżeś biedną i poniżoną
Jak na dnia jasność patrzysz nieśmiało!
— W przeszłości twojej ogromnym zdroju
Niema dla ciebie — kropli ochłody!
Tak smutnie piękny, tak jeszcze młody
Niema już szczęścia — ani spokoju!
Czemu? — wrak dla cię stoi otworem
Wszystko, co szczęściem na ziemi dany? —
Z kądże ta pustka w twem sercu chorem?
Z kąd to znużenia piętno na twarzy? —
Z kąd ta tęsknota niespokojna?
Co cię udręcza w życiu i we śnie? —
Co zatamowała białe ramiona —
W inne gdzieś światy rwące się łabędzie? —
— Znasz tę tęsknotę? — ona się zwała
Czystości dary, w dni twych rozkwicie! —
Gdyś jak promienna gołąbka biała
Rozpięła skrzydła w czystym błękicie! —
Nim onych skrzydeł słoneczne loty —
Palące świata owiało tchnienie —
Nim, zatracone wiecznie istoty —
Zaczęły mówić — o Magdalenie! —
— Ha! jakież straszne wstrząsły cię dreszcze
Przed grzesznem, bladem, wiednem pamięci!
Przekleństwo! — godłem jego pieczęci!
— Cóż ci zostało? — nadzieja jeszcze?
Lecz ty jej nie znasz, Bóg twego ludu
Mściwy grom klątwy, trzyma w prawicy
Daremnie tam wzywać, przebaczeń cudu —
Gdzie grzmi głos Jego: „— Drżyjcie grzesznicy!” —
— Więc — potępienie! — lub — mrok nicości! —
Jak cię szatańsko zwą bluźnierce, —
Niema nadziei! ... niema litości! —
Więc — w odrętwieniu niech kona serce!
Więc, z zatrutego kwiatu kielicha
Napój szaleństwa pić do ostatka —
Z uśmiechem! — jak się do nas uśmiecha
Szyderstwem gorzkiem — życia zagadka! —

Głosem wyniosłym zdając się pytać;
— „Sądzić mnie, wżdy! — Kto wam dał prawo?" —

... Wtem.. o Zjawienie! — nie tak blask świtu
Gdy chmur zasłonę czarną rozchyli —
Promienne oczom światy otworzy —
Jak Mąż, co w tej się pojawił chwili
Oczom Niewiasty! — na tle błękitu
Jakby oblany blaskami zorzy! —
— Szedł, wolnym krokiem, w milczeniem grozie,
W lnianem podróżnym okryty szacie
W krzyż miał na piersiach złożone dłonie
A w jakimś Dziwnym lśnił majestacie! —
Blaski, bijące z źrenic i skroni —
Nie ćmiły oczu łuną płomienną —
— Lecz jako morskiej przejrzystość toni —
Niezbrukanemi gwiazdy świecąca —
— Taka w nich była Władza — miłująca!
I taką miały — głębię bezdenną! —

— „Kto On?" — tę postać Boga-Człowieka
Widząc przed sobą, nikt nie mógł pytać; —
— Cierpiący, chory, grzeszny, kaleka, —
Musiał w Nim tylko — Zbawienie witać!
Bo nieskończona miłość w tem oku —
Bo lilijowa czystość tej skroni, —
Taką jasnością świeciły w mroku —
Że każdy Boga — poznawał po niej! —
— Toż w ślady za Nim, promienną drogą —
Leciały wszystkie ziemskie niedole,
Błagać pomocy z wiarą, ufnością, —
A On — nie rzucił w smutku nikogo, —
Ciała i Duszy łagodził ból —
I nie potępiał, bo był — Miłością! —

— On to! — On, teraz, Zbawcą, Prorokiem
Zwany od ludu stał przed Grzesznicą, —
I czystym, smutnym, spokojnym wzrokiem
Spotkał jej oko, co błyskawicą —
Zalśniło groźną, — już dłoń ściśniętą —
Wzniosła do góry... już drżące wargi —

Jęki miały wydać, klątwy, czy skargi!
– Gdy Go ujrzała! – i niepojętą
Zaklęta siłą, w chwili wybuchu
Jak gdyby nagle – w posąg zmieniona
Stanęła w miejscu! – cicho... bez ruchu...
I.. opuściła śnieżne ramiona! –

– O! Któż tę chwilę zrozumieć zdoła?! –
Chyba się do niej podobna zdarzy –
Gdy na Sąd, z wszystkich świata cmentarzy
Zbudzi występnych – trąba Anioła! –
Kiedy w obliczu – Prawdy słonecznej –
Staną ci ślepi, ci obłąkani;
I przejrzą nagle!... i z mgły odwiecznej
Do swego życia – spojrzą otchłani! –
– O! Któż tę chwilę zrozumieć zdoła
Kiedy w najskrytszych tajnikach ducha
Zaparte źródło prawdy wybuchło!
I walkę grzesznych uczuć wywoła –
– Co tam zwycięży? – ... Zaplotła dłonie

Ruchem bolesnym, z schylonej głowy
Na twarz jej spłynął włos złoto-płowy –
Serce gwałtownie uderza w łonie...
Zda się, że pęknie od wstrząśnień burzy! –
... Lecz nie! – krwi tylko szkarłatna fala
Rumieńcem wstydu twarz jej zapala;
Strumień łez, tamy nie znosi dłużej!
A Ona, łkaniem strasznem wstrząsana –
Upadła w prochu... przy stopach Pana!

On stanął, dłoń swą wzniósł nad jej głową –
– Ku prześladowcom spojrzał surowo;
„Na kim z was niema przewiny cienia –
Niech rzuci na Nią – głaz potępienia!”

A wszystkim bolu, a wszystkiem kary —
Jest niecierpliwie — chwila niewiary!

Na puszczy.

…Jako gdy przyjdą gwałtowne burze —
Nastaje wielka cisza w naturze —
Jakgdyby w koło przyroda cała
O swoich stratach smutnie dumała…
Tak, i wytęskniona dusza człowieka
Po ciężkich przejściach — w ciszę ucieka —
Gdy z rozbujnienia Bóg ją obudzi
Od gwaru świata, od tłumu ludzi! —
I kochana pieśnie, tęskna.. zmęczona —
Do matki-ziemi przypada łona!
Szczęśliwa, jeśli jak chore dziecię —
Z piersi jej pierwsze zdoła pić — życie! —
— O! bo zaprawdę w naturze łonie
Wiecznej młodości ognisko płonie
Nieznanej siły leży potęga —
Co najpiękniejsze żywioły sprzęga, —
Ona natchnieniem duszę nastraja
Ona, pociesza i uspokaja —
Słodkim balsamem mocy nieznanej —
Które najkrwawsze łagodzi rany! —
— Czy ją ujrzymy w burz majestacie
Czyli w pogody godowej szacie, —
Gdy się owinie przepaską tęczy —
Gdy licznych chórów arfy rozdźwięczy!
Lub gniewna gromem z chmur trzaśnie rzuci,
I sto strumieni gniewnych pokłóci —
I błyskawicznych ogniem płomieni
Jak tęczy gniewne skroń zaczerwieni —
Czy to rozłoży przepych kolorów…
Czy mówi… ciszą pustyń.. i borów!…

O! kto w nią patrzy, kto się w nią wsłucha
A nie uczuje w głębinach Ducha
Że się na jasność z niego wydziera —
Coś.. co tam długo już zamiera —
Przykryte zimnym życia popiołem ;
— I tu aniołem leci — aniołem ! —
Kto nie jest wtedy sercem zbliżony —
Do twego Stwórcy ... o ! ten zgubiony ! —

... I Magdalena poszła w pustynię ! —
— Ileż to Dziewczyn powieści słynie —
I tej pustyni uroczystym obrazie
I tej jaskini, wykutej w głazie
W słońca Wschodniego skąpanej złocie !...
— I Pokutnicy twardym żywocie, —
I o Duchowej wielkiej przemianie ; —
Tej, co patrzyła — na Zmartwychwstanie !

— Ciało Jej wątłe, w wstęgach odzienia
Jak z alabastru przejrzysta urna —
Gorący Duszy blask wypromienia
Z której musnęła noc występku chmurna ! —
Zdala od dzikich szałów motłochu,
I od wielkiego świata przewrotu, —
Zwolna odrywa swe skrzydła z prochu
Przed spodziewaną chwilą — odlotu !...

— O! łzy te wrzące, i płyną chojnie ;
Ale już cicho, rzewnie, spokojnie ;
Jak niebios rosa na łono ziemi ;
Bo promień wiary już po za niemi !
Ten nieskończonej promień radości, —
Ten pierwszy zwiastun — Bożej litości. —
..Wśród uroczystej ciszy pustyni, —
I jakże błogo Jej głos dziękczynny —
Jej myśl w pokutnym zdroju skąpana
Jak biały gołąb leci do Pana ;
Do tego Zbawcy, którego w świętej
Niebiańskiej nagle ujrzała chwale,
Klęcząca we łzach, przy odemkniętej
I pustej .... Jego grobowca skale !

Cieniom Zygmunta.

Senny.. zimny.. pod zimnym kamieniem
Śnem już wiecznym śpisz – wieszczu proroczy! –
Śmierć zamknęła promienne Twe oczy –
Usta śpiewne zamknęła milczeniem –
A tak rzewnie kochana, przy grobie,
W wdowiej stoi – Ojczyzna żałobie! –

I rok rocznie, na wieko Twej trumny –
Łza boleści Jej spływa serdecznej..
Ale żal ten wspomnieniem Twem dumny –
Jest podobnie jak promień słoneczny –
Choć mgłą ziemską go mroczy tęsknota
Pełen ciepła – przeszłego żywota! –

Bo gdy w ciemne nicości otchłanie
W proch padają tej ziemi wielkości
Duch natchniony wiarą i miłości, –
Z prochu z jasnym sztandarem powstanie –
O powstanie! – i nad mrok mogilny –
Wzleci święty, zwycięzki, i silny! –

Toż gdy gorzko przy grobie tym spyta –
Głos zwątpienia, ta słabych potęga!
Gdzie ta przyszłość – chmurami zakryta –
W którą Jego proroczy wzrok sięga –
Którą wieńczy tryumfu koroną? –
– Gdzie Duch, który ożywiał to łono? –

..Gdzie?! – o wtenczas niech płonie szyderca!
Bo z zapałem mu wiary niezłomnej –
Wszystkie polskie odpowiedzą serca; –
"Duch ten żyje! – bo wiecznie przytomny –
Walkom naszym, ofiarom i trudom
Co wybranym sądzone są ludom!..

On w zachwycie wieszczego widzenia
Na dziejowych ludzkości wyżynach –
Ujrzał Polskę pod krzyżem zbawienia
W zakrwawionych męczeństwa wawrzynach –
Promienistą wszech-ludów królową, –
Co zaklęcia zwierzyła mu słowo! –

– On to słowo w cudne odział pieśni
Które świętą potęgą natchnienia –
Z smutnej grobu wywiodły nas pleśni
I wciąż wiodą wśród nocy zwątpienia
Nieomylnym zwycięstwa pochodem –
Bo jak prawda, z niebiosów są rodem! –

On nastroił pieśń nowych pieśniarzy!
Myślicieli głębokie badania, –
Znieważonych cześć podniósł ołtarzy
I ukazał Przedświt Zmartwychwstania!
Więc nie zginął! – bo o swojem życiu, –
Świadczy w silnem serca Polski biciu! –

O Zygmuncie! – gdy mgła ta żałoby,
Pierzchnie z naszej źrenicy i skroni, –
Gdy się słońce swobody odsłoni –
Dniem wieczystym wschodzące nad groby –
Pieśni Twojej wielkie czarnoksięstwo –
Ducha Twego to będzie zwycięstwo!

Warszawa.

Marzącemu dziecku

Powiedz mi, – blade dziecię!
Czego okiem w błękicie –
Szukasz, z główką na dłoni opartą? –
Czy gwiazdeczki te jasne –
Chcesz porywać? – jak własne, –
O wierz! – takich mieć pragnień – nie warto!

Bo ci zaraz powiedzą
Ci, co ruchy gwiazd śledzą –
Bliżej w niebo przez szkiełko wpatrzeni,
Że twe trudy daremne! –
Gdyż to bryły są – ciemne –
Którym słońce pożycza promieni! –

– Spojrzyj! dziecię marzące –
Co tu kwiatów na łące
Wśród nich jeden królewskie wzniósł skronie!
Już wyciągasz dłoń drżącą...
Stój! – pod szatą błyszczącą –
Jad zabójczy ukrywa on w łonie!

Także pięknym płomykiem –
W ciemności pod gaikiem –
Świętojański robaczek migoce! –
Lecz... nie chwytaj go w ręce –
W dzień on w szarej sukience –
Złotą tylko połyska – w pomroce! –

I ta rybka w potoku, –
Co w tak wdzięcznym podskoku
Srebrną łuską po fali mknie szybko –
Gdy pochwycisz ją wędką –
Ach! – umiera tak prędko –
Że ze żalu zapłaczesz za rybką, –

I słowiczek ten tkliwy –
Boży śpiewak prawdziwy –
Co się ukrył z swą pieśnią w gęstwinie
Gdy go zamkniesz do klatki
Spłacze – pieśni ostatki –
I zamilknie... i stęskni... i zginie!

Więc się z tego nie dziecię!
Gdy później ci życie —
Ideały w zamgleniu ukaże —
O! wznoś oczy do szczytu
I modlitwą zachwytu —
Uczcij, ludzkie tych — promienne ołtarze! —

Lecz nie przystępuj zblizka —
Nie szukaj ich nazwiska —
Szkłem optycznem nie badaj istoty —
Zdania mędrców, nie pytaj —
Dłonią kształtów nie chwytaj —
I nie zrywaj z nich zasłon — mgły złotej! —

— Bo odwrócisz twarz zbladłą —
Gdy cudowne zwierciadło —
W mrok nicości się nagle rozpruszy
— I łza z oka ci spadnie....
A łza taka wykradnie —
Uśmiech z lica.. i wiarę z twej duszy!

Warszawa.

Krakowiak.

— Stary Kraków zadumany, siadł nad Wisłą mętną —
I pochylił siwą głowę, wspomnieniami smętną!
Dawniej jak go szata Królów odziewała złota! —
A dziś tylko cini go kirem smutek i tęsknota!
Dawne czasy, świetne czasy! — wszystko się przeminęło —
O tóż smutno się zadumał u dziadek mogiły! —
U mogiły, co olbrzymia, jak kraj nasz szeroki...
A wciąż jeszcze rośnie.. rośnie.. chcąc sięgnąć w obłoki!

— Roztęsknionem biegnę sercem do stóp twoich — grodzie,
O mów tylko.. mów mi wiele o moim narodzie!
Jako starzec, trawą w przeszłość wpatrzony źrenicą —
Mów o cudach, które zdziałał — wiarą i szablicą!
O husarskich skrzydeł blasku, o ich zbroi chrzęście..
Mów, jak kwitła wolność nasza, jak jaśniało szczęście!
Jaką pieśnią ławek Maryi polak w bitwie prosił, —
Jak się sztandar z białym orłem zwycięsko unosił! —

...wi mi otwórz świątyni twoich, głębie twych podziemi!
...ech przypadnę do nich pieśnią... usty gorącemi! –
W grobowcach wielkich królów niech uderzę czołem
Niech nań padnie proch tej ziemi, połzutym popiołem.
A gdy duszę stąd ku niebu modlitwą uniosę, –
Jako ciepły słońca promień, jak ożywczą rosę –
Może rzuci Bóg w me łono łaskę skąś natchnienia –
Że wyniosę życia pieśni... z pod śmierci sklepienia!

Krakowi.

Pamięci –
Edmunda Wasilewskiego. –

Hej! gdzie ty śpiewaku, skowronku z nad Wisły?
Gdzie pióra twych skrzydeł, co w słońcu zabłysły –
Co w niebo wzrok ziemskie zwracały poza chmurki –
I padły promienne – na Twojej mogiłę! –

Jak ptaszę bujałeś wśród swoich błękitów
Jak promień przylgnąłeś do świątyni tych szczytów –
Jak echo płakałeś na grobach przeszłości
Oplótłeś tę ziemię – uściskiem miłości! –

Tyś pierwszy nad cichą, dziecięcą kołyską –
W piosence mi szepnął – ojczyzny nazwisko!
Tyś pierwszy jej głosem rozbudził mą duszę –
Że dzisiaj tak kochać.. tak kochać ją muszę! –

Twa pieśń mnie miodła, jak kwiat stroi kwiaty, –
I wszystkie jej skargi w mem sercu płakały
I była mi jutrznią wśród życia rozświtu –
I była mi gwiazdką, chmurnego błękitu! –

Lecz * pierwsza mi rzekła, że jeśli na świecie
Duch z niebios wygnany przebywa w poecie –
To stokroć och stokroć ciernistna mu ścieżka
Gdy w piersi Polaka ten tułacz zamieszka!

Bo w grobów krainy powiedzie go droga –
Gdzie zgaśnie mu w mroku twarz słońca i Boga!
Bo minie potęga.. i siła nadziei...
I wszystko go.. wszystko opuści z kolei!...

I młode marzenia w pół drogi go rzucą —
I ludzie niechętne oblicze odwrócą —
Bo nie ich skarga.. bo miłość ich nudzi
Bo w sercu tęsknotą ... wśród śmiechu tych lu

Stargała mię walka pierś twoją ognistą —
Rdza smutku przypadła twe struny litościsto!
A rdza ta zabójcza — gdzie padnie — tam skrycie —
Jak dżuma zabija — potęgę i życie! —

I nieraz, gdy ziemia spokojem oddycha —
Ja słyszę — jak Wisła uskarża się z cicha —
Jak echa Wawelu — wołają boleśnie —
Zamilkłeś śpiewaku!.. zamilkłeś.. zawcześnie!

Krakowie. *

Wanda.

Obraz dramatyczny.

w 5 Aktach i 10 odsłonach.

1882.

Osoby.

Krak.
Lech — synowie Krakusa.
Wanda — ich siostra.
Dziwa — wieszczka i piastunka Wandy.
Rytygier, Książę Germaniji, pod przebraniem Dziada Lirnika. —
Graf Sigfryd
Graf Lotar — Panowie Lenni.
Graf Winrych.
Bożywój, Arcykapłan
Sędzimir
Dobrogost — Starsi z Rady.
Chwalibóg
Arnulf, wódz pierwszy i powiernik Rytygiera.
Swetna
Liliana — Towarzyszki Wandy.
Bożenna
Rycerze, Dziewice, Kapłani i Lud.

Osoby fantastyczne.

Kija i jego orszak —
Dziewilija i jej orszak —
Nimfy wodne, Topielce, i Duchy.

Akt 1.

Scena 1.

w Komnacie Wandy

(Wzgórze nad Wisłą. W oddali widok Krakowa z zamkiem na Wawelu. Na kamieniu pod rozłożystą lipą siedzi zadumany Lech. Obok niego z założonemi na piersiach rękami stoi Krak. Słońce zachodzące oświeca krajobraz.) –

Krak (smutnie)
Wieczór ostatni!..

Lech (w zadumie)
Tak, już ostatni! –

Krak (po chwili)
Niechże nas uścisk pojedna bratni!
Skończmy nim nasze codzienne kłótnie –
Bo mi coś wróży smutnie.. ach smutnie! –

Lech (szydersko)
Zapłacz!.. to kądziel w ręce ci włożę
I wracaj, legnąć na miękkie łoże! –
Bo skargom, sprzeczne ostrze żelaza –
? L [illegible] Nam smutek – jestto – sprawy obraza! –

Krak –
Czyżbyś śmiał mętnemu memu przyganić? –
Wstydź się! – chcesz tylko kąsać i ranić –.
Na oślep, słowa twych złośliwa żmija
Zatrutem żądłem w serce się wpija. –

Lech
Więc jej nie drażnij, i zostaw we śnie. –

Krak

O Lechu! – lecz mi wspomnieć boleśnie –
Że jutro może we wspólnym grobie –
A jako wrogi, legniem przy sobie! –

Lech (z ogniem)

We wspólnym grobie?.. nie nie!.. na bogi!
Precz czarne myśli, złowrozbne trwogi! –
Od czegoż młodość, zapał i męstwo? –
+ silniej Wierzę w zwycięstwo.. ślubne zwycięstwo! –

Krak

Więc to przeczucia moje proroczy –
Stos.. że zwyciężysz.. a ten co tłoczy –
— więc? Mnie, smutek dziwny.. to wieść o zgonie!...
(Po chwili łagodnie)
A więc mi podaj przyjazne dłonie –
I niechaj długie nasze niechęci –
Zgodą ten wielki wieczór uświęci –
Po którym, kiedy świt błyśnie nowy –
Otoczy blaskiem zwycięzców głowy –
Albo.. poległych!... miłość tej ziemi –
Co nas do walki z potworem woła –
Czyliż jedności węzły świętemi
I dwóch serc bratnich złączyć nie zdoła? –

Lech (nieprzytomnie)

Miłość Ojczyzny?... o! tych słów
Wielka, potężna moc!
Lecz nie wśród takich jam dziś snów
Burzliwą spędził noc! –
Ojczyzna z oczu znikła gdzieś.. zbladła..
A jakieś inne przyszły widziadła –
W świetny odziane strój –
Wzywając mnie na bój! –
I serce moje ubrały w zbroję –
Podały berło i wieńce sławy –
I powiedziały; "To wszystko twoje
Lecz trzeba walki.. krwawej! –

Bezwstydny skroni.. żelazny dłoni
Odwagi!... by ją wznieść..
A potem.. cios zdradzieckiej broni..
A potem blask.. i cześć! –

Krak

Bracie! – tyś blady.. w oczach płomienie –
Usta drżą.. dłoń się kurczowo ściska –
Cóżto?.. czy miewasz jakie widzenie? –
Czyś chory?

Lech

O tak!.. w krwawym obłoku
Piekielnych bogiń wola mi błysła..
Zabiję!..

Krak

Kogo? –

Lech (oprzytomniając)

Mówię o Smoku! –

Krak

Oby wyroczną było widzenie!
Oby nam oręż dał dziś ustanie
Tym czynem.. oby ludu cierpienie
Ukoić.. z ciągłej trwogi wybawić!
~~Szczęśliwym~~ widzieć kraj ukochany
I dzieło ojca prowadzić dalej. –
– Ledwie czas ciężkie zagoił rany –
Które najeźdźcy dzicy zadali –
Ledwie Krakusa prawica mężna
Za Dunaj, wrogie tłumy wyparła –
Aż oto nowa spada nań klęska
Ziemia wnętrzności swoje rozwarła
I zwierz potworny wypadł z jej łona
Szerząc zniszczenie, pustosząc trzody
Dobytek biednych!.. o dość nadgrody –
W spokoju wraca.. kto go pokona –

W ubraniu nędzy.. co tak boleśnie
Uciska ziomków.. życie.. snu chwiłkę!
Więc go oddając o stanie nie śnię
Bo wszakże spełniam – powinność tylko! –

Krak dłoni naszej
Tej ziemi Lachej
Zmierzono straż! –
Dla której chwały
Swój żywot cały
Dał – Rodzic nasz! –

Aby mądre ludu
Mężowie trudu
Niech nie przepadnie pycha! –
We mieście swoje –
Lechję ustroje –
Dla mnie .. mogiła cicha. –

Lech (po chwili z wybuchem)

O bracie bracie!.. wielką masz duszę.
Wielką!.. mnie pali wstydu rumieniec! –
Muszę cię kochać.. i wyznać muszę –
Żem w obec ciebie.. nędzny szaleniec! –

(Rzucając mu się na szyję)

Ratuj mnie! – jakaś zmora obrzydła
Z serca mojego krew truje czystą, –
Jakieś olbrzymie czarne straszydła
Chcą mi zasłonić ziemię ojczystą,
Cieniem mym własnym, który wysoko
Nad wszystko rośnie.. groźny i ciemny..
Ratuj!.. bo czuję.. czuję głęboko...
Jak biedny jestem.. jakim nikczemny! –

Krak

O czemuż dawniej tak przy mej piersi
Tyś swojej duszy nie wypowiedział? –
Tych, co być winni sobie najszczersi
Czemuż tak różnił nieszczęsny przedział? –
Złe to, złe bracie! – lecz niech się skończy,
Dziś, wielka sprawa wspólnego celu –

porównaj st. 12

Lechji miłością słońce nam tęczy —
W jej imię witam cię — przyjacielu !

Lech

Stój ! — jam niegodny tego imienia
O gdybyś wiedział !....

Krak —

Widzą nas bogi
Oni niech sądzą twe przewinienia !
Ja wiem, żeś dzisiaj bardziej mi drogi
Niż kiedykolwiek, — i silnie wierzę —
Że dokonamy zwycięstwa cudu —
I zgodą naszą cieszę się szczerze
Bo w niej jest przyszłość naszego ludu ! —
(Obejmując go ramieniem i wskazując na Kraków)
Spojrzyj mój bracie ! — widzisz te chatki —
We wieńcach sadów, nad glebą czarną —
— Co jak pisklęta pod skrzydło matki
U grodu Kraka wszystkie się garną —
Jak gdyby wzrok ich w górę wzniesiony
Mówił z ufnością : „Tuśmy bezpieczni :"
Krakus, książęcej nie chciał korony —
Lecz jego pamięć lud ten uwieczni —
Wdzięcznością swoją : On nie był królem
On był im ojcem, stwórcą, obrońcą ! —
Jakimże naród zajęknie bólem
Jeśli tę pamięć źli bracia zmącą
Sporem haniebnym, co bój sprowadza ?! —
(Po chwili)
Słuchaj mnie Lechu, chociaż w tym kraju —
Mnie dziś, najwyższa przypada władza
Według praw naszych, i obyczaju —
Gdy dwory nasze jedność zespoli —
Władzę tę z tobą — chętnie podzielę —
I jak dwaj bracia : dwaj przyjaciele
Wspierać się będziem, w doli-niedoli.

Lech (gwałtownie)

Dosyć ! — niech więcej słów twa nie trąca
W tę strunę duszy — co spokój zmąca ! —

Niech śpi ta żmija rozgnieciona głazem —
Bo dziś o niebie.. i siebie razem! —
(Krak odstępuje zadumiony)
Odejdź mój bracie! — odejdź, ja proszę,
Pragnę na chwilę spokój mieć... ciszę..
Niech burza którą w piersi mej noszę
Błogim jej tchnieniem się ukołysze —
Chcę wezwać bogini — słońce pożegnać
Zanim noc czarne skrzydła rozpostrze —
A ty.. idź prosze.. troski rozegnać
Co chmurą czoło — jedynej siostrze! —

Krak (ściskając go)
Żegnaj mię!.. idę, nie odmień serca
Zostań mi druhem...

Lech
Zostanę.. wiecznie! —
(Krak odchodzi)

Scena 2

Lech (sam po chwili)
Ach nienawidzę go!... choć serdecznie
Kocham!... to mego tronu wydziercę..
2 To przywłaszczyciel mej chwały... jemu —
Los dał co ukradł mnie.. i ja muszę —
Jego szlachetną uznając dumę —
Przysięgać przyjaźń wrogowi swemu!
Och nienawidzę go! bo odemnie
Wyższy!.. bo wielbi go cały lud..
Lecz ja.. o chwałę marzę daremnie —
Chociaż królewski wydał mnie ród;
I na narodu czele nie stanę
Choć mieszka we mnie królewski duch —
Ach! — on mieć musi skrzydła związane
Dokąd ta ziemia.. dźwiga nas dwóch!
(Z jękiem zakrywa oczy i pozosta
Długą chwilę w zadumie)

Hej nad Wisłą, siną Wisłą
Na urwisku skały —
Młody orzeł.. biały orzeł
Siedzi osowiały! —

Zadumany zwiesił głowę —
I nastroszył pióra —
A na jego gniazdo z dala
Ciągnie płaczliwa chmura!

Hejże orle! wzrok sępiony —
Dźwignij śmiałe loty —
Bo ci z gniazda pył zostanie —
A z dzieci — sieroty! —

Lech (budząc się z zadumy)

Co to? —

(Na drodze ukazuje się dziad w płaszczu szerokim z kapturem na głowie. Długa srebrzysta broda spada mu na piersi, w ręce lira)

Czy czary? czy wzrok mój myli —
To on!

(Wstając spoglądając na dziada z pomieszaniem i obawą)

Scena 3 —

Dziad

W dogodnej przybywam chwili —
Nieprawdaż?

Lech

Oczom naocznie wierzę!
Z kędześ tu starcze? —

Dziad

Gdy o mnie książę
Myślałeś właśnie? no, wyznaj szczerze!
Otom twych chęciom, z pomocą dążę.

Lech —

Milcz!

Dziad

Choć zamilkę, wyższe wyp...
Wołać cię będą głosem tajemnym! (...)

(Tajemniczo)

z głuchej [illegible]

Z duchem przyszłości rozmawiał ciemnym.

Lech

I cóż? –

Dziad –

Oczekaj! bo słowie tych gromy
Zetrzeć cię mogą na proch znikomy!
Powiedz mi pierwej – masz że dość mocy
Słuchać wyroków tej strasznej nocy? –

Lech (dumnie)

Ja? – wszystkich możesz zapytać w koło
Kiedy przestrachem zbladło mi czoło –
Kiedy się męstwo moje zachwiało?
Kiedym w twarz śmierci nie spojrzał śmiało!

Dziad

A jednak...

Lech

Cóż to? śmiałbyś zaprzeczyć?

Dziad

Nie ja.. lecz księga przeczy sam sobie
Jak kiedyś sobie będziesz złorzeczyć! –

Lech

Dość!...

Dziad (cicho)

Bo tron wzniesiesz – tylko na grobie
Pamiętaj o tem! –

Lech

Ha!.. precz odemnie
Ciemno mi w sercu.. precz! –

Dziad

Przez te ciemnie
Droga do blasku.. słuchaj mnie synu!
Zaklęłem głuchą noc w gwiazd koronie
I jękła ku mnie trzykrotnie..."czynu!
Czynu potrzeba.. czynu!.. ofiary –
Bogom piekielnym..

Lech (odtrącając go)

– Precz mówię stary!

Piekielnym ogniem głowa mi płonie!

Dziad (z gniewem)

Ha! niedołężne słabe pacholę —
Zostań więc z trwogą, zostań tu sam! —
Lecz wiedz! — kto bogów nie spełni woli —
Wyrokom bogów kto zada kłam —
Biada mu! biada, po trzykroć biada!
Haniebny, nędzny czeka go los —
Słuchaj o słuchaj.. to wypowiada —
Przez usta moje — przeznaczeń głos! —

(Chce odchodzić)

Lech.

Stój!.. radź inaczej.. ojcowski tron
Zdobędę — choćby pod niebem tkwił!
Lecz gdy mi drogę zastąpił — on! —
Pozbyć go.. powiedz.. skąd wezmę sił? —

Dziad

Skąd? — i ty pytasz? — Krakusa syn?
Wstyd! — jakaż krew to w żyłach twych płynie!

Lech (z rozpaczą)

Lecz on swej ziemi bronił jedynie
A ja mam spełnić.. zbrodniczy czyn!

Dziad —

Dziecko!.. gdzie o los narodu idzie —
W zbrodni największa często zasługa —
Chwała spoczywa zwykle w bezwstydzie —
A władzę musi utwierdzić krwi struga! —

(Po chwili)

Hej Lwie lechicki! — obudź się przecie,
I obacz prawdę — tyś młody, dzielny, —
Podobni tobie na całym świecie —
Zyskują sławę — laur nieśmiertelny!
Twój naród jako dziecię z powicia
Rosnące — chce stargać pieluchy ciasne —
Ty mu roztworzysz podwoje życia!
Dasz dnie zwycięstwa piękne i jasne —
Podbojem ludów, rozparciem granic
Mieczem, co pługi zastąpi żmudne —
Kto ma cel taki nie zważa na nic!
W dopięciu jego, nic nie jest trudne!

Lech (po rozmarzeniu)
Nieprawdaż? w moim zamieszkał ciele -
Duch silny - każdą krwi mej kropelką -
Gdybym na ludu stanąć mógł czele -
Przysiągłbym Lechji - iż będzie wielką! -
Nie spokój byłby dla mnie rozkoszą -
Lecz bitew wrzawa - lecz ich zdobycze!
I wrogi, które kraj nasz pustoszą -
Padłyby u nóg mych na oblicze! -
Na moje imię drżałyby trwogą -
Sąsiednie ludy - płacąc haracze -
I ziemię moją, dotąd ubogą -
Widziałbym wielką!...

Dziad

Powiedz - "obaczę"!
Tak! w imię bogów witam cię panie
Ziemi tej władcą, spełnisz co każą
Pójdziesz, gdzie wzywa cię powołanie -
Bo niedaremnie takim cię darzą
Ogniem! - nie tobie rozkazów słuchać
Gdy nosisz w sobie ducha-płomienia
Co wiecznie z piersi będzie wybuchać
Żarem tryumfów, albo cierpienia!
(Po chwili)
I ty! z tą sławy gwiazdą na czole -
Śmiesz twierdzić jeszcze, że ten łagodny
Krak, w pół niewiasta, a w pół pachole
Bardziej od ciebie panować godny? -
On! - który zamiast na bój wyruszyć -
Spokojnie doma paść będzie trzody -
(Z ironiją)
By ulubionej nie zmącić zgody -
Aby własności cudzej nie ruszyć!

Lech

To prawda! -

Dziad

Ha ha!.. gdy tron zasiędzie
Miast berła — ujmie laskę pasterską —
Zamiast zaleciłynu chwałą rycerską
Jak bydło.. Dobrze karmić was będzie
Będzie dostatek, chleby i miody,
Które mrzeć chciwość zgniłe sługi, —
I wpadną silne obce narody —
I jakby mrówki — zgnieździe was zdrowiej.

Lech (po długiej chwili)

Wiesz starcze — jakie myśli przychodzą —
Gdy słyszę takie pogróżki twoje?
Ktoś ty jest? — że cię tyle obchodzą
Narodu mego losy i boje? —
W prawdzie te suknie.. ten kaptur szary
O rodzie twoim nic rzec nie mogą —
Lecz tyś nie naszej mowy i wiary
Synem — Dlaczegóż tak ci jest drogą
Jej chwała? — nad twych zgubna —
Przyspiesza serca mojego bicie (trwożna)
Lecz jeśli godzą na brata życie —
To [illegible] hasłem mojem będzie „Ojczyzna„
— Czyż twojem? —

Dziad (po namyśle)

Mojem? — „wspólność niedoli„
Tak tak!.. nic więcej, ale daremnie
Czekałbyś jakich wyznań odemnie
Nad to co wzrok ci dojrzeć dozwoli
Z mojej pielgrzymiej szaty.. z oblicza
Z ducha słów moich i pieśni dźwięku —
Królewska lubość to.. tajemnicza
Która nie wyda skargi.. ni jęku.

(Po chwili)

Dwie drogi przed tobą.. wolnyś! — wybieraj
Zhańb kraj i siebie, pamięć mu we
Lub żyj wzgardzony — w chwale umieraj —

Rozwadząc późne daremne żale -
Cokolwiek wadząc - zmusić niemogę -
A życie w dalszą wzywa mnie drogę -
Żegnaj nręce !...

Lech -

Czekaj... siłą tajemną -
Tak dusz mojej opętałeś starcze -
Że ja zadaniu temu wystarczę -
Bo straszny duch twój będzie tam ze mną -
Czyś !.. lecz słuchaj ! gdyby mnie podła
Słabość mej duszy zachwiała, zwiodła...
Gdybym wymierzył cios nie dość silnie
Wtedy...

Dziad (wyjmując z za pasa nóż i dając mu)

Zatruty.. zaufaj mi ! -
Nóż ten sprowadzi śmierć niemylnie
Gdy jedną kroplę utoczy krwi ! -

Lech (ze wstrętem)

Trucizna... podstęp...

Dziad

Wielkość !...

Lech (po chwili)

Ojczyzno !
Twój to jest wyrok, twój przyjęty los -
Więc pójdę.. pójdę.. choćby z trucizną
Choćby w otchłanie.. choćby na stos !
(W szale wybiega)

Scena 4.

Dziad (sam)

Ha ha ! zwycięztwo !.. leć ! nieś szalony
W łono swej ziemi - zabójczy sierp -
Na dach rodzinny - płomień czerwony -
W zagrodę ojców - gruzy i krew ! -
Leć ! - upojony szaloną wiarą -
Że zbrodnia twoja - świętą ofiarą ! -

porównaj Sc. 4.

Że cię potęga woli na krańcu
Nad lud podniesie ku chwały słońcu;
Wierz tak! ja pragnę tego — ja każę!
Ja! — Duch narodu mego wcielony —
Ja! — co na każdy czyn się odważę
By tron mój wznieść — nad wszystkie trony!
Trucizna, podstęp, przekupstwo, zdrada,
Każda broń dobra, dla zręcznej dłoni —
Imię me — "siła" cel mój "zagłada"
Zginie, kto czoła z hołdem nie skłoni! —
Poznały ludy których dzielnice
Zwiększyły świetność mojej korony —
Mą nieugiętość, i mą [illegible] —
I mój nad światem sztandar wzniesiony —
Na którym w polu połyska krwawem
Niezmiennie godło "Siła przed prawem!"
(Odchodzi; zasłona spada)

Odsłona 2

(Komnata Wandy. Przez szerokie okna widok na Wisłę.. rozległe błonia. i dalekie szczyty Karpat. Wanda z Dziwą i gronem swych dziewic przy kądzieli; zadumana, z ukrytą w dłoniach twarzą. Pora wieczorna nad ranekiem. Dokoła płonie kilka kaganców)

wchodzą Dziewice śpiewając Wandzie i td.

Śpiew Dziewic.

Księżniczko nasza! lilijo nasza!
Podnieś stroskaną skroń —
Oto już wieczne cienie rozpinasza
Młodej stuski dłoń! —
Na złotym wozie promienna wschodzi
Zbrojna w iskrzący łuk —
Znać, kędy walczą rycerze młodzi
Sile ją — zwycięstwa bóg! —

I nim te blade zgasną kaganiec
W ogniu jej boskich strzał —
Kraj nasz — po granic ostatnich krańce
Ich sławą będzie brzmiał! —

Wanda

Dosyć!.. tak dziwnie brzmi ta pieśń nasza
Jakby z trumien[illegible] innich złego ducha! —
— Słowo nadziei tak mnie przestrasza —
Jakby to serce które go słucha —
Musiało zostać zdradzonem... ciemno —
Strasznie mi w duszy!... jakgdyby czarny
Obłok przeznaczeń, zawisł nademną —
Pełny łez ciężkich, i krwi ofiarnej!

Dziwa (budząc się z zadumy)

Ha! więc go widzisz? — obraz straszliwy
Tam.. tam w oddali.. we krwi i mroku —
Który przeraził wzrok starej Dziwy —
Czyżby i twemu niedny był oku? —
Drżyj biedne dziecię.. więc niedaremnie
Duch mój rozwinął skrzydła twej duszy —
Że dziś głos każdy co zadrży we mnie
I w twojej piersi echo poruszy —
— Mów mów!.. co widzisz? —

Wanda

Przedwieczne bogi!
Nie mów tak Dziwo, bo umrę z trwogi —
Umrę z boleści!...

Dziwa

Ty?.. nie znasz siły —
Którą w twej piersi losy złożyły
Najcięższa boleść — ciebie nie złamie!
A wzmocni tylko — ducha i ramię! —

Bożena (klękając przed Wandą)

O niechciej słuchać dzikiej wyroczni
Ukój się pani.. uśnij.. odpocznij! —

Noc całą czuwasz w trwodze straszliwej
Którą zwiększają widzenia Diwy —
Lecz rozpacz biegu losowi nie zwróci
A ty nam zwolna znikasz jak cień!
.. Zniknięsz .. i wierny lud się zasmuci,
Jak gdyby zagasł — słoneczny dzień! —

Wanda

I siostra moja! — serce twe złote
Mówi co czuje — lecz lud jedynie
Kocha, swojego Wodza sierotę
Przez wdzięczność tkwi tej co we mnie płynie
To tylko smutna litość — dla dziewukla
Które pod dębu świętego cieniem —
Wzrosło samotne! — jam słaba dzieweczka!
Niezdolna jemu służyć ramieniem —
Jako mój rodzic — ani go wspierać —
Rozumem siłą — mnie przy wrzecionie
Siedzieć żałobnej .. po Ojca zgonie
Płakać ... i cicho .. cicho .. umierać. —

Diwa (z uniesieniem)

Córko Krakusa! — nie z serca głębi
Płyną te słowa, o! ja się znam.
— To mówi gorycz co zajął cię ki
I ogniom duszy — zadaje kłam!
Tyś słaba dziewczka? — co? — tyś niezdolna
W obronie kraju podnieść miecz święty? —
Ty! — legendowa lilijo polna
W której, jak w baśni, rycerz zaklęty
Drzemie, i tylko zbudzenia czeka —
O! zawierz słowom twojej Piastuny
Wieszczbiarki, Diwy, — zagrzmią pioruny
Krwawe, i chwila ta niedaleka —
Gdy on się zbudzi! —

Liliana (do dziewic)

Patrzcie na Diwę!
Drży! .. jak jej postać zaraz wyrosła
Patrzy .. się .. zwiększa .. ada się .. wrosta —

A głowę – włosy obiegły siwe
Nakształt promieni...

Smętna

Ach! a jej oczy –
Jak błyskawice...

Bożenna

Czyliż nie wiecie?
To wieszczka. –

Dziwa (w zachwyceniu)

Przyjdzie.. zwycięzki w świecie
Olbrzym, i rękę w krwi naszej zbroczy!
I tą zbroczoną sięgnie prawicą –
Po czystą lilię Lechickich niwie –
I niesłychany stanie się dziwie! –
Lilia się stanie Wodzem-Dziewicą, –
Który w nierówny pospieszy bój –
A wśród wojennych stanąwszy męży – ✱ mężny?
Kiedy się zwróci – wzrokiem zwycięży
Zajadły wrogów rój! –
..I pierzchną w ciemność!.. lecz biada.. biada!
Gdy w nią – dziewiczy serce uderzy...
..Widzę ją!... słabnie.. chwieje się pada!...
Bogi!... złamana już leży! –
(Upada bezprzytomnie na siedzenie)

Wanda (cucąc ją)

Dziwo!.. odpowiedz.. Dziwo! co tobie?! –
(Po chwili)
Mnież-to ty wróżysz przyszłość tak wielką?
Jaż-to mam ludu być zbawicielką
A potem usnąć w przedwczesnym grobie
O jakaż piękna wróżba!...
(Zamyśla się)
...Daremnie!
Jest to marzenie chorej niewiasty! –
Obudź się Dziwo, i nie szydź ze mnie –
Wodzem tym będzie – jakiś dwunasty
Znowu Wojewoda – gdy bezpotomny –
Ród Kraka.. w głuchej spocznie mogile –

I lepiej usuń ten głaz ogromny
Z mej piersi.. skróć czem te ciężkie chwile
Oczekiwania —

Diwa (ponuro)

— Ulecę sama —
Prędzej niż pragniesz, w wieczności bramę —
Wśród której mroków.. mojemu oku —
Tak jasno wschodzi twych losów gwiazda! —
Lecz cicho jeszcze.. niech cię wypieszczę —
Zanim orlicą wylecisz z gniazda! —
Ukój się dziecię.. nim twarde życie
W żelazny kirys pierś twą owinie —
Wprzód jeszcze Diwa, pieśń ci zaśpiewa
Tak jak śpiewała — małej dziecinie! —

Wanda

O mów mów Diwo! — po każdej baśni
W duszy mi cieplej.. w środku mi jaśniej!
W pierś ona spływa jak promień złoty —
I dary ducha w nadziemskie loty!...
Na czarodziejskie baśni twej słowo
Staję się ptakiem.. gwiazdą, królową —
Śpiewam i świecę, latam i władnę!
Aż znów zbudzona.. w ciemność upadnę.

Diwa (po długiem milczeniu)

— Dawno to było — w dalekiej ziemi
Hen.. za górami, za błękitnemi —
Gdzie ziemia cudna.. niebo bez chmur
Był bór olbrzymi.. samotny bór! —

Cisza tam była — jakby w kontynie —
Krzyk ptactwa czasem zabrzmiał jedynie —
Wichr tylko tęskny zawodził śpiewnie —
Dziki zwierz krył się — w gęstwinie drzewnie.

W borze tym, który — stopa człowieka
Dziś, pełna grozy — mija zdaleka —
Trzech dzielnych braci Czech, Miech i Lech,
Mieli trzy zamki — na górach trzech. —

Lech był najstarszy, a z nim jedyna
Siostrzyczka żyła, dziewa, Wylina
Piękna, jak ranny jutrzenki wschód —
Czysta i zimna, jak fala wód. —

Gdy się błąkała w leśnej gęstwinie
Zazdrością bladły boru boginie; —
Bo lilji białość, słowika głos —
Usta z róż miała, z bursztynu włos!

Czarne jej oko płonęło żarem! —
Lecz serce chłodne dumy bezmiarem —
Nie znało uczuć, ni słodkich dum —
Okiem królowej, patrzyła w tłum! —

Nie dla niej stroje zwykłej dziewicy —
Barki opięła skórą wilczycy —
Piosenki, piał jej myśliwski róg —
Zabawą były — strzały i łuk. —

Każdemu z śmiałków co sięgnął po nią
Łamała serce żelazną dłonią! —
Miłości urok, rozkoszy śpiewie
Budził w niej tylko — wzgardę i gniewie!

Aż raz.. gdy dziką goniąc zwierzynę
Wpadła w głęboką lasu gęstwinę —
Nieznany przed nią zjawił się mąż —
W łusce błyszczącej — jak złoty wąż! —

Ponury ogień błyszczał mu w oku —
Miecz pozłocisty wisiał przy boku —
Hełm z wieńcem złotym otaczał skroń
— Z zarośli kary wyniósł go koń. —

— Razem wzrok na się wznieśli zuchwały —
I... ona zbladła... on spłonął cały —
Bo w jednej chwili miłości skra —
— Płomieniem, serca objęła dwa! —

— Codziennie odtąd — o jednej porze —
Rycerz z Wyliną schodził się w borze —

19

46

A grom gałomał już czarny bóg —
Bo tym rycerzem był niemiec — wróg!
Pogromca ludów — dowódzca hordy
Co w koło krwawe szerzyła mordy! —
— Tylko w trzech zamkach na górach trzech
Bezbieczni dotąd Lech, Czech i Miech.
Oni we swoich gniazdach nie znają trwogi!
Czczą stary zwyczaj i stare bogi —
A każdy jako wszechwładny Pan —
Śmieje się z wroga, wśród grodu ścian.
Więc złoty rycerz zdradnie, powoli
Skłaniał Wylinę ku swojej woli —
By przejściem znanych podziemnych dróg —
Na zamku Lecha wwiodła go próg! —
.. A ręka onej niemiarsty śmiałej —
Nongcej w łuku zatrute strzały —
Miast zbrodniom wroga położyć kres —
— Krzyła jej oczy — lśniące od łez! —
Była noc czarna .. na zamku Lecha
Gorzją światła .. wrzawa ucicha —
Bracia z swym dworem ucztują wraz —
Z nimi Wylina, blada jak głaz! —
Wtem jakiś szelest .. jakiś chrzęst w dali ..
Słuchy .. jak wylew podziemny fali —
Rośnie i rośnie ... aż w progach sal —
Błysła wzniesiona stu mężów stal! —
— Dzikiś krzyk zgrozy wszedł przeczysta —
Wylina pada .. jakby nieżywa —
Porwą się bracia — obu im strach —
Zadrżał od szczęku — szędziny gmach! —
Lecz próżne męstwo! — wrogów zbyt wiele
I miecz ich w koło bezbronnych ściele —
Czech i Miech martwi u Lecha nóg —
Hej zemsty zemsty .. grzmi czarny bóg! —
Więc Lech gdzie zwróci jak grom uderza —
Aż do złotego przypadł rycerza —

I nim ten podniósł odporną broń
Cios mu śmiertelny wymierzył w skroń!
Dźwięknął o głazy szyszak stalowy —
Rozcięty mieczem we dwie połowy —
A rycerz jęknął brocząc się we krwi —
Zdradziecka dziewko!... przekleństwo ci!
Zadrżał Lech zgrozą, wstydem, rozpaczą —
Bo zgadł, co straszne słowa te znaczą —
Miłości wroga zatruty kwiat
W konaniu jeszcze — zionął swój jad! —
— Więc ku zdrajczyni wściekły przyskoczy —
I za złociste pasmo warkoczy —
Przez ciała zmarłych.. przez krwawy proch
Dowlókł ją w zamku — najgłębszy loch. —
Tam się pod stopy skały podziemnej —
Ścielił nurt rzeki.. głęboki.. ciemny —
Zimny.. jak wieczna grobowa noc —
Nieubłagany.. jak śmierci moc! —
.. Tam bezlitośnie pchnąwszy ją w toń —
Jęknął: giń! ziemia niech cię pochłonie —
Niech ci z kochankiem wieczny da ślub
I w wieczną hańbę — zamieni grób! —
— Potem opuścił gród opustoszony —
I błądząc zaszedł aż w nasze strony —
I jako Lechji najpierwszy król —
Na wspólnym wrogu, pomścił swój ból.

(Długie milczenie)

Bożenna

Biedna Wylina! —

Swetna

Jeszcze drżę cała! —
Dziwo! — twe baśni nie bawią wcale
— Trwożą nas tylko —

Liliana

Ona kochała! —
Całaż w tem wina! —

Wanda (surowo)

— Skończcie te żale! —

Winna! – i bardzo.. kara chce sroga –
Jeszcze w mej zemście, nazbyt wyznawała! –
Za zdradę kraju!.. za miłość wroga! –
W którego szpony – braci oddała! –
I ja – słuchałam Dziwy ze drżeniem –
Ale nie litość tak mną porusza –
Drżałam boleścią.. i oburzeniem!

Dziwa

O Dziecię! w tobie Krakusa dusza!
.. Lecz strzeż się.. strzeż się!..

– Wanda –

Czego? – mów jaśniej. –

Dziwa –

Strzeż swego serca.. słuchaj na bogi
Przestrogi mojej.. strasznej przestrogi!
Która dla ciebie płynie z tej baśni! –

Wanda (z dumą)

Mojego serca? – skądże ta trwoga? –
W mem sercu – tylko ojczyzna gości!
Nie znam, znać nie chcę innej miłości –
Jeszcze.. o hańba! – miłości wroga!
Zdziałać to nawet czary niemogą –
Bo gdyby we mnie ten cud wywarła –
Sercebym własne z piersi wydarła
I jak gad podły – zdeptała nogą! –

(Z rosnącym zapałem)

Za nasze złote zniszczone łany
Za hańbę – którą wnieśli w zagrody –
Za braci naszych ciężkie kajdany
Za udręczone przez nich narody –
Przekleństwo wrogom! – w całej potędze
Mej nienawiści – przysięgam wam
Przysięgam Lechji! – a tej przysiędze
Córka Krakusa – nie zada kłam! –

Dziwa

O! tak cię kocham! –

Liliana

– Strach jakiś mrozi mi –

Po sercach zimnym przebiegł nam dreszczem —
Pani! słów tłatach przysięgi groźnej —
Nie rzucaj, nocy duchom złowieszczym —
Co nań czyhają . . .

Wanda —

Trwożne my Dzieci! —
Czyje w blasku wieczny patrzą świeciće
Słońca co prawdą w duszy ich świeci
Tego nie trwożą nocy ciemnice —
Ni duchy nocy
(Okrzyki od strony Wisły)

Chwała, o Chwała!
Obrońcom naszym!

Dziwa (ponuro)

Już? . . .

Wanda (rzucając się ku oknu)

O! co słyszę! —
Co widzę! — patrzcie na ten tłum ludzi
Co się jak czarna fala kołysze
Nad którą złoty ranek się budzi
W krwawych promieniach! radosne głosy
Zmieszaną wrzawą w powietrze biją —
O moi bracia! . . o szczęsne losy!
Więc zwyciężyli . . wracają . . żyją!

Dziewice (otaczając Wandę)

Chwała! —
(Słońce wschodzące oświetla okolicę nad Wisłą)
wśród której tłumy różnobarwnego ludu wiodą
w tryumfie Lecha postępującego z opuszczoną
na piersi głową)

Wanda

O cudne cudne ty słońce!
O chwilo jasna . . chwilo szczęśliwa
O! w mojem łonie czuję bijące
Serce narodu . . pieśń mi wyrywa —
Szczęściem bez granic! —

— Koniec więc klęski

A lud im łzami wdzięczności płaci!
O gdyby głos mój jak dzwon zwycięzki
Słodki mógł świata czyn moich braci! —
(Po chwili z rosnącym zapałem)
Patrzcie! nie darmo w blask takiej chwały
Zawsze ich zamek przyodziewały —
Proroczej moje sny!...
Patrzcie! nad ciche Wisły doliną —
Jak duchy Lechji strażnicze płyną
W blask roztapiające mgły!
Tłum ludu coraz raźniej i raźniej
Hymnem dziękczynień błysł rozgłośniej
O złote czoła chmur —
A echa bliźnie Wawelu skale
I drzew poklaski i Wisły fale
W zgodny się mięszą chór! —
Lecz gdzież są bracia? - ach gdzież są oni?
Z dumą u czoła, z orężem w dłoni
Zbawcy tych cichych strzech? —
Któżto tam stąpa wpośród gromady —
Z schyloną skronią... jak płótno blady...
... Sam jeden.. ach!... to Lech!
(Słabnąc wspiera się o Dinę)
Dina (chcąc zapuścić zasłonę u okna)
Dość! - niepatrz dalej.. niepatrz dziecino —
Bo ci twarz równa okryje bladość —
Bo ci krwią serca oczy zapłyną —
I w ciężki smutek — zmieni się radość! —
Wanda
Puść mnie!.. sam jeden.. i z taką twarzą
Gdzież Krak?.. o Dino!... więc Krak...
Dina...
Pójdź dziecię!
Tu ci się czarne duchy ukażą —
Które ci całe zasępią życie!..

Wanda (zatrzymując oczy)
Zginął!! –

Dziwa
Krakusa córo! – bądź mężną –
Moc to wszechmądra co światem włada!
Niemaleczyć z bogów wolą potężną –
By owoc dojrzał.. kwiat tu opada!

(Zasłona spada)
Koniec Aktu 1.

Akt 2.

(Gaj święty. W pośrodku Dąb olbrzymi po święcony Nii.. W głębi stos wysoki przezna czony na spalenie umarłego. Noc, chwilami rozjaśniana jaskrawemi błyskawicami) Wśrod piorun w blasku jego pojawia się Nija)

Nija –
Jam Nija!.. moc.. bóstwo zniszczenia!
Ciemnego lica, ognistych szat –
Przed grozą mego imienia
Truchleje żyjących świat!
Wyszedłem groźny z chaosu łona
Władzę ciemności, gromów i mar –
Mej dłoni jest powierzona –
Zbrona klęsk ludzkich i kar! –
Niema uśmiechu na moich licach –
Niema litości mej piersi głaz –
Depcę po miękkiej trawnicach –
Nieubłagany – jak czas! –
Hej! z przepaści głębi, z szlaków powietrznych
Z mgły i płomieni, przyjdźcie tu wraz –
Wy dzieci ciemności wiecznych –
Piorunem – wzywam was!

(Uderza drugi piorun, na to hasło zbiegają się z różnych stron gromady topielców, błędnic, wszetecznic nocnic i duchów.) –

Scena 2 –

[Jeden z] Chór topielców

Jesteśmy! – wielkie zniszczenia boże
Na rozkaz oto śpieszym gromada –
Rzucając srebrne faliste łoże,
Na którem twarz kładzie się blada
Lilije udając wodne –
Na wiatr zielone rzucając [my] włosy
Jak liście lśniące od kropel rosy –
I jako kwiaty smętne.. marząc..
Tysiące dziewic, ofiar tysiące
W topiele wciągając [my] chłodne. –

[Jedna] Chór [z] błędnic.

Śpieszymy na głos twój –
Bujając w mrokach ciemnych –
Jak gwiazd zdradzieckich rój
Do krain twych podziemnych –
Wieść z jasnych życia łąk
Zbłąkane ziemskie dzieci –
W zaklęty malując krąg –
Nad którym ognik świeci!..
Złocista błędna skra –
Tańcząca nad mogiłą –
Piekielnych bólów łza –
Którą w ten blask stopiło
Twe słowo – wola twa! –

[Jedna] Chór [z] wszetecznic

Wichr naszem skrzydłem, jęk naszem pieśnią
Ojczyzną – bezmiar przestworza! –
Co noc, za twojem panie skinieniem
Lecim na dzikie bezdroża! –
I wśród niepewnych księżyca blasków
Śród błyskawicznych płomieni –
Wśród borów gąszczy, pustyni piasków
Zwodzimy tam nasz – w przestrzeni. –

A w jęku naszym – brzmi śmiech piekielny –
A w szepcie naszym – tchnie zdrada –
A gdy nas spotka który śmiertelny –
Biada mu! biada mu!... biada!

Jadw. z Chór nocnic

I my – jesteśmy tu razem –
My, nocy złowróżbne duchy –
Które za twoim rozkazem –
Obłędów kujem łańcuchy –
W kuźni podziemnej –
Nad nienawistną nam ziemią
Sieć rozciągający pajęczą –
Przeczuć, co bujnie się plenią –
Snów które tłoczą i dręczą –
W ciszy tajemnej! –
W strasznej, północnej godzinie
Psy wyją – puszczyki płaczą –
Gdy wicher włos nam rozwinie
Gdy blade lica zobaczą
Przy gwiazdach drżących –
Ha ha!.. a ludzie uśpieni
Cierpią, lecz widzieć nie mogą –
Gromady upiornych cieni
Co z serc ich piją – krew drogą –
W kroplach gorących! –

Wszystkie chóry –
Józ. Z Rozkazuj – panie nasz!
Zniszczenia boże mocny –
Nim wezwie wicher północny
Twą wierną straż! –
Nim złoty słońca wschód –
W mgły sine nas rozwieje –
I nową tchnie nadzieję –
W przeklęty ludzki ród! –
Wład. Rygle podziemnych bram
Nim zamkną na dzień cały
Narzędzia twojej chwały –
.. Rozkazuj nam! –

Nija

Radość obwieszczam wam mary!
Ciesz się – Dziewico piekielna –
Dzisiaj noc dla nas weselna
Liczne gotuje ofiary –
Niech wróg nasz wieczny – dzień biały
Złoty swój namiot rozwinie,
Zbrodnia w królewskiej rodzinie
Kirem pokryje – kraj cały! –
Dwóch braci młodych i dzielnych
Walczyło w ziemskiej obronie
Dziś jeden w szatach śmiertelnych
A drugi... koronę ma na skronie! –
Ha ha! wybiegli wieczorem
Walczyli w nocnej ciemności
Walczyli z srogim potworem
A potwór nie znał litości! –
Potwór miał pychę bez miary
I był człowieczkiem z oblicza –
Chociaż mu lud pełen wiary
Imienia Smoka użycza! –
Radość nam, radość zwycięska,
Bo zbrodnia pomnoży sromoty
I spadnie na kraj dokoła
Żałoba, trwoga i klęska –
Od stosu tego płomieni
Zajmą się wojny pożary
Chór jękami rozbrzmi w przestrzeni –
Radość nam – radość nam – mary! –

(Znika, mary w fantastycznym tańcu znikają jedna po drugiej. Wicher rozpędza chmury z poza których powoli wypływa księżyc, oświetlając jaśniej gaj i Dziwę spoczywającą pod jednym ze starych rozłożystych dębów)

Scena 3.

Dziwa (budząc się)

.. To był sen!... mgła, pioruny, burze,
I straszny obraz Nii... noc cicha...
Spokojnie w koło wszystko oddycha –
Senność rozlana w całej naturze...

Ja świtam pewnie... ale gdzież jestem?—
Ten stos dla zmarłych.. ten dąb omszony
Tą gąszcz drzew drżących cichym szelestem...
Ach! to gaj Nii.. gaj poświęcony
Śmierci.. o wiem już!.. tutaj za chwilę
Przyniosą Kraka śmiertelne zwłoki!—
Tutaj dumając w ciszy głębokiej
Uległam nagle sennej bezsile —
Ażeby ujrzeć... straszne wspomnienie
Obrzydłe mary.. widzę je jeszcze...
Nie!— to sen nie był.. raczej widzenie —
To Wieszczki Dziwy — widzenie wieszcze!—
(Pogrąża się w zadumie)
Lech!... o tak.. Lech jest zabójcą brata
Zbrodnię tę dawno na jego czole
Czytałam — Nyjo! Ty mi z zaświata
Skinieniem dajesz.. spełnię twą wolę!—
Zbrodnia na czystym Krakusa tronie
Nie siędzie — hańba dla niej nieczysta!
Berła skalane nie ujmą dłonie
Weźmie je ręka dziewicy czysta!—
(Z siłą)
Ja tak chcę!— dawne Dziwy wyrocznie
Spełnią się — Wanda, Wanda Królową!
— Lecz ktoś tu idzie? —
(patrzy w głąb)
Bogi widocznie
Wspierają zamiar!— z zwieszoną głową,
Z włosem rozwianym Lech tutaj kroczy,
Sam jeden tylko w pół obłąkany
Strasznym sumienia głosem ścigany
Drżącemi dłońmi zakrywa oczy!—
— Teraz czas!... (usuwa się na stronę)

Scena 4 —

Lech (nieprzytomnie)
.. Precz!.. precz!... gdzież się ukryję?—
Dlaczego za mną ta tłuszcza goni
Z trupem na rękach.. z pochodnią
(w dłoni!

Precz z tąd! – słyszycie? – krwią już nie żyję!
Jam król! – ja każę!...
(Po chwili złamanym głosem)
Pragnę.. spokoju!
Chwilki snu pragnę.. ludzie bezduszni
Po ciężkim ciała i ducha znoju...
Jam król, ja każę!.. bądźcie posłuszni.
(Oprzytomniając)
– To las.. noc.. cisza.. niema nikogo –
Ulękłem wszak co został we dali –
Lecz idzie.. idzie.. tą samą drogą –
Co się od krwawych pochodni pali
I drży od jęku piersi tysiąca! –
W tym tłumie królem – On!
Jego prowadzi Lechja płacząca
Na płomienisty tron! –
... A ja.. ja okiem wpół obłąkanem
Patrzę na wszystko, niewierząc sobie –
Że przyszłość moja, żem ja tu Panem
Że tajemnica spocznie z nim w grobie!
Ha.. jakież On mi rzucił spojrzenie
Gdym śmierci niósł mu cios –
Przeklęta sława.. wielkość.. znaczenie!
Przeklęty królów las! –

Diwa (z głębi)
Zabójco!

Lech
Kto to?... echa złowieszcze
Czy mściwe duchy?...

Diwa
Zabójco!...

Lech
.. Drętwieję!... Jeszcze!..

Diwa
Jak się mogłeś odważyć –
Wejść tu.. by czystym gwiazdom
(się skarżyć?
(Zbliża się)

Lech
Dziwa ?.. ty tutaj.. w północnej dobie
Sama ? - czy z tobą duchy ciemności -
Radzą .. ? -

Dziwa (pospiesznie)
Tak ! - właśnie radzą o tobie. -
I twej złamanej przyszłości ! -

Lech
Dziwo !...

Dziwa
O Lechu ! - władzce podziemi
Widziech zdradny ze Smokiem bój -
Oni są cisi .. oni są niemi -
Lecz znany im - czyn twój ! -

Lech
Ha ! .. więc i tobie ? -

Dziwa
Tak, bo potajemną -
Niema tajemnice - natury łono -
Słyszę gdzie cicho .. widzę gdzie ciemno,
Przenikam - przyszłość zamgloną ...

Lech (rzucając się na nią z nożem)
Więc giń przeklęta !... gdy świadkiem czynu
Ty byłaś tylko .. i duchy nocy -
Giń !...
(z daleka słychać smutny śpiew pogrzebowy .. Lech drżąc wstrzymuje się i opuszcza bezwładnie rękę z nożem)

Dziwa (po chwili)
Hańba tobie !.. krwawa synu !
Lecz ręce twa próżna, niemasz tu mocy
Bom ja bezpieczna pod bożą strażą
Nie zbłądzę - ani ucieknę -
O proch szaleńcze z tą dziką twarzą !
O proch ! - i słuchaj - coć rzeknę

Lech
Ach ! ...(zakrywa oczy i pada na kolana)

Dina (uroczyście)

Królewiczu rodu sokole!
Co nad wybranym panował ludem,
Coś władzę zdobył — szlachetnym trudem,
Spójrzyj! — krwi plama na twojem czole,
Zbrodniczą znamię! —
A duszy twojej gdzież ster i miasto?
Na falach unosi jak łódź wśród burzy
To się zatopi.. to się wynurzy —
Gdzieżby ojczyzny losy zamiasto
— Tak stałe ramię? —
Pycha bez miary w przepaść cię grąży —
Daremno z nią walczy biedne twe serce!
A nad ojczyzną wrogi mordercę —
A nad ojczyzną sęp wojny krąży
Z szpony skrwawionemi!
Silny duch tylko od naszych progów
Oddali złota te widma klęski
Czysta dłoń tylko.. takiś sąd bogów —
Upleść podoła — wieniec zwycięski —
Lechickiej ziemi!

Lech (ponuro)
Dosyć! — (Odchodzi i usiada w zadumie na boku pod jednem z drzew)

Dina (wznosząc ręce do góry)
— O bogi!.. rzuciłam ziarno —
Złociste ziarno — na rolę twardą —
Strzeżcie!.. by praca nie była marną —
Strzeżcie!.. by wzruszyć dumę harną!

Spiew (z głębi gaju)
Pochodni blask i pieśni —
Wiedzie cię — Królu młody —
Gdzie zgotowane gody —
Płomienie, pył, i pleśni! —
Gdzie twej potęgi kres —
A wieczna noc grobowa —
Twą pamięć nam przechowa
W trumnicy, pełnej łez! —

Diwa

To oni, Kraka orszak pogrzebny!—

(Wchodzi Dziad z lirą i skrada się wśród drzew)

Scena 5

Diwa

— Ktoś ty? —

Dziad (lękliwie)

Dziad biedny.. żebrzę przy drodze.
Toć może dziś też lirnik potrzebny
... Umiem zaśpiewać... lirentką chodzę!

Diwa —

Strzeż się!.. twe oczy nie są żebracze
Patrzy z nich... zdrada!..

Dziad (z trwogą)

Zdrada?!... na bogi!...

Diwa

Masz oczy węża!...

(Dziad cofa się z przestrachem na stronę, Wchodzi orszak pogrzebowy niosący na noszach uwieńczonych zwłoki Kraka. Środkiem grono dziewic w bieli z wieńcami w rękach którym przewodniczy Wanda.. Borzymój Kapłani i lud)

Scena 6

Wanda (zbliżając się do Diwy i wspierając na jej ramieniu)

... O bracie drogi!
(płacze)

Dziad (wpatrując się w Wandę)

— Któż ta cudowna?—

Diwa (do Wandy)

Patrz!—jak lud płacze—
Patrz!—i bądź dumną!—

(Wśród tej sceny składają Kraka na stosie — czyniąc przygotowania do spalenia ciała)

Bożywoj (do ludu)

Pójdźcie tu wszyscy!
Stratą żałobni, sercem mu bliscy —
Raz jeszcze spojrzeć na Krocia ciało
Co żył z godnością - co umarł z chwałą!
Nim go najczystszy z ziemskich żywiołów
Zamieni w smutną garstkę popiołów!

(Lud z płaczem rzuca się do zwłok Krocka całując jego szaty i ręce)

Chór ludu —

O Królu nasz!.. o panie nasz!
Tak zimna twoja skroń!
Tak blada twoja twarz —
Tak martwa twoja dłoń! —
A w koło ciebie - świat jęk —
Twych dzieci.. twoich sług —
I straszny mieczów szczęk —
Rozbudza - wojny bóg! —
O któż pomścić nas?
Już nie powstaniesz.. nie!
Ostatni raz —
Żegnamy cię! —

Lech (n. s.)

Gdzie uciec?.. śpiew ten pierś mi rozdziera!
Czego tak jęczy ten tłum szalony? —
Kto tak płakany.. ten nie umiera!
On ukochany.. On uwielbiony!..
.. A ja...

Bożywoj

O bolej.. bolej ci ludu!
Niedawno jeszcze gdy pełne trudu
Ten co cię stawił na chwały szczycie
Sędziwy Krakus - zakończył życie —
A jego dusza wyniosła —
Wielka mogiła nad nim wyrosła
Wzniesiona twemi dłońmi wdzięcznemi
Z oblanej łzami - rodzinnej ziemi! —
Gdy oto sroga Marzanny ręka
Nową cię stratą.. straszliwie nęka —

I patrzcie wzgóry na tę młodzieńczą
Skroń, którą kwiaty zasługi wieńczą —
Na to oblicze wdzięczne i młode —
Na tę pośmiertną czoła pogodę —
Na ustach których uśmiech się zdaje
Że ~~dusza~~ idzie w niebieskie kraje
Po swą nadgrodę!
— Pójdź tu o Pani —
Któraś miała objąć przyszłe władanie
Narodem — i w tem obliczu bladem
Czytaj naukę .. co ci przykładem —
Być winna w każdej nadziei przyszłych ~~doli~~
By lud jak po nim — płakał po tobie! —

Lech (zbliżając się n.s.)
Niewytrwam dłużej! .. w sercu straszliwa
Utkwiła boleść .. ognistą strzałą —
Dziecięcych wspomnień .. głos się odzywa ...
Serce .. o serce! ... czyś go kochało? —

Chór Kapłanów

~~Już~~ Wiją czarne skrzydła
Kostarra nad młodzieńcem —
Piekielne mkną straszydła
Ognistym krążąc wieńcem —
I precz z tąd .. precz!

On jasny, biały, czysty —
On za swój lud umiera!
Nie my — lecz promienisty
Bóg biały go zabiera —
I precz z tąd precz!

Przybywaj iskro święta
Najczystsza z potęg ziemi!
Zdejmij z ducha ziemskie pęta
A my ze mgły czarnemi —
I precz z tąd precz!

(Po każdej zwrotce pochodniami i gałęziami odpędzają złe duchy krążące podług miary owczesnej nad stosem)

żeby to w słowach kapłana było widoczne

Wanda (rzucając wieniec na stos)
Przyjm! o mój bracie! do zobaczenia
Tam! ... (wskazuje w górę) gdzie ból wielki
w spokój się zmienia.

Dziad (n. s.)
A więc ta Wanda!... olśniony stoję...
I szeptacz piękna.. lub zbrodni mało —
Aby te cudne trzy ujrzeć twoje
Jabym w krwi skąpał tę ziemię całą! —

Wanda (do Dziwy)
Gdzież Lech? —

Dziwa (ponuro wskazując)
Tam!...

Wanda (zbliżając się ku niemu)
Bracie!.. jakiś ty blady..
Czemu opuszczasz siostrę w niedoli?
I pójdź tu bliżej.. razem, mniej boli
Nieść ciężar smutku...

Lech
— Ale nie zdrady! —

Wanda (zdumiona)
Co?..

Lech —
Idź odemnie! ten w twojem oku
Nie zniosę!...

Wanda (tkliwie)
Lechu!...

Lech (wskazując na stos)
Tego widoku
Nie zniosę!... siostro już niemasz braci
Krak życie stracił, i Lech go straci! —

Wanda
Więc tak kochałeś go? — o szlachetny!
A jam posądzać śmiała cię nieraz —
Żeć twój dział zdał się niedosyć świetny —
Żeś mu zazdrościł! —

Lech —
O tak!.. szalony
Jam mu zazdrościł — Wodza korony —
Tak.. jak mu śmierci zazdroszczę teraz!

Chór Dziewic
(które składają na stosie wieńce z dębu swych liści przeplecione cierniem)
Z dębu uwity zwycięstwa wieniec
Cierniowa gałąź oplata! —

Wziął go na skronie dzielny młodzieniec
W krainę lepszego świata!
Ale pocieszyć winno w żałobie
I wszelkie ukoić rozpacze
Gdy tą wdzięczności na jego grobie
Smutna Ojczyzna zapłacze! —

(Podpalają stos)

Lech (rzucając się na przód)
— Stójcie!... (Po krótkiej chwili wśród
których wszyscy patrzą na niego zdziwieni)
Wszak dawniej zwyczaj był w kraju
Kiedy bohater schodził ze świata —
Spalić z nim jeńca, druha, lub brata
Ja chcę wznowienia tego zwyczaju! —
Kapłani!.. ludu!.. ludu okrutny
Co pierś tak jękiem umiesz rozdzierać!
Wstrzymajcie chwilę ten obrzęd smutny
(Biegnąc do stosu)
Bo i ja także.. pragnę umierać! —
(Chce się rzucić na stos wyciągając ręce —
Tłum zatrzymuje go)

Wanda
Bracie!

Dziad (n.s.)
Szaleńcze!

Borzywoj
Co czynisz — Panie! —

Lud
Królu nasz! —

Lech (szarpiąc się)
Puśćcie!..

Lud
To obłąkanie
Lub rozpacz! —

Lech
Precz z tąd! jam król!.. ja każę!
Któż śmie być woli mojej przeciwnym?

Borzywoj (surowo)
Ja! — sługa bogów! — ja się odważę —

Wstrzymać cię Książę w obliczu dziwnym! 37
Cóżto? – skąd taka rozpacz szalona?
Duchże to Wanda – tak z bólu mdleje? 55
Gdy w twojej ręce przyszłość złożona,
Gdy w tobie wszystkie ludu nadzieje! –

Lech –

O starcze.. starcze! – ty nie wiesz sam
Do ~~kogo~~ mówisz... żałuj twych słów –
Bo straszną prawdą zadam im kłam
Chcesz że ją słyszeć? –

Bożywój (z powagą)

Mówże! –

Lech –

Kapłani!.. ludu!.. siostro zbolała!
Słyszcie... jeszcze raz! –
Niech się wykryje rodu zakała –
Ja o śmierć błagam was!

Bożywój –

Mów! –

Lech

Ha! więc dobrze – niechże ze zgrozy
Na marnym zbledną wasze oblicza
Niechże ta piękna postać dziewicza
Padnie pod ciosem – jak gałąź brzozy –
O! bo nie macie dotąd pojęcia –
Najcięższej z waszych strat!...
Nie Smok przyczyną śmierci książęcia
.. To brata.. zabił.. brat!

Bożywój (cofając się przerażony)

Co?!! –

Wanda

Boga!! –

Dziad (śmiejąc się n. s.)

Ha ha!... (Lud milczy głucho)

Lech –

Tak! – jam morderca! –
Zamiast jego władzy i chwały –
Ja! – Którym z duszy kochał go całej
I nienawidził – z całego serca! –
Bo krew Królewska i we mnie płynie –
Krew bohaterów płomieniem wrząca
Bo orzeł lotów gdy nie rozwinie
To pierś.. o twarde roztrąca! –
głazy

2 – (Przez tem ostu wola ojcowa
Zmiażdżała skrzydła ... ku zgubie bratniej ? –

Bożywój –

Książę !... okropne wyrzekłeś słowa !
Książę !.. tyś z rodu Kraka ostatni !
..A zginąć musisz ! –

Lech –

Żądam .. i muszę –
Lecz nim nas wspólny płomień obejmie –
Pragnę wam całą odsłonić duszę –
A może litość – kamień z niej zdejmie
Pogardy waszej !.. ciężka to zbrodnia –
Lecz miłość do niej była powodem –
Miłość co miała mnie jak przechodnia
Do ocalenia narodem

Bożywój (z cicha)

Więc była miłość !..

Lech –

Ha !– znać inaczej –
Wyrzekły o tem srogie wyroki
Bóstw sprawiedliwych – bo pierś .. rozpaczy
Stała pełna ... bo mi nazbyt wysoki
Tron ojca mego .. bo wami rządzić –
Jak On .. nie zdoła ręka skalana
Bo wola moja ojcze .. złamana ! –
A teraz ludu ... możesz mnie sądzić ! –

(Wspiera się o pień świętego drzewa zakładając ręce na piersiach. Wśród ludu słychać pomieszaną wrzawę, która wnet zamienia się w burzę okrzyków)

Starzy z Ludu

... Śmierć śmierć ! zabójcy ! –

Inny Stary –

Na stos !.. w płomienie !

Lud (rzucając się na Lecha)

Na stos ! –

Wanda

Przez litość !...

Kilka głosów

– Nie ~~na~~ tym stosie ! –

Zmieniarzym święte Krakusa cienie!
Inna śmierć jemu! —

Lech (z boleścią)

Śmierć w twoim głosie!
O ludu! — cóż mi śmierci srozszy —
Nad twą pogardę? —

Wanda

W imię najdroższej
Ojca pamięci!... Lechu! pójdź do mnie! —
Lechu!.. tyś chory.. tyś nieprzytomnie
Mówisz... Kapłani! ludu!.. jedyna —
Córka Krakusa... błaga.. zaklina..
O! miejcie litość.. nad nieszczęśliwym!

Lech

Nie chcę litości! —

Lud

Nie wart litości! —

Wanda (do Borzymoja)

Kapłanie!.. starzec.. ty z włosem siwym
Tyś do niebi przemawia.. lud rozumie —
Twój głos!...

Borzymoj

Dla ludu niema świętości
Gdy w sobie zemstę poczuje! —
Dosmić się musi pasma niedoli —
Więc zastużonym zostanie go losom —
I niechciej — Dumny twej woli
Narzucać gniewnym niebiosom! —

Wanda

Co? mam go rzucić? rzucić w tej chwili?
... Nigdy!... (Przebija się przez tłum i pada
na pierś Lecha obejmując go ramiony)
O ludzie!.. teraz żelazem
Którzeście w jego pierś wymierzyli
Uderzcie śmiało!.. zginiemy razem!

Dziad (z zachwyceniem)

Bosha!
(Tłum zatrzymuje się w pomieszaniu)

Wiele głosów

Co czynić? —

40

Sędziwie (po długiej chwili)

Arcykapłanie!
Sądź! – staradawnym ojców zwyczajem
Mądrości twojej sprawę oddajem –
Jak rzekniesz .. tak niech się stanie!
(Odstępują od Lecha na którego wspiera się Wanda i okrążają zadumanego Borzywoja)

Dziad (przybliżając się)
Czekamy sądu! –

Borzywoj (po długiem milczeniu)
Niechaj więc żyje!
Lecz zdala od nas! – w obcej gdzieś stronie
Bo kto żałobą kraj swój okryje –
Tego ojczyzna nawet po zgonie
Nie przyjmie do swego łona! –
Niech gdzie chce wlecze żywot tułaczy
Drzwi słowi i serca tutaj zamknięte –
+ Bo żal narodu mu ~~nie przebaczy~~ ... [odtrąci / nie przebaczy] [zamknięte]
Bo jego imię wśród nas .. przeklęte!
A jego pamięć ... [przeklęta] wzgardzona! –

Lech (zakrywając oczy)
Ach! ...

Lud
.. Precz więc od nas! .. precz! ...

Dziad (n. s.)
– Wyśmienicie!
Sprawa wygrana! –

Sędziwie (z wykrzykiem)
Co to! .. na bogi!
Niebo w płomieniach! ...

Wanda
Ach! ...

Borzywoj
Czy słyszycie?
Ten krzyk? –

(Głosy za sceną)
O biada! nad Wisłą wrogi!
Palą i niszczą! ...

(Inne głosy)
Napad! ... rzeź! .. zdrada! –

Lud (w rozpaczy)
A my bez Wodza!!...
Borzywój (załamując dłonie)
O biada!.. biada! –
Dziad (do s.)
To oni!.. Arnulf!.. przybywa w porę! –
Wiltko Wiśniatków (wpadając)
Ratunku!.. w pomoc!.. w około gore! –
Lud (z wściekłością)
Kto nas powiedzie? – o! biada! kara!
Za niepomszczony Krakusa zgon! –
Zbawi nas tylko – krwawa ofiara –
(wskazując Lecha)
On całej klęski przyczyną!...
Cały tłum (rzucając się na Lecha)
On!
Niech ginie! –
Wanda (występując)
Stójcie!... o! zaślepieni! –
Z bronią mordercą wydznie godzicie
Na bezbronnego – targanie życie!
Gdy wróg krwią bratnią pola rumieni
Kiedy ratunku wzywa jęk bratni
I straszna łuna – zagród rodzinnych?!
Ha!.. jeśli serc tu zabrakło innych
Toć dziś dla Lechji – chwila ostatnia!
(Chwyta się za piersi jakby dla zaczerpnięcia oddechu.. tłum ucisza się głęboko)
(Po chwili z mocą)
Pozostać wici! – niech rusza w pole
Każda wnet gmina.. każde opole
Niech o los walki nikt tu nie pyta –
Lecz ducha wzmoże.. i za broń chwyta
Jeśli w was duch ten nie trwożnym ptakiem
Miłość ojczyzny nie biesiną kłamną –
Za mną! pod orła białego znakiem!
Za mną!... ja wodzem!.. słyszycie?!...
(Wybiega) (za mną!
Koniec aktu II
Dziwa (wznosząc ręce)
To wyrok bogów! –

Bożywoj
Tyś ich natchnieniem!
Lud
Chwała jej wieczna! Wanda nam panią!
Wanda Królową! – za nią w płomienie –
Za nią na wroga!.. i na śmierć za nią!
(W uniesieniu opuszczają scenę z Bożywojem i Dziwą na czele)

Scena 7 –

Lech (wystąpując na przód)
Wygnaniec.. tułacz... a tam wre bój!
Tam – pole walki dla mnie zamknięte
Gdzie miał piorunem miecz świecić mój
Rozwiewać imię ojczyzny święte
Na postrach wrogom... o! co za ból –
Przeklęte ramię już go nie dźwignie –
Krew gorąca marnie ostygnie –
Tak władca skończy.. rycerz i król! –
(Po chwili)
..Nic! – pozór życia ciężar daremny? –
O tak! broń dzielną w ręce pochwycę –
Żelazną na twarz włożę przyłbicę –
I skończyć pójdę żywot nikczemny!
Masz się dopalać jak wdowie zgliszcze? –
Raczej je własną ręką pogrzebię –
I krwią gorącą wrogów oczyszczę –
I chociaż Lechjo... zginę dla ciebie!
(Chce wybiedz.. Dziad chwyta go za rękę)
Dziad
Co myślisz czynić? –
Lech (ze wzdrygnieniem)
Ach!.. ptaku nocy!
Ty znowu przy mnie?! –
Dziad –
Zawsze i wszędzie
Gdyś opuszczony i bez pomocy –

Gdyż dłoń przyjazna potrzebną będzie! –

Lech

Przyjazna?.. ha ha!..

Dziad

Duchu zmienniczy!..
Mścić będziesz winę za przeznaczenie
Którego zrządzeń nikt nie obliczy? –

Lech (wyrywając mu rękę)

Przepadnij!..

Dziad,

Słyszy.. czy obłąkany!
Wszak los cię ostawił na progu chaty –
Wszakżeś sam ukuł owe kajdany –
Które ci teraz ręce związały! –

Lech –

Prawda!.. lecz czemuż nie mogłem zarazem
I własne serce zabić.. żelazem
Owem zatrutem? –

Dziad

– Nie moja wina!
W słabości twojej błędu przyczyna!
– Jak bóstwo ciche i tajemnicze
Co rządzi światem z swej wysokości –
Takie Wódz nosić winien oblicze –
Choćby mu płomień – palił wnętrzności!

Lech –

Piękne to rady – ale spóźnione
Puść mnie!.. ostatnie spełnij żądanie!

Dziad –

A jednak.. los ci przyrzekł koronę
Tak stać się musi.. i stanie!

Lech.. (odchodząc)

Ha ha!..

Dziad (wstrzymując go)

Gdzie idziesz? –

Lech

Tam, gdzie mnie wzywa –
Ostatnia moja na ziemi praca –
Gdzie śmierć, kajdany wszelkie zrywa,
I z kąd się.. nigdy nie wraca!

Dziad

Stój! – Dla motłochu co krwi twej
– pragnie –

Na marną pastwę życie chcesz rzucić? –
Raczej dziś z mieczem zemsty powrócić!
– A do stóp twoich się nagnie! –

Lech

Co?! –

Dziad (szyderczo)

Wszakżeś miłość dla twoich braci
Wiodła cię w życie.. zawiodła do zbrodni!
I coś zyskałeś?.. cześć-że ci płaci,
Ten lud kochany? – ota niegodni –
Płacą ci za to hańbą!.. wygnaniem!
Za berło dają laskę tułaczą –
Z którą dziś każdy będzie – rozpaczą,
A życie.. długiem konaniem...

Lech

Dość dość!..

Dziad

Czas wielki przestać być dzieckiem
Z przejrzystą myślą, i sercem w dłoni!
Bo tłum do nóg swych ten tylko skłoni
Kto jąć go umie sidłem zdradzieckim
A potem trzymać w silnej prawicy!
I głębi piersi swej nie rozkrywać –
I nie piać żalów synagarliwy –!
Lecz władać.. i rozkazywać! –

Lech –

Zapóźno starcze!.. nie męcz mnie dłużej
Lech już nie żyje!

Dziad

Lecz może ożyć!
Chciej w moje ręce przyszłość swą złożyć
A ja ci wróżę – ~~staniesz~~ po burzy

Lech

W twoje?– nędzarzu!.. śmieszny doradca!

Dziad

Nie znasz mnie jeszcze!.. (zrzuca kaptur
brodę i płaszcz z ramion okazuje się młodzieńcem w świetnej zbroi)

Spojrzyj więc Lechu!
Ten dziad tak nędzny.. tak godny śmiechu
Jest ziem rozległych – panem i władcą!

Lech (zdumiony)
Dziwny!!

Dziad –
No! jakże? zechcesz-że uwierzyć?
Że ust mych słowo zawsze niezłomne?
Że mogę zebrać siły ogromne
I razem z tobą na kraj uderzyć?
Że mogę wolę mieć nienaruszoną –
I z niechętnymi dotąd nieść boje –
Aż się ukorzą i zwrócą twoje –
Ojcowską świetniejszą koroną? –

Lech
– Ktoś jesteś Panie?

Dziad
Wkrótce się dowiesz! –
Nie pierwej jednak aż mi przysięgniesz
Że w ten rozpaczny bój nie ucieczesz; –
I na mą radę – czynem odpowiesz! –

Lech
Ha!... lecz w przypaść...

Dziad
Zbawia z niej – męstwo!

Lech (podając mu rękę)
Więc ratuj!...

Dziad
Ufaj! (m. s.) przy nas zwycięstwo

(Zasłona spada)

Koniec Aktu 2.

Akt 3.

Odsłona 4

(Zamek Rytygiera. Wysoka, sklepiona gotycka sala o długich wąskich oknach. Na ścianach stare ?! malowidła i zbroje. W głębi galerya. Na wysokim kominie płonie ogień. W sali półmrok wieczoru. Rytygier spoczywa w wielkim krześle przed ogniskiem nieruchomy)

Scena 1.

(W galeryi pojawia się starzec Trubadur z lutnią w ręku)

Trubadur (uderzając w struny lutni)

.. Powstańcie!... niezłomni męże!
Porzućcie gody Walhalli
W zbrojne uderzcie oręże!
Rozbudźcie echa tej sali —
Rycerskiej sali!
Niechaj do wtóru odźwięknąż —
Przebrzmiałej pieśni Minstrela —
Niechaj tym jękiem zajęknąż —
Co ducha w żyłę czyn wciela, —
W czyn zemsty wciela! —
Rycerze! władce! pół-bogi!
Przeszłości sławnej.. zamglonej!...
Przybądźcie!.. bije w dzwon trwogi!
Przybądźcie!.. naród wam zhańbiony
.. Naród zhańbiony! —

(... Cisza.. potem słychać dźwięk wojennego rogu i stłumiony szczęk broni.. Ze zbroic i malowideł długim szeregiem występują duchy rycerzy. Na ich czele mąż owinięty z oznakami godności królującej.. olbrzymiej postaci)

Rytygier (rzucając się we śnie)

Och!...

Rycerz

Kto nas woła z grobowej cieśni?
Kto śmie naruszać mogilny głaz? —

Trubadur

Wskrzeszać umarłych — to prawo pieśni!
— Na sąd — wezwałem was! —

Rycerz

Pieśń twoja Thora gromy przygłusza!
Prawdęż nam niesie — jej straszna wieść?

Trubadur (wskazując Rytygiera)

W potomku waszym skarlała dusza
Znieważył — pradziadów cześć! —

Rycerz

On? —

Wszyscy

On?!! —

Rycerz

Zasiądźmy! —

(Zasiadają w koło na starożytnych krzesłach)

A ty Minstrelu
Pełń swą powinność, serca zagrzewaj!
Choć w innym tonie, i w innym celu
Śpiewaku chwały... o hańbie śpiewaj!
.. Opowiedz wszystko! —

Trubadur

O mężny rycerzu!
Na dźwięki zamilkł — pieśniarza głos!
Zanim ~~opowiem~~ zamrze te pieśni rozpaczy
Plamiąc tym czynem — swój siwy włos!

Rytygier (wstrząsając się)

Ach!...

Trubadur

Lecz gdy wzywa krwawa obraza,
Krwawo na wrogach swoich pomścić,
Więc drżąc.. słuchajcie mężne z ołtarza swej
Jaki mam dzisiaj — opowiem bój;

(Uderza wolno w struny lutni, wtórując sobie przy opowiadaniu)

.. O dniu smutny dniu pamiętny
Gdy nad wodą Wisły mętnej
Dwa się wojska z sobą starły
Tu olbrzymy... a tam karły!
Na olbrzymów groźnych czele —
Jak bóg wojny, w ludzkim ciele
Szedł Rytygier z pod przyłbicy,
Patrząc wzrokiem błyskawicy! —
I już padło bojów hasło
Już oto gwarem dziko wrzasło —
Wionął w chmury dym pożogi
Kraj przeleciał okrzyk trwogi! —
Gdy królewna Lechji blada
Na plac walki dziko wpada
Stal dziewicze kryje łono
W modrem oku żary płoną!
Włos rozwiany z wiatrem płynie
Pod nią biały koń się zrywa
W dłoni błyszczy łuk napięty
W licach urok — niepojęty! —

Na jej widok.. cud nad cudy!
Oniemiały Wielkoludy
I jak gromem porażony
Zadrżał Wódz niezwyciężony! —
A Lechitów lud lękliwy
Szał odwagi rozpaczliwej
Zaczerpnąwszy z jej spojrzenia
W bohaterów nagle zmienia!
I wnet bitny las się mieni,
Że zwycięzców — zwyciężeni —
Stracąc zmuście charasz kornany
Opuszczają — pole stasny! —
(Słuć udzrajgc ze strony)
O przeklęty! — dziś zawodu
O przeklęta! — plama rodu —
O przeklęta Wiedźma Żara!
O przeklęta.. hańba nasza!
(Długie milczenie)

1. Rycerz (ponuro)

Sądźmy! —

Drugi — Rycerz

Któż winien? —

Wiele głosów

On! niezawodnie! —

Trzeci Rycerz

Rycerstwo całe raczej obwinić!

Czwarty Rycerz

Wódz!.. a plac boju rzucił niegodnie? —

Trzeci, Rycerz

Pierzchnęli wszyscy.. cóż mógł uczynić?

Wiele głosów

Las bitny w ręku Wodza spoczywa
On tylko winien, gdy go przegrywa —

Trzeci Rycerz

Jedno go przecież chronić zdoła!
Wszak nie przed mieczem uchylił czoła
Lecz rozbroiła go czarownica —
Co w urok Trzci ubrała lica! —

1 Rycerz (surowo)
Źle! – gdy pod zimną pancerza stalą –
Inne się ognie prócz męstwa palą
Źle! – gdy pod twardą zbroją rycerza –
Ulitości żądne – serce uderza!
Niech się mąż hańbą prostemi łzami –
Owi starcami – synowie pieśni! –
Owe dzieciuchy których nazwisko
Z mianem niewoli tęczne tak blisko!
Lecz żeby dla niej – syn naszej stawy
Mąż przeznaczenia – Germanii prawy –
Rytygier pole walki porzucił –
I zwycięzcy w te progi wrócił
O! na to gmach ten surowy powinien!
.. Winien jest sądu! ..

Trubadur
Tak! .. winien!

Wszyscy
.. Winien!

Rycerz 1 (stając przed Rytygierem)
.. Słuchaj! jam Rudolf! czy mnie znasz?
Oczyma groźby i nakazu –
Codzień na ciebie – moja twarz –
Z ciemnego patrzy tam obrazu! ..
Jam ten prastary wyniósł Gród –
Tę ziemię kupił – krwią mych ran!
Jam ojców twoich – wyniósł ród –
Jam tu najstarszy – ziemny pan! –

Rycerz II
.. A mnie czy znasz? .. Jam jego syn –
Zwany od ludu – "srogi Gwint!"
Bo raz w zwycięstwa mego dzień –
Wyciąłem wszystkich jeńców w pień –
I rozszerzałem me zagony –
Żadną litością nie wzruszony –
Naprzód .. i naprzód idąc wciąż –
Jako niezłomny woli mąż! –

Rycerz III
Jam Herman mądry .. a tem słynę
Że w zaczynie siła sprzymierzenia
Sprosiłem do się raz w gościnę –
Dwunastu książąt pokolenia –

Z którymi boji wiodłem przód! –
Ej! lałoż wino, lał się miód –
Aż ich powitał u biesiady –
Blademi trupy – ranach blady
A niespodziany wodzowe zgon –
Piękną ich ziemię dał mi w plon!

Rycerze
Myśmy dwunastu jego synowie –
Którym swą dzielność dał! –
I zna nas dobrze z świątych czynowie
Świat – co przed nami drżał!
Przez nas to władz twoje skronie –
W książęcej dziś lśnią koronie –
Przez nas – podwładna ziemia już –
Podbiegunowych sięga mórz! –

Rycerz I
Słyszysz?.. a ty?...

Wszyscy
Ty?!..

Rycerz I
Tyś syn wyrodny!
Niegodny przodków!.. miecza niegodny!

Rytygier (we śnie)
O!...

Rycerz 1
Patrz! myż życie za stanę dali –
I dziś wracamy w progi Wallhali
Aby zatonąć wśród grona bogów
Pijąc obficie z baranich rogów
Krew zwyciężonych!.. nim nas od stoła
Do nowej walki hasło powoła
Do nowych zwycięstw! – których echami
Ziemia pod nami.. i tam nad nami...
Sklep tajemniczy mglisty.. daleki...
Grzmieć będzie groźnie.. po wszystkie wieki!
(Po chwili milczenia)
A ty skarbiony naród i srebrne!
Żyj!.. lecz żyj jakby po swym pogrzebie
Ani cię ziemska uznają ojczyzna –
Ani ta wyższa.. za syna przyzna!

Nie śmiejąc oczu podnieść na słońce —
Prędzej tak wstydu wieki palące!
Nim na grobowce twoje sklepienie
Upadnie straszne... wieczne milczenie! —

(Po długiej chwili)

Oto jest sąd nasz!.. lecz go odwołam —
Wstrzymuję klątwę — poprawy czekam! —
Bo czas ci jeszcze... ostatni czas!
Doznany pomścić srom —
Odwalić z grobu biały głaz
Odwrócić klątwy grom! —
Zbudź się!.. hartowny oręż wznieś —
Wróć świetność dawnych dni —
Zgasłą Germaniji chwałę wskrześ —
Inaczej!.. biada ci!

Trubadur

Biada ci!

Wszyscy

Biada ci! —

(Znikają w mgłach obłocznych, które osłaniają całą scenę)

Odsłona 5.

(Inna sala w zamku Rytygiera oświecona licznemi kagańcami. Długie stoły przygotowane do uczty. Na nich rozstawione złociste puchary i stągwie z winem. W jednym kącie zbroja formująca postać rycerza. Troje drzwi w różnych kierunkach.. W głębi wśród kolumn zasłona)

Scena 3.

Lech

(W pół rycerskim niemieckim stroju przechadza się po sali w zadumie)

... Prawdaż to wszystko?.. czy mi się nie śni?
Mnież to zamknięto w tej smutnej cieśni?
Mnie?.. ptaka wolnych słowiańskich niw?
Ja w gnieździe wrogów? — o co za dziw!

(Rzuca się w krzesło)

Jeszcze mi oczy mgła słoni krwawa!
Jeszcze brzmi w uszach wojenna wrzawa
Dzikie przekleństwa.. głuchy szczęk broni
I strzał pocisków, i tętent koni —

Teraz znać widzę.. gruzy i dymy
I w stal zakute ludy olbrzymy —
I popłoch wrogów zgromionych klęską —
I nad tem wszystkiem — Wandę zwycięską!
(po chwili)
Gdy myślę o tem tryumfem pała
Skroń moja!.. jakby na niej jaśniała
Korona ojca.. ozdobna wieńcem
W bitwie tej ściętym liściem dębowym
Gdzie hymn radosny i błysk oręża
Wołał ku bogom... Lechja zwycięża! —
(Zmieniającym smutnie głosem)
A przecież Ona to tylko — Ona!
Zbawiła naród! — ta przemieniona
Jakby słoneczną okryta zbroją
Bogini — siostrą wroga się mają —
W co już nie dałam nigdy uwierzyć —
Wierzę jak sennym urokiem lica
W pół dzikie tłumy.. ślepi.. zachwyca
I zmusza czołem... w ziemię uderzyć! —
(Po dłuższej chwili)
Moją jest klęską — Klęska zwycięzcy!
Niesława wroga.. moją niesławą! —
Dlaczegoż czuję radość zwycięzcy —
Jakgdyby do niej miał jakie prawo —
Zdrajca!... (wpada w głęboką zadumę)

Scena 4 —

(Wchodzi Rytygier blady z rozrzuconym włosem niewidząc Lecha

Rytygier (do siebie)

.. Przekleństwo... precz nędzna.. precz!
To były czary... niech kto chce wierzy! —
Czary spętały moich rycerzy —
Czar jakiś zaklął mój własny miecz!
Kto Ona?... o na bogi! Kto Ona —
Ta nieubłagana jak ostrze stali!..
A jak śmierć sama niezwyciężona
Walkirya z okiem co jak grom pali! —
A cudnym licem świeci jak słońce
To promieniste słońce nad nami —

Co takie jasne i takie ćmiące
Że oczy mrużą zalewna łzami!
(Zapada w zadumę)

Lech

Kto tu?

Rytygier

Ty tutaj? Lechu.. mój bracie!

Lech (gorzko)

Bracie?! –

Rytygier

Cóż znaczy głos ten posępny?..
Cóż ci to?

Lech

Znaczy – że choć występny
Nie jestem bratem twoim!

Rytygier (szyderczo)

...Tak gniewny?
Dlaczego? –

Lech –

Gniewny nie jestem pewny!
To jednak pewne, że nas nie zbrata
Ani głos serca – ani sąd świata!
Ani wykrętne kłamne sojusze
Nie zleją w jedność dusze nasze
Tak wiecznie sprzeczny ~~bitkach~~ dusze!
Ty mnie – ja tobie zawsze (z [illegible] będę wrogiem
(z siłą)
A nawet.. słuchaj.. gdyby pod ziemią
Grabarz nas złączył jak przyjaciół
Przyjdzie Duch Lechyi gdzie zmarli
I trupa z trupem rozdzieli ziemią

Rytygier

Zdumiałeś mnie!.. z wyjątkiem siostry
I twoje słowa w grot zbroi ostry. –
Które w pierś moją trafiając zręcznie
Czynisz jak zwykle źle.. i niedorzecznie.

Lech (gorzko)

Źle i niedorzecznie!..

Rytygier

– I któż nie przyzna! –

Widzę jak gnałem na bratniem łonie
Węża zimnego!... w którego zgonie
Zdradę karała... własna ojczyzna!

Lech
O bądź przeklęty! — czyż do tej chwili
Echa rad twoich nie słyszę jeszcze? —
Czy mię słuch mylił? czy pamięć myli?
Czym słyszał Krutka głosy złowieszcze?

Rytygier
Sumienie własne tudzież dręczenie!
Sam, dawno Kratka przyjąłeś zgonu
Czemu? — wszak dobrze, wiesz i bezcennie
Byłbyś wdrapał drogę do tronu! —

Lech
Ha!...

Rytygier
Ale sądząc na twojem czole
Widzieć majestat i silną wolę —
Co chociaż drogę zaścieli trupem
Zna to być słusznym celu okupem
Wspartem bezsilnowie sumienia twego
Głosem rozumu! —

Lech
Ale dlaczego? —
Czy w tem własnego nie miałeś celu
Co?.. wyznaj!.. zacny mój przyjacielu!

Rytygier
Kto nie... bez czyjej myśli potęgą
W górę nie leci, i w głębie nie sięga
Trudno by prawdy obaczył zorze
Ledwie kat własny zobaczyć może!

Lech — (gwałtownie)
Milcz! i pamiętaj, że krew nie woda
Płynie w mych żyłach! dosyć zniewagi
Milcz! — albo broń się! —

Rytygier (zimno)
No, zgoda zgoda!
Schowaj na później zbytnich odwagi —

Powściągnij trochę dzikie twe szały —
I chwilę posłuchaj — jak mnie dopisały!

Lech

Lękasz się? —

Rytygier

Kto?.. ja?.. radbym wnet czynem
Dał ci odpowiedź — przed całym światem
Byłbyś już trupem! — gdybyś ty synem
Krakusa nie był... i Wandy bratem!

Lech

Tak! Wandy.. bitnej z orężem w dłoni
Która cię zmiotła krwawą pogonią —
Tak!.. szczery jesteś! —

Rytygier

Biedny szaleńcze!
Tyś cię zwycięstwo zaślepia tyle!
Wszakże gdy ja cię koroną uwieńczę —
Ona tron wzbije na twej mogile.

Lech —

Zamilcz!.. puszczyku! —

Rytygier

Tak ona zlękana
W płomiennej zguby lecz zawzięcie!
Wszak lud bez wodza.. naród bez pana
Rządy w bezładzie — myśli w zamęcie
Gdy wojna grozi, gdy trwoga wzrasta
A ród Królewski w tłumie umiera,
Wszystko to dumne marzenia wojna
Które zachwiała raz niewiasta! —

Lech (zamyślający się)

Ona?..

Rytygier —

Tak ona... czyliż już z dawna
W wszelkich zalotach nie szuka
Czyż na wsze strony nie jest chluby
Wszelkie matczyńskie wzgardzając już sławna śluby
Któraż tak czyni z książęcych dziew
Snać z niewieściej przyjaciółki wraz?..
Ha! na to serce tak wstrząsa gniew
Że jak młot tłucze po zbroi!

(Po dłuższej chwili smutno).
Słuchaj!... raz nawet wyznać zostanie
Co kryję czynnie mych tajemnic —
W piersi uczucie żywiej szalone —
Kocham pół-bóstwo! — Dziewicę —
Zimnego serca, kamiennej duszy —
A promienistych lic! —
Której dla moich cierpień nic wzruszy
I nic ułatwi ... nic! —

Lech
Ty?... kochasz? —

Rytygier
Dawno! Dumnie i skrycie,
Nie chcę o litość błagać uniżenie
U nóg jej kładąc serce i życie,
Jak tylu innych — Dziecinnie!
Wiem co gra w pysznej dziewki tej łonie
Więc pierwej muszę pychę tę zniżyć —
Muszę zwyciężyć do niej się zbliżyć —
Ciebie sadzając na tronie! —

Lech
Co! — więc to Wanda? —

Rytygier
Teraz rozumiesz?

Lech
Wanda?! —

Rytygier
Pierś oto rozdarłem własną
Jeśliś człowiekiem — jeśli czuć umiesz,
To pewnie czytasz w niej jasno!

Lech (po chwili)
O! nie znasz Wandy! — ona w rozpaczy
Nad hańbą śmierci by przeniosła raczej —
Wszelkie raz z wrogiem związki układy
Które być czynem hańby i zdrady —

Rytygier
Nie możesz zmusić? —

Lech
— Ludzie nie zdolni!

Z pęt narzuconych – śmierć ją uwolni! 57

65

Rytygier

Więc radź mi bracie!

Lech

Przygniętym sercem!

Rytygier

Niema więc rady?–

Lech

Niema!–

Rytygier

Nie wierzę!

(Przechadza się po sali zapadając w zadumę)

.. Mówisz lecz moją – Dumna Królewno!
Jest jeszcze coś – co cię zaleje!
Pierś twoja głębię uczucia kryje –
I lubisz pieśni – tkliwą, śpiewną!
A jam tej sztuki nauczon z młodu
Znam bogów mowę którą cię oczaruję
Tak! pieśnią poruszę harfę zawodu
Pieśnią ci wezmę młodość i duszę!

Do Lecha

Mniej ufność! przyjdzie czas gdy w dzień
Twej wiosny – siostrę dasz mi wzajemnie
Gdy chwała przeszłość zapłoniemy zaćmie
I kiedy oboje zostaniemy braćmi

Lech

Trudno…

Rytygier (wesoły)

Tymczasem, niebądź tak smętny
Tak dla wszystkiego zimny, niechętny
Chwila młodości wszak niepowrotna
A twoja w okowach więdnie samotna
Gmach ten – z pozoru smutny i czarny
Wszak czasem bywa strojny i gwarny
Nieraz brzmią trąby, drużyną pieśniary
I miłość słodkie leje tu czary
Przez piękne oczy.. różane usta…

Lech (chmurno)

O tak!.. tu często szumi rozpusta!..
Wiem.

Rytygier

Wszak potrzebna uciechy chwila

Ona podtrzyma, ona zasila
Daje nam chęci do pracy nowej!

Lech

Ja wolę z tobą w głuche dąbrowy
Uganiać dziki - albo jelenie
I we krwi zwierza gasić pragnienie!
Gasić, tęskniąc za mą ojczyzną
(Z mistelmisienni)
Biesiadny kielich - dla mnie trucizną!

Rytygier

Więc idź!... bo dzisiaj

Lech

Znamy...

Rytygier

Tak! musisz!
Wrazt rozszalatą pogrąży Dwory -
Każdy się bierze niemniej gdy chory
Crews tałuć tosny i głuche bory
Lecz dla mnie wrawa, kielich ochoczy
Słodkie dzióstki i piękne oczy! -

Lech -

Szczęśliwy! bo tatwo znajdujesz radę!
Słuchaj mnie, Kraka ratuj biesiadę -
Idź więc!..

Rytygier

Co? - sam? - bez dojeżdżaczy -
Bez sfor? -

Lech

Mnie się wzrok zahaczy
Albo nie!.. lubię zdala od tłuszczy
Błąkać się nocą w samotnej puszczy -
Bądź zdrów!.. (wychodzi)

Scena 5

Rytygier (sam)

Tak, dobrze, odchodzi ne pora -
Zbyt niewygodnym byłby tu świadkiem -
Obym tak każdą w drodze zaporę -
Zgrzeszyć mógł pozbyć - niby przypadkiem

Ha ha ha!.. jakiżeś śmieszny mój pyszny
Ten niedorosły Lech łatwowierny —
Jakież to serce stałe i liche?!
Bije w tej piersi pancernej! —
Jakże go zachwycić i zbłąkać łatwo —
Jakie przebiera!.. jakie zamiera!
Nie ludziom jemu rządzić — lecz dziatwą
Która się bawi w żołnierza! —
Niechże się bawi nadzieją złotą —
Niech za motylkiem chłopczyna goni
Aż nad przepaści brzeg.. utonie..
(Słychać dźwięk trąbki)
— Co to?
Czy Arnulf.. już?..(zbliża się do okna)
Tak!.. to oni! —
(Wychodzi)

Scena 6

(Lech wchodzi ostrożnie ukrytemi w murze drzwiami)

Lech —

Zdrajca!... mój niechże raz chociaż w życiu
Zdrady na dobro użyje własne! —
Nikt nie wie że znam te schodki ciasne
W podziemny szyb ciemnem ukryciu
Któremi wrócić można do sali —
— Przed bramą stanęły — orszak rycerzy —
Gdy im tu wino głowy zapali
Zamiary skryte — świadczyć należy.
(Po chwili z boleścią)
Ojczyzno!.. Wanda i czysta natchniona!
Jedną i drugą — sprzedałem wrogom
Potrzykroć głowa Lecha skażona
Obym się dzisiaj skłoniła bogom
O już nie dla mnie miecz nieskalany
Nie dla mnie święte berło ojcowe —
Imieniem zdrajcy spoliczkowany
W prochu bezcześci położę głowę —
— Jako zbłąkana w przestrzeniach ciemnych
Gwiazda, do krainy pójdę podziemnych —
Lecz na nim zrobić jedyne echo —
Zaznam jedną — zemsty pociechą! —

Tak! bo Lech dorósł na wrogów progu
Lech się nauczył podlić — przy wrogu —
O! i odpłaci w sposobnej chwili —
Tym, co go sztuki życia uczyli! —
(Zdejmuje obraz ze ściany)
Dalej!.. pójdź tutaj — germańska zbrojo
I osłoń dziwną barwą pierś moją —
I przytłum serca tętna wzburzone
Dając bezpieczną w cieniu osłonę!
(Staje we framudze)
Przybywaj teraz zgrajo biesiadna
I odczuj dumę!.. niech cię nie trwoży —
Ta kukła z stali — postać bezwładna —
Co skamieniałych ust nie otworzy! —
(Długa cisza)

Scena 7

(Wchodzi Rytygier i Arnulf)

Rytygier

Mów! —

Arnulf

Czy sam jesteś? — gdzie twój ponury
Niedźwiedź lechicki? —

Rytygier

znowu ponury
Ukarał trochę — lecz wygłaskany
Poszedł na łowy.. i gdzieś w dąbrowie
Duma! —

Arnulf

To dobrze — bo znasz przysłowie
Że czasem uszy miewają ściany —
Jakbym mu nazbyt ufać nie radził
Gdy zdradzi ciebie.. jak mnie zdradził!

Rytygier

Nie trwóż się! — silną trzymam go ręką —
I mam dlań wędzidło — co go zwycięża —
Jak zręczny kuglarz — który poskramia —
Jadowitego uciszać węża! —

Lecz daszże o tem — mówże mi proszę —
Jakież tam wieści? —

Arnulf (siadając)

Nie złe przynoszę —
Jak mogłeś poznać z mego orszaku,
Co w jednego skupił się znaku. —

Rytygier (siadając)

Więc chasta łoju? —

Arnulf

Podściła wszędzie
Z szczerym zapałem, wszystko się zbierze
Cała ci Rzesza w pomoc przyjedzie
Nawet samotni zgniedzi twoi! —

Rytygier

Widać zmieniają umysł koronowi,
Chcą mnie utworzyć! —

Arnulf

— I mają prawo! —

Rytygier

Tak!.. lecz znam inną takiej ofiary —
I znam ich chciwość — co nie zna miary
Jeśli zwyciężę — zwycięstwa chwałę —
Nie opłaci łacnie — królestwo całe!

Arnulf

Ha! jeśli znajdziesz łatwiejszą drogę —

Rytygier

Do tegoż przyszło?... o biada.. biada!
Czyż ta dłoń więcej bronią nie włada
Czyż już zwycięstwa zmierzyć nie mogę?
Czyż dni mej sławy już utracone
Na zawsze..? — pomnisz! —

Arnulf

Och marzycielu!
Śniłeś tak piękne świata korony —
A tem licha dziewka bliższe już celu
Ciśnie twe tarcze — założna w pęta
I w kąt zapędza..

Rytygier (w zadumie)

Precz.. niewiasta!...

Arnulf

Dla mnie pojęte od pierwszej chwili
Bo ziemny starca wzrok nie omyli
Skrytą on prawdę – bystro przenika
Widziana olśniła oczy młodzika
I stchórzył...

Rytygier

Przestań...

Arnulf

Zapomniałżeś może?
Oto najpierwej – gdzieś był w tej porze
Gdy głos dowódcy zwołał tak wielu –
Gdyś na rycerstwa stanąć miał czele?

Rytygier (z lekkiem pomieszaniem)

Gdzie? – tam, gdzie mojej intrygi dzieło
Stany dwóch książąt od razu ścięło! –
Gdzie lud wzburzony zbrodnią królewską
Wzgardził ostatnią ratunku deską –
I w uniesieniu zmieszanem zaiste –
Zmuszał go rzucić strony ojczyste –
Sam pozostałeś w chwili grożącej
Bez przewodnika, i bez obrony...

Arnulf

Do oczu!

Rytygier

Tam więc czuwać musiałem.

Arnulf

Poco? –

Rytygier

Ty nie znasz Lachów mój druhu!
Tam wszystko jednej chwili jest szałem
A do ukrytych ogni wybuchu
Iskra wystarczy... jest to gęśl drżąca –
Narzędzie dobre dla mistrza dłoni! –
Co niech jej struny jako chce trąca
A każdą nutę na niej wydzwoni!

Arnulf (niecierpliwie)

To wszystko prawda! – ale do rzeczy
Bo mi wybiegasz wciąż na manowce!

Rytygier (z pomieszaniem)

Otóż bez wodza – nikt nie zaprzeczy...

Tego oczywiście nie było

Że tłum ten jako spłoszone owce
Pobić nie trudno!.. a wódz —

Arnulf
Zbyt wierzysz
Snu dowodzenia!

Rytygier
Wódz!.. czy uwierzysz?
Ten chciwiec młody — przy bratu trwając
Czyni im nagle wyznania głupie
Zbrodni spełnionej! — karanie wzywa
Sądzić się każe.. i śmierci wzywa!
A gdy sędziowie zastęp wyprawi
Owi nienadzieczni i miarowanemi —
Nakażą go za to wygnania karą —
On, na mieść klątwy przez nas zadany
Tak prosty pachołek — w tłum zamieszany
Zbawić ich chce — krwią swą ofiarą! —

Arnulf
No? —

Rytygier
Więc musiałem czuwać do końca
I więź wszelkich wyrównywać czarów —
By nieproszony sprawny obrońca
Nie pokrzyżował moich zamiarów! —
Szaleńców szczęście bywa szalone —
A wszystko zbrodni plamę zaciera —
Jutro by znowu mogli w koronę
Ubrać szczęściarz, i bohatera! —

Arnulf
Więc? —

Rytygier (spokojnie)
No wreszcie koniec dobrze ci znany

Arnulf ([illegible])
Tak! owce górą — a lew — spętany! —

Rytygier
I kąsać umiesz...

Arnulf
Aby ci dowieść —
Że mnie nie studzi ta piękna powieść
Że choć głęboko krzywd twoich ranę —
Mnie także rzeczy zbyt dobrze znane! —

Rytygier —
A więc.. gdy żądasz, wyznam.. obrazek
Jeśli twym ojcem strasznym.. tak starzec

6v

Kocham! —

Arnulf (szyderczo)

Ty? Wiedźmę? —

Rytygier

Kocham tę piękną!
Lecz mej miłości przykła się służką! —
Bo gdy mnie dotąd z najtkliwszej drogi
Cofnąć nie mogli ludzie ni bogi
Gdym nie znał nigdy co smutek lub trwoga
Sądziłem iż skonię wracąc od progu
Świętych nadziei, z ogniem na twarzy
Pobiegła, który płomieniem parzy —
Tym bezlitośniej, straszniej, goręcej
Że wymierzony z dłoni dziewczęcej
Co tak zuchwale pierwsza się wdziera
Do dumne serce, w piersi Rytygiera! —
O! moja miłość nie słodkiem pieniem
Płynącem z tkliwej fletni pastera
Ale mierzącym będzie płomieniem
Co krwawą łuną w niebo uderza!
Rodzi się razem z zemstą siostrzycą
Która jej drogę mieczem otworzy —
Aż zwyciężoną — i niewolnicą
Wandę i Lechię u nóg mi złoży! —

Arnulf

Przebacz! — lecz te mściwe próby
Tak straszne, sądzę z oczu twoich blasku
Dzisiejszej wzmocnić nie chciały chluby —
I dzisiejszego przynieść nam zysku! —

Rytygier —

Włóż miecz do pochwy, i bądź spokojny
Gdyś poprzednio szukała wojny —
Być może — owoc prędzej dosięgnąć —
Niż groźny oręż sprawę rozstrzygnąć! —

Arnulf

Nie nie rozumiem! —

Rytygier

Och mistrzu stary!
Coś myślał wczoraj małe pachołę —
Tyś dziś nie umiesz na jego czoło —

Myśli tych czytać? – to nie do wiary! –

Arnulf

Nie! – bom je uczył myśleć z rozwagą –
Obliczać siły przed każdym krokiem –
Niezłomną jaśnieć odwagą –
I gardzić – złudnym niewiast urokiem. –

Rytygier (gniewnie)

Otóż mój mistrzu – pacholę wzrosło –
A dziś swą siłą – dusza wyniosłą! –
I wolną wolą – której już pora –
Działać bez dalszych nauk mentora!

Arnulf (szyderczo)

Dowiodłeś tego! – (po dłuższej chwili)
Ja wrakże rzeczę –
Rozjaśnić teraz chmurne oblicze –
Szyj się do celu trudnego zmierza
Po raz ostatni, usłuchać rady
Doświadczego w bojach rycerza
I – sprzymierzonych przyjąć układy!
(z naciskiem)
Przypomnij – jacy czekają goście. –

Rytygier (chmurnie)

Pamiętam!.. ptactwo czyjeś źrer!
(Klaszcze w dłoni, wchodzi kilku giermków)
Świateł, i wina więcej! –
– Przybyłych panów! – (i prosić
(Giermkowie z głębokim ukłonem odchodzą)
O!.. trudny ster –
Rozbitej łodzi! –

Arnulf

– Więcej rozumu!
A mniej zapału – co nie nie nada –
Korzyść dla siebie – pozór dla tłumu –
Oto jest moja – niezmienna rada.
(Odpina miecz, rzuca płaszcz i siada na ławce)

Scena 8 –

(Gwarnie wchodzi orszak rycerzy w rozmaitych strojach i uzbrojeniu. Na ich czele kilku

przewódców odznaczających się świetniejszemi ozdobami. Za wejściem do sali ustawiają się gromadnie za starszyzną, która występuje na przód.)

Graf Sigfryd –

Cześć Wam! –

Graf Lotar

Niech bogi strzegą tych progów!

Graf Winrych –

Niech sława będzie bram tych odźwierną!

Wasale

– Cześć Książęciu! –

Rytygier

W imię najpierwszych bogów
Witam was! –

Graf Sigfryd

Spieszym drużyną wierną
W pomoc mężczyznom! –

Graf Lotar

Przyjm rękę bratnią
Którą podajem – ręka to niezłomna
A przysięgamy że twoja klęska
Jak była pierwszą – będzie ostatnią!

Graf Winrych

Ha!.. miecz mój znany. –

Graf Lotar

Ja ci przywiodę –
Niezliczone rycerstwa tłumy –
Co pójdą wszędzie, w ogień czy wodę –
A zabijają – jak przejście dżumy!

Graf Sigfryd

Tam już kraj Lachów widziałem sto razy
I znam go dobrze! (z uśmiechem)
bo w dragoskary
Stawiałem wszędzie zgliszcza tlejące
Co chmurą dymową – zaćmiły słońce!
Ja cię powiodę! –

Graf Lotar

Tych, którzych wspólnie siły nie zdradzą
Te Lachy stopy – nam wszystkim w drodze
Dlatego dłoń ci podać przychodzę! –

Rytygier (n. s.)

O samochwalcy bezwstydni!... cicho
Siedzieli dotąd pełni zawiści –
A dziś przychodzą – nadzei pychą –
Z cieni nieszczęścia – ciągnąć korzyści! –

(Głośno)

Cenię odwiedziny – szlachetni męże –
I wam walczni mieszi Wassale! –
Czem wam odpłacę – jeśli zwyciężę –
Bo o tem przy was – nie myślę wcale!

Graf Winrych –

Och! o ta troska zbyteczna Panie!
Wszak ziemia Lachów dosyć bogata
Gdy każdy pewną cząstkę dostanie –

Graf Lotar (cicho)

Nieszczesny!..(głośno) w chwale naszą zapłata!

Wszyscy

Tak!.. w chwale w chwale!

Rytygier (n. s.)

Zdrajcy!.. (głośno do giermków)

Arnulf (cicho do Rytygiera)

Ostrożnie! – twój wina!
(Giermkowie podają napełnione puchary)

Rytygier (wznosząc kielich)

Kielich, jednem krótkiem ją głosi
Chwała!.. ku jej czci wznosi –
Rytygier, prawnuk – swojego Gniwa!

Rycerze (pijąc)

...Wiwat!

Rytygier (do Giermka)

Lej jeszcze! – złote wyrazy –

Wyrzekłeś, królu! — zdobywcom świata —
Co pod miecz głowę chylą sto razy
W starcie jedyna — wierna zapłata —
(z ogniem)
Ku niej! przez gruzy, śmierć i płomienie
Dążmy, gdzie wzywa bogów skinienie
Germański naród! — z wzniesioną głową
Jego ideę pełniąc dziejową —
Co prawo natury głosem nieomylnym
Koronę władzy — przyznaje — silnym!

Rycerze (pijąc)

Wiwat! —

Rytygier

A teraz druhowie moi! —
Niechaj tajemnic każdy się zbroi! —
I wroga zbasta — spokojnie czeka —
Bo moja chwała ta niedaleka —
Gdy mocą w siłę spotęgowany! —
I chmurą spadniemy na Lackie łany —
(chytrze)
A w onej ziemi dostatków pełnej
Jest dosyć złota, miodu i wełny!
Dość niewiast krasnych, dziarskich łuczników
Dość będzie łupów i niewolników!
(Słychać dźwięk zbroi pod którą Lech ukryty)

Arnulf

Ha!.. co to?...

Graf Sigfryd (ze wzdrygnieniem)

Dźwiękła zbroja na ścianie! —
.. Zły znak!....

Rytygier (n. s.)

O sen mój! —

Rycerze (z cicha)

Zły znak!...

Rytygier (po chwili)

Niewieście —
Wróżbom, lecz ts znam! — to powiastki
Od zmarłych, śmieci nasze przynieście —

I w bój waleczni wyprawiać syny
By odświeżyli zwiędłe wawrzyny! —
(Po chwili)
Cześć im!... a nam, niech świat jak oni
W żelaznej ujmiem moc —
Niech grają rogi, puchar dzwoni
Niech płonie czarna noc! —
Kto nie co los utkwana zdradny
W zakrytej urnie swej —
Hej! niechże zamrze szał biesiadny
Tancerze!.. surmy!.. hej! —

(Klaszcze w dłonie, z poza zasłon w głębi wybiegają tancerze i tancerki w pląsach. W galerii odzywa się muzyka dzikimi i gwałtownymi tony. Rycerze wznoszą w górę puchary — Zasłona spada)

Koniec Aktu 3.

Akt 4. Odsłona 6.

(Gaj nad brzegami Wisły, którą widać z daleka płynącą w malowniczych zakrętach. W środku sceny drzewo kalinowe. W prawo i w lewo głęboka gęstwina drzew i krzewów. Pora nocna, słońce wschodzi. Przez scenę przepływa obłok różowy, z którego spada duch Wiosny)

Duch Wiosny
Zbudźcie się!.. oto świat —
Oddałem Tatrom szczyt —
Girlandy złotych róż! —
Wisło!.. ty w harfy dzwoni,
Lasy!.. wydajcie woni, —
Ptaki!... zanućcie już!

I ty się złudź – Dziedzilio!
Dziewiczych kwiatów lilio!
I wy – o nimfy drzewne!
I wy chryzoprzyfkowe roje –
I wy – srebrzyste zdroje –
Zgodny zanućcie śpiewne –

Złudźcie się!.. złudźcie się!
Mój oddech życiem tchnie –
W mem oku blasków wschód –
W mej dłoni szczęścia dar!
W mej mocy złudzeń czar!
.. Miłości cud! –
(Rozpływa się w mgle)

Scena 2

(Drzewo kaliny pęka, i wychodzi z niego Dziedzilia; z drzew innych i kwiatów paproci wylęgają – Nimfy gaju)

Dziedzilia

Ach!.. dość już snów!
Żyjemy znów! –
Zniknęła zimy pleśń –
O siostry w tan! –
Wśród wonnych ścian
Niech zabrzmi słodka pieśń! –

Nimfy

O radość nam!
Z zielonych bram –
~~Kaz~~ Dźwięczny echa dzwon –
Królowo – rządź! –
Królowo – siądź! –
Na swój kwiecisty tron! –

(Wśród powiewnego tańca Dziedzilia siada pod kaliną, na postumencie z kwiatów. Nimfy ją otaczają)

Dziedzilia
Gdzie jest moja Kukułka? –
Nimfy
Śpi jeszcze. –
Dziedzilia –
Złudźcie!.. niech ją obaczą, wypieszczą –
I w świat wyślą – po wieści od ludzi!
(Głos z gaju)
Kuku!.. kuku! –
Nimfy
Ach! otoś się budzi! –
Dziedzilia
Coś mi powiesz, ptaszyno kochana? –
– O czem śnitaś od nocy do rana? –
Głos z gaju
Kuku!.. kuku!..
Dziedzilia
O siostry.. czy wiecie?
Ona mówi...
Nimfy
Co? –
Głos z gaju
Kuku! –
Dziedzilia
Że dziewica-królowa – tam – w świecie
(Rzecz dziwną! ... ewna ... tu)
Śmie być władzy miłości przeciwną!
Nimfy
Ach!...
Dziedzilia
I rzuca mi pyszne wyzwanie
Mnie, królowej serc! – ta królowa –
Więc dziś moje rozpoczną władanie –
Bojem! –
Głos z gaju
Kuku!
Dziedzilia
Dość mieszkałka!... bądź zdrowa.
(Po chwili)
Do mnie teraz – siostry lube!
Przysięgam hardej – zgubę –
Za obrazę władzy mej –

72

(Do jednej z Nimf)
Ty się zaraz zmienisz w słowika;
I z rzewnością co przenika —
O miłości piej a piej! —
(Do drugiej)
Ty się zamienisz w gwiazdę drżącą —
Ponad oknem jej błyszczącą,
Gdy wieczorny zapadnie cień
I wiedź dróg tę ubogą —
Tajemniczych blasków drogą
W kraje cichych złotych śnień!..
(Do trzeciej)
Ty bądź bladą polną różą —
Których w lesie moc jest dużo —
Lśnić zawsze Wandy dłoń —
Bo ja zamknę w twojem łonie
Szept co świeci! żar co płonie!
Nieodpartą — czaru woń! —
(Do innych)
Wy — echami bądźcie boru! —
Od wieczoru do wieczoru —
Dzwoniącemi jeden śpiew! —
Śpiew miłości! — aż ją zmięka —
Aż ukorzy moja ręka —
Aż bogini — pozna gniew! —
(Po długiej chwili patrząc w dal)
..Cyt!.. znikajcie!.. słyszę w dali
Gwar i śmiechy.. płynął na fali —
Strojna ku nam dąży łódź —
Wśród wdzięcznego dziewic grona —
Dumna postać — otóż Ona! —!
W mgłę pajęczki — siatkę snuć!
(Znika)
Nimfy
W blasku, i w mgłę —
Rozwiniemy się! —
Dziewico spiesz o spiesz!
Tu czarów świat! —
Królestwo zdrad!
Ha ha!.. o strzeż się.. strzeż!
(Znikają)

Scena 3

(Do brzegu przybyją łodzi przystrojone w wieńce i kwiaty. Wanda z towarzyszkami wysiada z niej na brzeg)

Wanda –

Cyt!... co to znaczy

Dziewice

Co?

Wanda

Głosy w lesie

Śpiewy i śmiechy...

Dziewice

To nasze pewnie

Piosenki, echo z powrotem niesie!

Wanda w zamyśleniu

Echo?... (siada na pniu ściętego drzewa)

Liliana

Królowo!... czemu tak rzewnie

Patrzysz, aż radość milknie w nas pusta —

Gdy na twe oczy spojrzym i usta! —

Wanda (w zamyśleniu)

Wszak śpiewam z wami.. wszak pląsam z wami

Liliana

Tak!.. a twe oczy zachodzą łzami! —

(klękając przed nią)

I cóż cię smuci Królowo nasza?

Korony polskiej – klejnocie drogi? —

Wszak wszystkie łaski zlały ci bogi —

Wszak cię jak bóstwo czci ziemia Lasza!

Wszakże zawiodłaś że w każdej porze

Dłoń twoja dzielnie włada [illegible] —

I świat ci chyba zarzucić może —

Że dotąd gardzisz miłości głosem

I swych książęcych czcicieli tłumy

Odpychasz wzrokiem kamiennej dumy!

Wanda –

Tak mówi Lechja? – więc pragnie pana

Więc dłoń dziewicza dla niej za miękka?

Więc jest tym ludem wzgardzonym co klęka

Tylko przed twardym berłem tyrana

Ach!...

Liliana

O na bogi! - coś cię tak drażni?
To nie głos ludu.. to głos przyjaźni.
Lud! - samolubny potwór stugłowy
Niechce kalickiej widzieć w Królowej
Której też serce udręka w łonie
I może umrzeć.. próżno na tronie!

Wanda

Dość! -

Liliana

Wybacz pani! to bez twojeh skutek
Niezaznana! bardzo chciałam twój smutek
I leczyć!...

Wanda

Siostra! tyś prawdy bliska -
Odgadłaś bolesć co mnie uciska
Tak! i mnie serce udręka w łonie -
I ja umrzeć mogę próżno na tronie!

Drzewiec

Ach!..

Wanda

Lecz z innego wcale powodu!
Ktoś znający dzieje mojego rodu -
Śmierć ukochanych, tułactwo brata
Co gdzieś.. na krańcach obcego świata
Samotnik.. tułacz tęskni bez końca
Do swojej ziemi, do swego słońca!
Gdy siostra pani wielka, potężna!
Siostra jedyna, ziemi tej księżna
Ani mu zdała ubyć bolesci
Ani mu przestać o kraju wieści -
I w gmachu ojców istna sierota
Zszedł niemalnię w pętach ze złota!
O ktoś powtarzam, znający te dzieje
Nad tym się w oku Wandy zdumieje? -

Bożenna

Wybacz Królowo.. że się ośmielę -
Lecz znać smutku świeżego za wiele
Tak dawnym sprawom! wszystko na (świecie
Koniec swój kiedyś musi mieć przecie!

75
74

Wrak opłakiwanej rodzicowie straty!
Wrak zastawione tułactwo brata!
Którego Ojciec ubłagany, Wanda,
Może przez dolę smutną i twardą,
O Dziewico Jezus!.. rozchmurz więc czoło
I prośbę wysłuchaj!.. i bądź wesołą!..

Dziewice
O bądź wesołą!..

Wanda (po chwili)
Śliczne ptaszęta!
Czegoż żądacie?—

Bożenna (swawolnie)
Wanda bogata—
Wanda królowa!... już nie pamięta
Zabawy wiosennej—przeszłego lata?—

Wanda (weselej)
Pamiętam trochę!

Liliana (swawolnie)
(rzucając kalinę)
Królowa nie wie?—
O czem się wróży przy owem drzewie?

Wanda—
Wrak o miłości?—

Dziewice
O tak!..

Liliana
Tak pani!
Wieniec te wiecim Dziewczęcie w Pani—
Na który rzuci łaskawem okiem—
Ten lśni świeżości całym urokiem—
Który zaś wzgardą rzuci okrutną—
Ten zmięknie.. uschnie.. i zwiędnie smutna

Wanda
Ach tak!.. pamiętam.—

Bożenna
Ty jedna tylko
Choć z nami krótką bawiłaś chwilką
Nie miałaś nigdy prawdziwych wianków
I nie uczułaś—smętna kochanków.

Wanda (z uśmiechem)
Bo nie kochałam!—

Smętna (oglądając się z trwogą)
Cyt!... ani razu —
Nie pozwolą tutaj tego wyrazu! —
Wanda
Dlaczego? —
Liliana
Strzeż się — wiatrów powiewu! —
Bożenna
Boginek zdrady!
Smętna
Dziedziczki gniewu!
Wanda (z uśmiechem)
Trwogą opłoszyłam waszą prostotę!
Lecz cicho!.. oto wieniec uplotę —
I z waszym razem w ofierze złożę —
A tak boginię — przebłagam może!
Dziewice
I tak!.. to dobrze! —
Bożenna (swawolnie)
Ale z tym wieńcem
I prośbę razem złożyć wypada..
Wanda
Jaką? —
Bożenna
By los cię złączył z młodzieńcem
Który twem sercem zawłada!
Wanda (rzucając wieniec)
Tak? — więc powtórz złowrogie słowa!
Nie będę kochać... jestem Królową —
Naród mój kochać jedynie zdolną!
Innej miłości znać mi niewolno!
(Głosy w lesie)
Ha ha ha!...
Dziewice
Co to? —
Wanda
Jakieś dziewczyny —
— Wyszły na kwiaty albo maliny —

I wśród pustoty nie tracą czasu —
I idziesz w ich ślady .. dalej do lasu !

Liliana

A ty ? —

Wanda

Ja pójdę w stronę przeciwną —
Wiecie że czasem bywam tak dziwną
I lubię sobie podumać w ciszy —
Gdy nikt nie widzi, i nikt nie słyszy.

Bożenna

Czegoś się lękam ! ...

Wanda

Strach niepotrzebny ! —

Bożenna

W przygodzie zagraj na trąbce srebrnej
Będziemy blisko ! — (odchodzą w las)

Scena 4

Wanda (sama)

O gościu z nieba ! .. O samotności !
Precz z ust moich ! — Kłamny uśmiechu radości
Nosić cię ... nie mam już siły ! —
(Po chwili)
A jednak smutek co w duszy mojej
Jak bluszcz bujnemi rozwił się oploty —
Dziwnie uroczo tony swe stroi —
Na pieśń — nieznanej tęsknoty !
I jest .. jakgdyby tą chmurką mglistą —
Która promienne słoni niebiosy —
I jest jakgdyby tą lilią czystą —
Skropioną perłami rosy !
(Siada na pniu i tonie w zadumie)
(Po chwili w rozmarzeniu)
... Był wieczór .. cichy wieczór wiosenny ! .. w oddali —
Gasły odgłosy życia, i dziennego gwaru —
Czerwony księżyc wschodził — na Wiślanej fali,
Stanął — jakby pochodnia pożaru !
Rozpłakane słowiki skryte w ciemnych wiklinach
Odzywały się rzewnie ... rój chrząszczyków brzęczących

Wtórzył im jak dzwoneczki — a wiatr szumiał po
I po wodach, jak po gęślach grających! (trzcinach
Z drzew opadał kwiat wiosny, jak mleczna mgła
W cieniach, muszek błyszczących ogniki lśniły błędne! — (promienna
Gdym w oknie mej komnaty siedząc tęskna i rzewna —
— Umarłam — że nie żyję... lecz marzę! —
I serce się ścisnęło strat doznanych wspomnieniem!
I ujrzałam siebie w świecie jak liść uschły — samotna!
I pierś gorzkiem, ciężkiem podniosła się westchnieniem
I wzrok... mgła mi przyćmiła wilgotna! —
W tem — jakby duch świetlisty.. gdzieś z głębi niedojrzany —
Spłynął ku mnie dźwięk wyższy, niż natury pieśń cała!
Cudniejszy — niż hymn marzeń, we snach dziewiczych
Toń nieznanych mi uczuć we mnie drgała (śpiewany
.. Jam słuchała.. słuchała.. a pieśń ta jak płomienie
Pierś objęła i głowę — i długo tęskne dłonie —
Wyciągałam gdzieś w próżnię.. po nad głuche milczenie
Po nad ciemną już noc... i snów tonie! —
(Po długiej chwili budząc się z marzeń)
Nic!.. precz z tym snem drżącym! — złe czynię —
Pozostaję tu sama.. w ustroni —
Gdzie jak wężyną — złośliwe boginie...
Gdzie w drzew szumie.. i w dziwny kwiat woni
Zdradny wróg... (Słychać od strony Wisły śpiew)
Czy śnię!.. skroń mi pała —
Pierś tak drży... jakby życie gasło!...
Tam.. czy Wiła tą pieśnią zagrała?...
Ach!.. Borzemo.. Liliano!.. dam hasło...
(Sięga po srebrną trąbkę wiszącą u pasa, lecz powoli opuszcza bezwładnie rękę)

Śpiew (od strony Wisły)

Nad Wawelem gwiazda płonie —
Złote blaski sieje w dal —
A u stóp jej we Wisły tonie
Drży najdzielsza z morskich fal!

Gwiazda dumna, niedostępna —
Na wyniosłym tronie skał! —

Fala cicha i przespana —
Lecz w jej piersi — burzy szał!
O! nim wstanie po nad lądy —
Zanim światu powie "giń"!...
Ukój gniazdo wrzące prądy!
Na jej łono spłyń... o spłyń! —

Wanda (zrywając się)
To On!.. On! (Na drodze w głębi ukazuje się Dziad z lirą)
Co?.. Kto?.. ten drugi siwy —
Dziad?!.... (staje zdumiona)

Scena 5 —

Dziad (w. s)
Otóż ona!.. gdzież jest odwaga?..
Drżę!.. (staje chwilę w milczeniu)
(głośno)
Cześć wam pani!.. o litość błaga
Nędzarz!...

Wanda (zbliżając się)
Ktoś jesteś? —

Lirnik (drżącym głosem)
Ja?.... nieszczęśliwy! —
O! nieszczęśliwy! —

Wanda —
Lirnik? —

Dziad (zbliżając się)
Tak wszakże
Lirnik!...

Wanda (cofając się)
Cudowną lirę posiadasz! —

Dziad (zbliżając się śmielej)
O tak!.. ma siłę równie potężną —
Jak ty! — co sercem narodu władasz! —

Wanda (cofając się dalej)
Znasz mnie? —

Dziad (przystępując blisko z ogniem)
Znam!... jesteś... naszą boginią! —

Wanda —

Ha! dziwny starcze!.. skąd ci te słowa? —

Dziad (patrząc na nią)

Wybacz! — przed bóstwem w jego świątyni
Duch mężnego zdradza — co w głębi chowa! —

Wanda (odpinając łańcuch z szyi i dając mu go)

Weź to, i odejdź! —
(Dziad wstrząsa głową)
— Żądasz jałmużny?
Czegoż chcesz?.. (Dziad milczy) (z trwogą tajoną)
Ktoś ty?.. odpowiedz szczerze!
Ja nie widziałam cię nigdy!... próżno
Przypomnieć pragnę!.. nie znam cię! —

Dziad

— Wierzę! —
Z nazbyt obcego przybywam świata...
Lecz to... znasz pewnie! —
(Wydobywa pierścień z zanadrza i podaje jej)

Wanda (z wykrzykiem)

Ach!!.. pierścień Lecha! —

Dziad

Tak, nieszczęsnego twojego brata! —

Wanda (chwytając go za rękę)

— Zginął?! —

Dziad

Nie, ale ci pamięci echa —
Przeczenie; —

Wanda —

O mów!.. mów!

Dziad (oglądając się)

Czyśmy tu — sami? —

Wanda (oglądając się)

Nie.

Dziad

Więc nie teraz wyznać nie mogę —
Ktoś.. mógłby poznać pod łachmanami
Rycerza..

Wanda

Kto?.. ty?!..(n. o.) uczuwam trwogę!
Więc tu.. przebranie...

Dziad
Na bogi!... cóż?! —
Jeśli kto dojrzy.. jeśli dostrzeży...
Z pierwszem osoby mojej odkryciem
Przyjaźń dla Lecha — przypłacę życiem! —

Wanda (z pomieszaniem)
Rycerza... o mnie wybadać pragnie
Tym słowem! —

Dziad ([illegible])
Nietrudno!... Tobie pani wybaczyć —

Wanda (z pomieszaniem rosnącem)
Ale... kiedyż spotkanie?...

Dziad
To chcę w bezpieczniej porze oznaczyć —
I miejsce!..

Wanda (n. s.)
Ach dość!.. (stoi długo milcząc)

Dziad —
Wzrok tak niechętny!
Taki chłód w słowach twych! czyż w istocie
Ten brat, zyskany w boleści, tęsknocie
Już ci wypełnić jest obojętny? —
Jak to przeczuwa!? —

Wanda (z boleścią)
On to przeczuwa?!
On! — gdy myśl o nim, miłość dla świata
Smutkiem mi każdą chwilę zatruwa? —

Dziad
A więc dlaczegóż o niepojęta
Niechcesz wysłuchać mnie? —

Wanda (n. s.)
Czyliż zdradzę —
Obawy moje? — wszakże w każdej chwili
Siłą nad sobą posiadam władzę —
Która mnie nigdy.. nigdy nie myli!
(głośno)
A więc.. rycerzu [illegible] ze pokorny[?] —
Szczęście nadarza[?], aby nie zmilknąć —

Dziś, o milczącej zorzy wieczornej —
Na wałach zamku — będę cię czekać! —

Dziad (z tajoną radością)

Sama? —

Wanda (z dumą)

Tak sama! — ale w koło mnie —
Wiedz! — niewidome czuwają straże —
Co zawsze czujnie, zawsze przytomnie
Patrząc, słuchając.. pełnią — co każe! —

(Głosy w lesie)

Ha ha ha!..

Dziad (ze wzdrygnieniem)

Co to?...

Wanda

Ach!.. towarzyszki
Moje zapewne, już tu nadbiegły —
Odejdź.. tam w cieniu tej dzikiej ścieżki
Lękam się.. nie chcę by cię spostrzegły! —

Dziad (n. o. w zamyśleniu)

To nie był ludzki śmiech!.. (po chwili)
Przyjdę więc! —
Ty dziś szalejesz! precz.. precz! złudzenia!

(Głośno)

A więc.. zaufaj rycerskiej wierze!...
I wyjdź!.. kiedy wzywa!.. do zbawienia!

(Z głębokim pokłonem odchodzi)

Scena 6

Wanda (sama przyciskając rękę do czoła)

.. Co to jest?.. urok.. urok nieznany —
Ten ~~śpiewak~~ lirnik, rycerz.. i dziad stary..
Z srebrzystą brodą.. nędznie odziany..;
Tak mi już drogi?.. to czary.. czary!
Z pod tej sędziwej rubasa siermięgi
Płomieniem oczu błyskało dwoje —
A głos ten — serce tak wstrząsnął moje —
Jak dotąd tylko... imię ojczyzny!

(Staje w zadumie)

Scena 7 –
(Liliana Bożenna Świetna i reszta Dziewic zbiegają się z różnych stron gaju)

Bożenna
Ach jesteś przecie! szukam cię wszędzie
z najmniejszą trwogą! –

Liliana
Biegam po lesie –
Niemogąc trafić jakby w obłędzie –
Na głos twej trąbki.. którą miała nieść
A echo w różnych stronach powtarza! –

Wanda (zdziwiona)
Alei ja trąbki nie miałam w dłoni? –

Liliana
Wszak dźwięk się dotąd w uszach mi dzwoni!

Bożenna
I mnie! –

Świetna
I mnie też! –

Wanda
To mnie przeraża! –
(Po chwili z trwogą)
Uchodźmy siostry! – uchodźmy prędko –
Z miejsc tych.. tu władną nieznane moce
Te śmieszne, śmiechy są pewnie zwódką
złych duchów ukrytych w leśnej pomroce;
W koło tu może czyha ich zdrada! –

Bożenna
Królowo! – jesteś jakaś wciąż blada
Czyś chora? –

Wanda –
Nic to!.. lekkie uczynienie
Pójdźmy! –

Świetna
Czyś miała jakie widzenie?

Bożenna
Przygodę? –

Wanda
Nie.. nie!.. ale w tej ciszy –

Nanty mnie znowu z tych porwać mary! —

Dziewice (z trwogą)

O pójdźmy prędko! —

Wanda (wspierając się na Dziewicach)

Tu — zdradą dyszy —
Liść każdy!...

Swetna i Liliana

Pójdźmy! —

Wanda

... Tu czary... czary!...

(Idą powoli ku łodzi, zasłona spada)

Odsłona 7

(Wał zamkowy nad brzegiem Wisły wśród dzikich zarośli. Na boku wielki kamień pod rozłożystym drzewem. Noc, księżyc jasno świeci)

Scena 7 —

(Wanda wchodzi ostrożnie oglądając się)

Wanda

Ach jaka cisza!.. jaka noc złota!..
Głęboka.. tęskna.. wszystko spoczywa —
Tylko w mej piersi burza się zrywa
I jak liść wiotki — serce się miota —
Trwogą nieznaną!... Wanda!.. Królowa
Dumy swej w pomoc wzywa daremnie!
Ach! i nikomu nie rzekłszy słowa
Wybiega z zamku.. nocą.. tajemnie —
Na schadzkę!.. Boże! gdyby kto z ludzi —
Lub gdyby Dziwa... (po chwili)
I cóż w tem złego?
Wszak to dla Lecha!.. tylko dla niego!
Dla niego? — serce! — czy cię nie łudzi —
Czas inny? — (po chwili)
— Straszno mi!.. zda się dzwoni —
Znany porwania głos — jak dzwon głuchy —

„Uchodź niewczesna z nad zdradnej toni!
Nim cię przeklęte porhwycą duchy! —
Uchodź!..(postępuje kilka kroków chcąc odejść 79
i wstrzymuje się) Niemogę!.. ta noc miesięczna —
Ten szum Wiślanych fal przytłumiony —
Jak echo pieśni z dala niesionej —
Sieć tych misiężnych blasków promienna —
Wietrzyk co szeptem z drzewami gada —
Tak mnie urokiem zaklęty dzierży!...
Że choćby boleść.. choćby śmierć blada
Spotkać mnie miały tu.. zostać muszę! —
(Słychać śpiew na Wiśle do brzegu przypływa
łódź, z niej wyskakuje piękny i młody rycerz —
w świetnej zbroi z odkrytą głową z której spada
ją długie pierścienie jasnych włosów. Szkarłatny
płaszcz spada mu z ramion.. przy boku miecz
w ręce lira) Rytygier Wanda (wsłuchana w śpiew)
Już!...
Scena 8 —
Rytygier (z głębokim pokłonem)
Jestem!.. witaj! — Wandeku gniazdo!
Wanda (zdumiona)
Ach!...
Rytygier (z kleinie)
Czy cię dziwi — baśnino dziewicze!
Że sokół dla cię wysokie gniazdo
rzucił — i przywdział — pióra sokolicze?
Wanda
Nie.. wyrodna!.. tyżeś lirnikiem —
Tyżeś tym starcem był? —
Rytygier
— Cóż za dziwy? —
Zrobił mnie o to Lech nieszczęśliwy —
Któregom druhem..i powiernikiem!
Wanda (n.s.)
Ach!.. ja go takim w snach mych widzęj
Tak być musiało!(chwieje się i siada
(na kamieniu pod drzewem)
(po długiej chwili)

Mów mi.. o Lechu!

(Ukrywa twarz w dłoniach)

Rytygier —

Dobrze!.. lecz za to.. czy wyczaruję —
Na usta twoje promieni uśmiechu ?—

Wanda (z wysileniem)

Dość!.. czas drogi marnie upływa —
Muszę powracać, niechże się dowiem
Pociechy, czy też pomocy wzywa!—

Rytygier (siadając u nóg Wandy)

Pozwól mi spocząć tu!.. a opowiem!—

(Po długiej chwili)

O Lechu tylko pragniesz mieć wieści?—
On już po dziejach swojej boleści —
Spokojny.. bo go jak wierna tarcza
Pierś druha chroni od życia ciosów —
O! i wszystkiego wiecznie dostarcza
Co mu odjęła zawiść złych losów!—

Wanda (w zadumie)

A ten druh?—

Rytygier

Z wszystkich darów żywota
Czerpie, i dzieli z drugimi może
Płaszcz na nim srebrny, korona złota!
Słucha go ziemia, słucha go morze!
Co perły rzuca pod stopy jego!—
Drogim bursztynem wykłada brzegi —
Podwładnej ziemi! — Której mu strzegą —
Tu żary wieczne.. tam wieczne śniegi!

Wanda (w zadumie)

Mów dalej!..

Rytygier

W władztwie tego krainie
Słońce nie gaśnie, nie bladną zorze!
Tysiące giermków na jego dworze
Tysiące dziewic wdziękami słynie!—
Kiedy z wojennej wraca wyprawy —
Gdy mu bard stary nuci hymn sławy —
Gdy grają trąby, dźwięczą puchary
W koło wesołość.. tańce i gwary —

A wszystko wielbi w sale biesiady
Króla potęgę, szczęście i moc —
On wtenczas jeden smutny i blady
Jako ów księżyc — w burzliwą noc! —
(Zamyśla się)

Wanda
Mów dalej!..

Rytygier
.. Ma gdzieś z głazu ciosany
Samotny zamek, na szczytach wzgórz —
Na skałce w koło patrzący ściany —
I na zwierciadła dalekich mórz! —
Orle tam tylko skrzydło dolata
Szary po murach wspina się bluszcz —
U stóp konają odgłosy świata —
I dźwięczy tylko — muzyka puszcz! —
Tam .. w to odległe głuche ustronie
Ucieka wtedy — potężny król —
I tam na druha tęsknego łonie
Nieznany ludziom — wyznawa ból! —

Wanda (w rozmarzeniu)
Ach jaka piękna!.. ach piękna powieść!
Jako sny moje... jak baśnie dziwy! —

Rytygier
Tak! — lecz to prawda, nie sen kłamliwy
To prawda! — którą pragnę ci dowieść!

Wanda —
O niechcę prawdy!.. ona się śmieje
Z krainy cudów — cierpieniem grozi! —
Rozwiewa złudy!.. szczęście zabija! —
Każdy kwiat marzeń... zdepcze i zmrozi! —
Niechcę tej prawdy!.. bo dla mnie ona
Śmiercią!.. chcę jeszcze przez chwilę
(śnić...
(Po chwili)
Mów!... więc On cierpi? —

Rytygier (z wybuchem)
O! ubóstwiona!
Cierpi!.. bo niekiedy szczęściem mu
(być!

Wanda
O!...

Rytygier (z błaganiem)

Patrz!... i oto u nóg twoich klękam
Ja! lirnik, rycerz, i król! —

Wanda

Daremnie!
Odejdź!... bo ~~gniewu~~ bogów się lękam!

Margin note: Silniej! niech się zapomni a potem o bogach

Rytygier

Kocham cię!...

Wanda

Błagam!.. odejdź ode mnie!

Rytygier

Nigdy!.. u nóg twoich legnę kamieniem
I czekać będę słowa wyroku —
Promienia szczęścia!.. co w twojem oku
Za chmury smutku kryje się cieniem!
Pocóż te chmury? — Dlaczegóż słońcu —
Na jasne niebo nie dasz wypłynąć?
— Ja pozostanę! — Dokąd mi w końcu
Nie każesz żyć!... albo zginąć!

Wanda (z wysiłkiem)

W mej ręce ludu spoczywa los!
I szczęściu własnemu marzyć nie mogę —

Rytygier

Czyż nad powinność, rozum, i trwogę —
Silniejszy byłby — miłości głos! —
Gdyby on zadrżał w zimnem twem łonie
Lód twego serca stopiłby w łzy
Przy ogniu który w wulkanach płonie
Cóż znaczą ludzkich ognisków skry? —

Wanda

O bogi! miejcie litość nademną!

Rytygier

Ty ją miej! dla mnie i siebie zaraz!

Wanda (wpół nieprzytomnie)

O ziemio! niech się rozstąpi pode mną
Bo ja go kocham!..

Rytygier (w uniesieniu.)

O! jeszcze raz!
Powtórz te słowa!.. bo serca bicie —

Pierś mi rozerwie!.. wtłucze życie!..
Kochasz mnie ?!..

Wanda

Kocham!..

Rytygier

Słuchajcie fale!
Słuchajcie gwiazdy!.. wichry przelotny!
I ty — świerszczyku nocy — samotny —
I ty — o echo zatajone w skale! —
Ziemio!.. bogowie! gdyście tu bliscy —
Słuchajcie wszyscy!.. słuchajcie wszyscy!

Wanda —

Cóż!.. tak kocham ciebie, lirniku
Rycerzu! królu baśni cudownej —
Jak nadwiślańskiej wiosny słowiku!
Bo w twoich pieśniach czar niewymowny
Bo w twoich oczach moc niepojęta —
Nieziemski, straszny urok spoczywa —
Boś piękny.. piękny.. jak we burzliwa
Potęga bogów — w ciszę zaklęta! —
Lecz nad to wszystko.. nad twoje ziemie
Nad cudne perły w władczym diademie
Nad kręgi które bursztyn pozłaca!
Nad kraj z kąd słońce oczu nie zwraca
Cenię twój zamek w głuchej ustroni
Gdzie tylko orle skrzydła dzwonią!
Gdzie tylko w ciszy gałązki [illegible]
Gdzie tylko szumi muzyka puszczy —
Bo tam wygnaniec bez kraju, strzechy,
Znalazł schronienie.. słowa pociechy —
Znalazł słowiczą duszę ostatnią —
I serce bratnie i rękę bratnią!
Na tego zamku wprowadź mnie
Bym we łzach padła do (próg —
(twoich nóg!

Rytygier —

Och nie! nie tobie więdnąć w ustroni
Różo lechicka cudownej woni!
W koronie złotej w szatach z szkarłatu
Wzniosę cię w górę na podziw światu!

Byś świeciała jak jasna zorza —
Królestwa mego ziemie i morza! —
(po chwili)
Wkrótce, na czele moich rycerzy
Wrócę, u bramy stanę zamkowej —
Herold w złocistą trąbkę uderzy! —
Czy zadrży wtedy serce ~~tw~~ Królowej? —
Czy się w głaz zimny nie zmieni znowu?
Czy nie zapomni dzisiejszych słów? —

Wanda

Nie!.. o nie!..

Rytygier —

Jednak.. tak jesteś cudną
Że mi w me szczęście uwierzyć trudno!
Zaklnij mą wiarę — wyższą potęgą —
Jakąś ofiarą.. jakąś przysięgą! —

Wanda

Dobrze więc! — Dawnym naszych ojców zwyczajem
Przysięgać będziem! — (podejmując kamienie dwa z ziemi dając jeden Rytygierowi)
— Słuchaj nas — Wisło!
Na tych gwiazd światło co w tobie błysło
Ślubujem sobie — wierność nawzajem —
Wierność do zgonu! jeśli z nas które
Złamie niegodnie ten święty ślub! —
Zajdźcie wy gwiazdy — za wieczną chmurę —
A ty o Wisło.. zamień się w grób! —
(Rzuca kamień w wodę, Rytygier rzuca swój)

Wanda (wstając po chwili)

Ach! to mi wzięło ostatnie siły!...
Podaj mi rękę! (chwieje się)

Rytygier (tkliwie)

Obyś tak wiecznie —
Na mem ramieniu wsparta bezpiecznie
Przeszła przez życie... aż do mogiły!

Wanda (posępnie)

Aż do mogiły?! —

Rytygier

Czemuż tak smutnie
— Jakieś niebaczne powtarzasz słowo? —

91
82

O moja piękna!.. moja Królowo!
Nie płacz!.. co każesz?.. nastroję lutnię —
Zaśpiewam jeszcze na pożegnanie! —

Wanda
O nie!.. nie, żegnaj!.. świta zaranie! —

Rytygier
Już? —

Wanda
Czy nie widzisz na szczytach Tatr —
Ten brzask różany co z chmur wytrysła?
Na czoła wieje poranny wiatr —
— Wszystko nas — wszystko rozdzieli!

Rytygier
O! lecz nie długi rozłąki czas —
Wkrótce wschód słońca już niedaleki! —
A ten na wieki połączy nas —

Wanda
Żegnaj!...

Rytygier
O droga!...

Wanda
Żegnaj!...

Rytygier (kończąc poprzednie zdanie)
— Na wieki! —

(Wanda wyrywa się z jego objęć i znika w zaroślach za wałem)

Scena 9

Rytygier (sam patrząc za nią)
Znikła!.. jak dziwną była zawiłość
Tych słów ostatnich... gdybym ją stracił —
Życiem bym ~~mojem~~ prawie stratę opłacił
Któż to zemsta?... czy miłość? —

(zadumany idzie powoli ku łodzi)
(zasłona spada)

Koniec Aktu 4.

92

Akt 5

Odsłona 8.

(Wnętrze świątyni Światowida, okrytej zewsząd ścianami. Na wysokim kamieniu posąg bożka z czterema twarzami, z mieczem w jednej, i rogiem w drugiej ręce. Świątynię przez połowę przedzielona zasłona podniesiona w tej chwili. Za nią widać zgromadzony lud. Przed ołtarzem na którym płonie ogień Bożywój w gronie kapłanów. —
Na środku Wanda klęczy w bieli z rozpuszczonymi włosami. Na jej głowie korona przepleciona wieńcem. Na ramionach płaszcz królewski okryty klejnotami)

Scena 1 —

Chór ludu —

Wszystkowidzący!
Wszystkowidzący!
O! Światowidzie nasz! —
Z mieczem i czaszą —
Nad ziemią naszą —
Utrzymujący straż! —
Z którym ulata
Po krańcach świata
Srebrzysto-grzywy koń!
Ty boże-łagodni! —
U twoich progów —
Błagalną chylim skroń! —

Wanda

O Światowidzie! —
W bólu i wstydzie —
Przychodzę do twych stóp —
Czysty, promienny
Boże bezsenny —
Co mój widziałeś ślub! —
Czoło zmienione
W Lechji koronę —
Pali wspomnienia żar

Z dłoni o biada! —
Miecz mi wypada!
Twego natchnienia dar!

Chór ludu

Twój miodopłynny
Róg dobroczynny
Zlewa nam zdroje łask
Miecz w twojej dłoni
Od wroga broni
W chwały nas zdobi blask! —
Święta twa władza —
Dobrych nadgradza
Lecz straszne karze złych!
Prawda słoneczna, mądrość przedwieczna
Gore w źrenicach — twych! —

Wanda —

W orężnej swobodzie —
Na sławnym grodzie
Gdzie włodał dzielny król —
W cichej świetlicy
Życie dziewicy —
Kwitło jak kwiatek pól
Na progu we śnie....
W baśni i w pieśni
Jak w srebrnej przędzy mi' —
Osnute mięką —
Piastuny ręką —
Która wryta... śnie!...

Chór ludu

My jako ptacy —
W pieśni i w pracy —
Swojego żywota dni —
Władzy nie chciwi —
Żyli szczęśliwi —
Strzegąc w swych krainie cni!
Pod naszą strzechą
Gościł z pociechą —
Wędrownik druh czy wróg —
Cudzemi łzami
Krzywdą nie plami
Twoich o jasny! — sług! —

Wanda —

Gdyś po raz pierwszy —
Zapiał najszczerszy —
W niewieścią pierś mą wlał
Gdyś — twe zbrojny —
Los trudny wojny —
W słabe me dłonie zdał —
Głos twój surowy —
Kazał królowej —
Na zawsze mężem być! —
Dziś… skon w twym wzroku
Piorun wyroku —
Szum… co świata bić! —

Chór ludu —

O Świętowłady!
Dziś nas gromady —
Krzyżaków opadły w krąg —
Łaknące strawy —
Zdobyczy krwawej —
Łaknące naszych mąk! —
Żelazne ogromy —
W piersi zranionej
Twych ludzi topi wróg —
O Sprawiedliwy! —
Podnieś miecz mściwy —
Jakiś ty — prawdy bóg!

Wanda —

Wszechwiedzący —
Przewidujący! —
W pierś moją okiem zwróć —
Lity czułości
Lity stałości
Dawne mi męstwo wróć!
Strudzoną mnie —
Plaga niech zgaśnie! —
Niech słońce łaski wschód!
O Sprawiedliwy!
Odwróć cios mściwy —
Za błąd mój nie karz lud!

Chór ludu.
Wszechmogący!
Wszechmogący!
O Światowidzie nasz!
W wichrów zamieci
Ratuj twe dzieci
Drogę zwycięstwa wskaż!
Strzeż drogiej głowy
Naszej Królowej
Swą siłą pierś jej zbrój —
A w tej krainie
Słońcem zastygnie
Złocisty progu twój! —
(cisza)

Borysmój (do ludu)
Dość!.. na kolana! — wasza ofiara
Przyjęta, i płomień trzykrotnym kołem
Okręgł, — do góry jak złota mara
Wzniósł się — i zagasł nad boga czołem

Lud (na kolanach)
Chwała mu wieczna! —

Borysmój (po chwili)
— Idźcie w pokoju!
Opieka boga i pomoc święta —
Z wami! — On tarczą osłoni w boju —
On przemoc wrogów zakluje i spęta —
Niech tylko wiara wam przewodniczy —
Duch jak ten płomień wysoko leci
Walcząc dla prawdy! — a nie zdobyczy —
— Rosła na Wiecu! — odejdźcie dzieci! —

Lud
Cześć Wszechwładnemu! (odchodzą)

Scena 2 (Lud i Kapłani)

Wanda (wstając)
... Arcykapłanie!
.. Słuchaj!.. rzecz straszną wyznam
Czuję ... (ja trwogę

Dziwa (załamując ręce)
Ach!
Wanda
Jakaś zgroza się stanie!
W zwycięstwo nasze wierzyć nie mogę!
Nie wiem czy ręka oręż podźwignie
Czuję jak zapał w piersi mej stygnie..
Czuję.. bezwładność złamanych skrzydeł
A tam.. za ciemną chmurą straszydeł
Która nas krwawym deszczem zaleje!..
Ty ją widziałeś?... i masz nadzieję?!
Bożymój (spokojnie)
W Tobie! —
Wanda
— A gdyby siły zawiodły?
Gdyby świątynię odepchnął modły —
Które niegodna niosła z rozpaczą —
I dawne męstwo?! —
Bożymój (zdziwiony)
Pani!.. co znaczą —
Te słowa? —
Dziwa (występując)
Biada! — co one znaczą?
Ja wiem! — ja powiem!.. (do Wandy)
— próżna twa skrytość
— Próżno sposobem błagam o litość! —
X Dla wielkich ziemi mierna litości
Jeśli ulegną ludzkiej słabości! —
Czyny ich przyszłość z wyroku wyrobka
Przed nieubłagany sąd co ich czeka!
Słyszysz Królowo Lechji? —
(z rosnącem uniesieniem) Tyś w cieni
Nocy ukryła — wszystkie wzbronione —
Lecz mój wzrok szybko ciemność ostanie
Dla mnie noc każda jasna jak dzień!
Bom ja strażniczy duch naszych pól
Gór rzek i gajów! — w mem łonie dyszy
Tchnienie tej ziemi! — w piersi mej słyszę
Bicie jej serca.. czuję jej ból! —
Kocham promienną piękność jej lic —
Miłością jedną i niepodzielną —

47

85

Miłością wielką i nieśmiertelną —
A więcej… nic!
Wszystko oddałam bogom za dar
Wiecznego w przyszłość jej przejrzenia
Wydarcia wrogy przeznaczenia
Z dłoni zawistnych mar!
Wszystko oddałam bogom za kwiat
Królewskiej lilji — duszy twojéj
Którą w potęgę, pieśń na straż —
Od niepamiętnych lat!
A dziś!…

Wanda

O Diwo!… o przebaczenia!
Jam nie tak winna — jak sądzisz!

Diwa (po chwili smutnie)

Dziecię!
Bogom ty ulegasz, których moc zmienia
Życie w śmierć tutaj, i śmierć na życie!
Ja tylko widzę nad twoją głową —
W krwawym odblasku chmurę gromową
Czytam twą przyszłość na gwiazdach mary
Lecz jej odwrócić — nie w mojej mocy!

Borzymój —

Wróżba nieszczęścia w myślach widzeniu
Wszystkich! — cóż na to mówisz Królowa?
Prawdziż jest srogie wyroczni słowo
Co cię potępia? —

Wanda

Ona w natchnieniu
Przeszłość i przyszłość widzi straszliwa
Ona nie myli się! (klękając).
— Tak, jam winna
Ojcze!

Borzymój

W czem błąd twój? jak się nazywa?

Wanda (pochylając głowę)

Miłość!

Borzymój (po chwili)

Tej nigdy znać nie powinna
Królowa!

Wanda

Sądź mnie!… o sądź surowo!

Borzywój (w zamyśleniu)

Miłość?... lecz kogoż kochasz królewno?

Wanda

Ja nie wiem!...

Borzywój (zdziwiony)

Nie wiesz? —

Wanda

— W blasku księżyca
Raz mi się zjawił jak sen, marzenie
Wyniosła postać wdziękiem zachwyca,
Z czoła mu złote płyną pierścienie!
Oczy, jak nocy gwiazdy niebieskie
Na czole duma Władzy i Pana! —
Na płaszczu szyte godła królewskie
A w dłoni lira — zaczarowana!

Borzywój —

Córko to obłęd, złych duchów sidła!

Wanda —

Och nie! — on w mgły się nie rozwiał lotne
Gdy mu do chmur uniosły skrzydła —
Lecz odtąd tęskni serce samotne —
Wzywające ciągle z zachodniej dali —
Tę drogą postać... bo na dnie fali! —
Dnie poświęcone przysięgi leżą! —

Borzywój (surowo)

Do Lechji łzy Wandy należą! —
Do Lechji tylko!... boś ty wybrana
Bogów rozkazem! — boś ukochana
Od tego ludu — co za twym głosem
Pójdzie w płomienie! boś z jego losem
Związana ślubem świętszym — do zgonu
Bo ci bez niego ze stopni tronu
Nie zejść... ni wyjść w cudze objęcia
Ni mu narzucać obcego książęcia!

Wanda

Och!

Borzywój —

Ciężko woli zgrzeszyłaś Bożej —

Więc sprawiedliwie duch się twój trwoży!
A w sercu gaśnie zapał i wiara
W chwili gdy stajesz na czele ludu —
Bogom jest miłą serca ofiara —
Złóż ją więc módl się!.. i wzywaj cudu!

Wanda (u stóp ołtarza)

Siły och siły!...

Dziwa

I bądź przeklęta!
Chwilo słabości! — twoimże czarem —
Gasnąć ma, miłość ojczyzny święta
A obowiązek — stawać ciężarem? —
Twojaż to siła nędzna, a zgubna
Walczyć ma z tamtą.. wielką jak bóg!
Tyż to podstępna i samolubna
Wpełzłaś aż tutaj.. w świątyni próg!
Kiedy przed chwilą błagalne hymny
Niósł niewzruszony szlachetny lud —
Ku temu bogu — co groźny, zimny
Odwrócił oczy!... łaskawe wprzód!

Borzymój —

Dość Wieszczko!.. Dalszych klęsk nie prorokuj
Bo dość ich mamy!... czas nam ucieka —
Królowo!.. burzę serca uspokój —
I pójdź... bo przecie dawno nas czeka
Na wiecu zebrana rada starszyzna —
(Wanda wstaje)
Jakże się czujesz? —

Wanda — (po długiej chwili)

Dobrze wypełnię!
Uwierz mi!.. każdą ofiarę spełnię —
Jakiej zażąda po mnie Ojczyzna —
Jeśli śmierci mojej wymaga —
Umrę!... przysięgłam! —

Borzymój

Niech ci pomaga
Światowid! —

Dziwa

Niech cię moc ona wspiera!
Szczęśliwy! kto za naród umiera!
(Zasłona spada)

160

Odsłona 9 –

(Łąka wśród łan nad Wisłą, z jednej strony zamglony widok na brzeg przeciwny i okolicę górzystą za nim. Chwalibóg, Sędzimir, Dobrogost, i reszta Starszyzny na Wiec zebranej, rozmawia półgłosem niespokojnie, gdy rozejdzie się rozmowie)

Scena 3 –

Sędzimir

Królowa długo bawi w świątyni! –

Chwalibóg –

A chwila groźna!... w okoła trwoga! –

Dobrogost

Kapłan ostatnią ofiarę czyni –
A ona błaga o litość Boga,
U stóp ołtarza – wznosi modły! –

Chwalibóg

O straszną chmurę wichry przyniosły
Na pola nasze!...

Pierwszy z ludu

Jak Wisły brzegi –
Długie, tak stoją w groźnym milczeniu
Nieprzeliczone wrogów szeregi!

Drugi z ludu –

W Królowej chyba świętem natchnieniu
Zbawienie nasze! –

Chwalibóg

Ona tak blada!
Tak smutna!

Trzeci z ludu (nadchodzące)

Jakaż Kapłanów rada? –
Cóż wróżby? –

Sędzimir –

Żadnej wyroczny strzały
Koń Światowida nie stanął białej
Tylko przechodząc przez nie – rozgłośnie
Zarżał trzy razy – dziwnie żałośnie!

Dobrogost
Zapłakał jakby ułomniczym głosem!
(Do nadchodzącej Dziwy)
Wieszczko? – co wróży ten znak?
Dziwa (ponuro)
Ten znak?
To echa gromu!.. nieszczęścia ptak! –
Pierwszy z ludu
O! nie zaglądać już naszym losom!
Drugi z ludu
Niewola!...
Trzeci z ludu
Zginiem!... wracają mścimi
W potędze strasznej, którą pritamie –
Cud chyba!..
Dziwa –
Cudem – walecznych ramię!
Wierzcie! – lub milczcie – trwożliwi!
(Odchodzi na bok i usiada pod drzewem w zamyśleniu)
(Na ścieżce górzystej ukazuje się Wanda i Bożywój)
Lud
Królowa! niechaj żyje Królowa!
Scena 4
Wanda
Przyjmcie serdeczne moje witanie!
(Przechodzi przez tłum całujący jej szaty i ręce i usiada na przeznaczonem dla niej siedzeniu. Na dwunastu kamieniach po obu stronach zasiada dwunastu starców Rady)
– Lud w głębi)
Więc rozpoczęty!.. Arcykapłanie
Mów!... Jam na wszystko gotowa.
(Długie milczenie)
Bożywój (z powagą)
Niechże się rada śmiertelnych przyda?
Temu, komu rządzi Duch Światowida!
Komu On świętą użycza zbroję! –
I każe w inną rozpisać swoje!

Cześć ci Królowo! że chociaż czujesz
Jmię władzy, wyższą stany szanujesz —
Czcząc prawa starców, i sług ołtarzy —
Lecz który się tknąć — radzić odważy?

Wanda — (cisza)

Cóż... co mówisz?.. spójrzyj ku Wiśle —
Widzisz te tłumy? Bożymój —

Mówią, co myślą! —
Że bóstwa ziemi Lechickiej strzeżą — !
I że wraz z ludem w Królowę wierzą! —

Wanda

Bój więc doradzasz.. ze śmiały nadziei?
Mów! Sędziwoju twój głos z kolei —
Co radzisz? —

Sędziwój (po chwili)

Pani! — twoje niedawne —
Zwycięstwo wielkie, dziwne, przesławne
Każe nam ufać, że w każdej porze —
Równie być wielkiem i świetnem może!

Wanda —

Więc i ty... cóż nam Chwalibóg powie?

Chwalibóg —

Królowo!... silni nasi wrogowie...
Zbyt silni! —

(Wiele głosów)

Cóż więc? —

Chwalibóg (po chwili)

Rozum doradza —
Ostrożność! — zapał często nas zdradza!
Cóż najsłabsza może odwaga — ?
Tam, kędy liczba stokroć przemaga!

Bożymój

Liczba?.. za męże liczyć więc może
Te niewolniki wzrosłe w obroże —
Co biegą w ogień na głos Tyrana
I pierzchną jako plewa rozwiana
Gdy ścichnie... jedna garść walczące
Z wiarą! — rozgromi takich — tysiące!

Dobrogost (z zapałem)

Święte twe słowa! — Arcykapłanie!
Duch nam za zastęp olbrzymów stanie
Duch, co nie gaśnie, nie umniejsza —
Ale w obronie swych praw — zwycięża!

Chwalibóg

Na bogi! — Któż z nas myśli inaczej?
Któżby w niezmiernej tonął rozpaczy —
Widząc jak strzecha rodzinna płonie
W niemym zwątpieniu załamał dłonie?
Lecz czyż ten u nas w wyższej jest cenie
Co się na ołtarz rzuca w płomienie?
Czy ten, co z pierwszym natchnieniem spiżu
Niebacząc na krzyk zbłąkanej rzeszy? —

Dobrogost

No bo... słusz bracie!...

Sędzimir

Zbyt wielką pychą —
Gnuszą twe rady!...

I z ludu

To zdrajca!...

Bożymój

Cicho!...

(Do Chwaliboga) Słowo dalej! —

Chwalibóg

Wróg nasz, dotąd spokojny —
czeka! —

Sędzimir

Bo nadszedł w siłę swą wierny

Chwalibóg

Radzę więc czekać hasła do wojny
Ludu —

Wielu głosów

Ha ha!.. czekać aż grom uderzy?

Chwalibóg (zimno)

Choćby! — wszak zawsze dość jest czasu
zginąć! —

Wielu głosów

To zdrajca! wygnać go z lasu! —

Niegodzien w świętem miejscu zasiadać!

Borzywoj (surowo)

Cicho! — pomnijcie — komu tu władać —
A komu słuchać! —

Chwalibog

Zwykłe to rzeczy —!
Kto nierozważnie tłumowi przeczy! —
Lecz choć mnie dotknie wyrok zagłady —
Ja radzę z wrogiem — przyjąć układy!

Wanda (wstając)

Nigdy! —

Wiele głosów

Precz z zdrajcą!

Wanda —

Nigdy! —

Borzywoj (do ludu)

Milczenie!

Wanda (do Chwaliboga)

Starcze! twe rady może rozumne —
Lecz godniej po śmierć iść w płomienie
Niż się z wrogiem położyć w trumnie! —
My się przemocy zaprzeć nie możem!
Bo ją przypomną — zgliszcza dymiące
Krew wytoczona najeźdźcy nożem!
Żałobne wdowy!.. matki płaczące!
Zdroje łez!.. kajdan dalekie dźwięki,
W których ojcowie.. bracia nam giną!
I nieustanny ucisku jęk —
Który nad naszą płynie krainą! —
I przyszło im się chylić do stóp?
Aby wyżebrać łaski jałmużnę? —
Nigdy!.. w bój bracia! — narady próżne
W bój nam, o wolność, lub mogiły grób.

Lud (w uniesieniu)

W bój! w bój! — Królowa! Wanda!
niech żyje!

Dina —

O jak rozkosznie serce mi bije! —

O bohaterskie szlachetne dziecię —
Wracasz mi szczęście.. wracasz mi życie!

Borzymój

Światowid łaską wspiera cię na nowo (……)

Chwalibog

Smutne [illegible]!..
(Słychać dźwięk trąb)

Lud

Co to? —

Scena 45 (Wchodzi goniec Giermek)

Giermek

— Królowo!
Ważna wieść!.. świetna łódź tu przybiła,
Nieprzyjacielski obóz przysyła —
Posłów trzech jakichś dziwnych rycerzy —

Wanda

Posłów? — (do Borzymoja)
— Cóż czynić? —

Borzymój (po chwili)

Przyjąć należy! —

Wanda (do Giermka)

Niech przyjdą! — (i siadając)
Ojcze! to dziwne bardzo.

Borzymój (w zadumie)

Dziwne! —

Wanda —

Wrak nasz tak pysznie gardzą —
Że nigdy jeszcze ich młodzieńcza siła
Do żadnych umów się nie zniżyła.

Borzymój

Strzeżmy się!.. jest w tem nieznana głębia
zdrady!..

Wanda (n. s.)

Ach czuję trwogi głębią
Co pada w sidła zdradzieckiej matni —
I zguba życia stanie — ostatnie!

Dziwa —

O Lechjo! wytrwaj!.. lub giń nieskalana
(Wanda zasiada z pomocą, za nią Dziwa wsparta o drzewo.. Starszyzna grupuje się w około Wandy. Przy odgłosie trąb, wchodzi (Rzymianie Rytygier i Lech) trzech świetnie uzbrojonych oni rycerzy, z przyłbicami na twarzach

Ścisnęły Arnulf z nich wystrzymuje napierw podnosząc przyłbicę (Drudzy dwaj zostają w głębi)

Scena XVI —

Arnulf (Kłaniając się przed Wandą i uchylając czoła)

Królowej Lechji — cześć niskopoddanna! —

Wanda (ironicznie)

Pamiętam rycerzu! — bo nie przystoi
Postać tak korna — germańskiej zbroi! —

Arnulf

Gdybyś nie była różą — królowo —
Mógłbym cierniem ranić twe słowo —
Ale piękności nadziemska władza —
Równą miecz koi — i ból ułagadza! —

(Wołając — dumnie)

Gdybyś nie była różą królowo —
Stałbym przed tobą z wzniesioną głową
I dumnem okiem — bez cześć oddaną
Tobie, jest hołdem mojego Pana
Który u stóp twych w wspaniałym darze
O! nie miecz swoji złożyć dziś każe
Lecz tkliwe serce — które przedziła
Najmężniejszana twych wdzięków siła! —

Wanda (zdumiona)

Co?! —

Arnulf

Pan nie mójny — spokojny posłem!
Zieloną palmą w dani przyniosłem —
Jako dziewosłęb — Rytgier dzielny —
Pan świata! — stary syn nieśmiertelny
Możny jak Odin! — w kraju ozdobie —
Jak Baldur i — oczy zwrócił ku tobie
Żąda twej ręki .. spójrzyj w oddali —
Jak Wisła długa — grono Wassali
I dumkoi jego .. rycerze dzielni!
Jeżeli zechcesz — gości weselni
I sługi twoi . . . . albo mściciek
Jeśli odmówisz! . . .

Wanda

— Tego za wiele! —

Miłość! — lub zapomnij — o prawie gości!; 107

90

Arnulf (z lekką ironią)

Takie przyjmujesz — prosta miłości? —

Wanda

Miłości? — nigdy! — cóż to? — zniewaga? —
Strzeż się! zbyteczna twoja odwaga
Zdradzić cię może, jeśli niektóremu
Słowy, wyjawisz tajemnic nieznajomemu —
Pomnij! —

Arnulf

Królowo! — gniew twój niesłuszny
Jam rozkazowi tylko, posłuszny —
Który do końca wypełnić muszę —
Bez względu — jakiem uczuciem wzruszę
Twe serce — Pan mój, wielki władny
Przyrzeka Lechji — nadgrodzić szkody —
A chociaż wielka jego potęga
Zaskarbiwszy Władcą być poprzysięga
Na wieki — Jeśli łaskawym okiem
Rzucisz, lecz jeśli srogim wyrokiem
Odepchniesz — wtedy, jak lew zraniony
Kraj twój i ciebie krwawemi szpony
Rozszarpie!... teraz... pomyśl z rozwagą
Skończyłem! —

Wanda

— Ludu!... ludu mój wierny!
Słyszysz? — ten co nam dotąd był plagą
Przyrzeka dzisiaj — rząd miłosierny! —
Łaskawym panem chce być nad ziemią
I nami!... serce w dziewiczym umyśle
Poczuło miłość!... lecz nieznajomemu
Niestety!... (po chwili do Arnulfa)

Wracaj — zacny rycerzu!
I rzecz mu Księże wszechwładny twój:
że wolę Królem być — niż Królową —
I że ostatnie słowo Wandy słowa
Jest... nieubłagany, śmiertelny bój! —

Rycerz ~~Drugi (Rycerz~~ (występujący)

Na wszystkie bogi!... cofniesz je! —

Wanda

W mieczem! —

R Drugi Rycerz (drżącym głosem)

Cofnij się!...

Wanda

Ktoś ty?... (n.s.) ten głos... ta postać...

R Drugi Rycerz

Cofnij się! jeśli przed mém obliczem
Krzywoprzysiężcą nie zechcesz zostać! —
Spójrz! (odkrywa przyłbicę)

Wanda (chwiejąc się)

Ach!!...

Rycerz

Jam jest Rycerz! —

Wanda (po długiéj chwili)

— Dimo!
Gdzie jesteś? — wróżby twoje spełnione!
Światowid słowa dotrzymał mnie mściwą —
Narodzie! odbierz swoją koronę —
Jam jéj niegodna! —

Lud (w zamieszaniu)

Co to jest? —

Dima (podtrzymując Wandę)

Kara —
Bóstw obrażonych! —

Rycerz (u nóg Wandy)

Przebacz! —

Wanda (otwierając oczy)

Patronie!
Precz z moich oczu!? —

Rycerz

Jakaż ofiara —
Gniew twój... o powiedz... przebłagać może

Wanda

Żadna! —

Rycerz — (wstając)

O dumna! patrz! oto stoję
Niemniej też dumny — a jednak drżący
I z sercem pełnem tłumionych skarg!
Pogromca ludzi — patrz ja się boję
Jednego słówka — [illegible] tnącej —

Bo z twoich gniewnych wybiegnie warg!
Tej, co nikomu się nie ukorzył
Dziś u stóp twoich rycerz kowany złożył —
Ostrzega jednak — rozważ dokładnie —
Zanim to słowo z ust twoich wypadnie!

Wanda (z goryczą)

Przestrogę twoją — Władco Teutonów —
Rozumiem dobrze! — oddać ci rękę —
Albo mam lud mój — wydać na mękę —
W morderczy ucisk twoich wilczych szponów
Kochanek czuły i śpiewak razem
Obłudą piosnek chciałby pozyskać —
Przychodzi dzisiaj zbrojny żelazem
Nie serce! naród — by go uciskać!
I ufny w stałość dumy niemieckiej —
Rzuca mi jakby pychę wyzwanie,
Na ciężki z sercem zdradzieckim bój;
Lecz choć nie kryję mojej boleści,
Wiedz! — że na walkę ducha mi stanie
I że kraj Wandy — jeszcze nie twój! —

Rytygier

Dosyć! — znam ciebie — butna dziewico!
Wszak raz już stanęłaś się na broni —
Znam się już z oczu twoich błyskawicą —
I z dumą która mierzy ci skroń! —
Wiem, że w zapale obrazy hardej —
Bez żalu w serce moje uderzysz —
Lecz oraźniejszym ciosem, słowo twej wzgardy —
Lecz gorzej boli — że mi nie wierzysz —
Bo ja cię kocham! —

Wanda

Milcz… milcz!… o bogi!
Za to bluźnierstwo — zmieńcie go w głaz!

Rytygier

Kto prawdę mówi, — mówi bez trwogi
Słuchaj mnie Wando!… ostatni raz! —
Wobec tych niebios co w wieczór ciemny —
Słuchały więcej dwojga serc mowy —
Wobec tej Wisły w której straszliwa
Przysięga twoja — na dnie spoczywa —

110

Słuchać mnie musisz! —

Lud

O biada nam!

Rytygier

Tak jam Rytygier i jam jest ten sam
Najeźdźca wasz – zwycięzca znany —
Co zniszczył wasze stolice łany —
Co palił wasze rodne zagrody
Co wam tysiące umorzył jeńców
Co w pustki zmienił wasze ogrody
A w niewolniki waszych młodzieńców
Znany mocarzem sławny w bitwy —
Który dziś złożone miarą ~~[illegible]~~ zdobyczy —
Aż ujrzał Wandę! —

Lud

O biada nam!

Rytygier

Tak, jam Rytygier i jam jest ten sam
Co odtąd skoro błysła noc blada
Do pieśni cichej wzywanej lutnią
Płynął w przebraniu lirnika dziada,
Pod okna twoje – grywając smutnie.
Tak smutnie, jak był smutnym bezsenny
Duch jego w gwiazdy wpatrzony złote —
Tak tęsknie że aż ciemną tęsknotą
Wzruszył niejedno serce – promienny! —
Pamiętasz? —

Wanda

Dosyć!...

Rytygier

Pamiętasz tę jasną
Noc księżycową – gdy u twych nóg —
Klęczał ten, co dziś chciwy koroną własną
Okupić pragnie – przeszłości długi!
I kwiat serca słowy złotemi,
Dzieje swych mąk... pieszcząc swej ziemi
I samotnego zamku ukryciem —
Który z nim dzielić przysięgła życie?!

Wanda

Dość!... wstydem czoło pali płomieniem!

Dina

Przeklęty dzień ten... czarny.. występny!

Wanda

Serce straszliwem pęka cierpieniem!
Poprzestań na tem... zdrajco podstępny!

Rytygier (namiętnie)

Nie!.. wnakiż zgubnym uniesion szałem
I ja płonąłem — i ja cierpiałem —
I ja się miotam w wściekłej bolesci
I moje imię — w otchłań ciemności! —
A własna — Krakowian stała się karną!
Nie darmo!... o na bogi!.. nie darmo!
Tyś moją!... albo szaleństwa mocą
W pył was rozgromi!...
(zbliżając się do Wandy z wyciągnię-
temi ramiony) Tyś moją!...

Wanda (odtrącając go)

Nigdy!... (słabnie) Precz!...

Dina

Ratunku!.. królowa mdleje

Rytygier (odstępując)

O! ty mnie kochać jeszcze!... (do ludu)
Lechyci! — sąd waszej ojczyźnej odgłośnie
Pomorzan, i w was mam jeszcze nadzieję głośnie
Spojrzyjcie w koło! jak morskie fale
Co z każdą chwilą grożą wybuchem —
Stoją niezłomni ciałem i duchem
Moi rycerze, moi wassale —
I sprzymierzonych drużyna
Potężni liczbą, potężni męstwem
Pogróżek waszych się nie ulękną —
Bo w której walce miecze ich szczękną
Z każdej wracają chlubnem zwycięstwem
— Skiną... i bój się zaczyna!
Czyż mająż serca pęknąć koniecznie?
Maszże wam wrogiem pozostać wiecznie?
Mamyż krwi strugi popłynąć? —

112

Poświęćcie ją! – ja – gniewu prośniejszy –
A w bratniej więzi złączywszy ręce –
Przysięgnijmy żyć w mir!... i zginąć!

(Długie milczenie)

Chwalibog

Gdyby tak myślał jak mówi...

Dobrogost

Trudno

Wierzyć mówcom!...

Bożymir

Przeklęść samowładcom!

Ścibimir

Pragnie nas zyć sztuką obłudną –
Jako ją żył!...

Pierwszy z ludu

Wolnym, narodem

Żyjmy lub giińmy! –

Drugi z ludu

Precz z obcym Panem

Dziś on w potrzebie ukrył pazury –
Dziś wam złote przyrzeka góry! –
A jutro będzie jak był – tyranem!

Po tym powinna być Wandzie rozkaz samotnie

Rytygier (z tłumioną wściekłością)

Po raz ostatni o wyrok proszę –
O wyrok na was i waszą panią! –

Chwalibog (do starszyzny)

Po raz ostatni głos mój podnoszę –
Narodzie! – wiesz!... tyś nad otchłanią!
Twój Wódz-kobieta zgubić dłonie! –
Tam siła groźna... tam pomoc tłumna
Tam zemsta wrogiem ... po naszej stronie
Tylko świat ślepy, i rozpacz dumna
Rozpacz!...

Rytygier (zwracając się do Wandy)

Królowo! na twój ostatni
Sąd, czeka naród i ja!...

(Długie milczenie)

Dziwa (załamując ręce)
Zgubiona!
Zgubieni! —

Lud ~~Trzeci Rycerz~~ (występując)
Jeszcze nie skończona
Jeszcze na szali zaważy bratniej
Jeden głos — chociaż to głos — wyklęty!
(Odsłania przyłbicę)

Wanda i Lud
Lech!! —

Lech (klęcząc)
Łaski!... jam już jak trup w mogile
Rozmilcie usta tej ziemi świętej
Dotknąłem... i chwilę.. tylko mnie chwilę
Słuchajcie!.. (wskazując Rytygiera)
A on... niech tam z daleka
Stoi, niech nie śmie zbliżyć się do mnie!

Wanda
Bracie!...

Lud
Słuchajmy! —

(Rytygier daje znak zdumienia chcąc rzucić się ku niemu, Lud stawia go przedzielając od Lecha)

Lech (z mocą)
On nam nikczemnie
Mir przysięgając — zgubę przyrzeka! —

Rytygier (z wściekłością)
Zdrajco! —

Lech
Tak! — prawdę wyrzekł, nie więcej
Jak straszną prawdę! — jakich win brzemię
Nieszczęsną głowę przedtem gniecie
I dziś przed wami rzuca o ziemię! —
O siostro słuchaj!... słuchaj mnie ludu
Bo ust mych więcej nie skala kłam —
Krwawemi łzami obmyty z brudu
Duch mój, na bogi przysięgam wam!
Na ten grom który w winnych uderza
Na kaźnię, co jest mścicielką zdrad —
(Wskazując Rytygiera)

Oto wróg! którym niema przymierza
Oto nad gady — zjadliwszy gad! —

Rycerz

Nikczemny!… zdradzam tych co wygnali —
Jak tego co mi schronienie dał! —

Lech —

Milcz! — i wiedz, że w twej godowej sali
Lech pod zbroją ukryty stał —
I widział wszystko!… i wszystko słyszał! —
Ha!… bledniesz? — przecież cichy jak głaz
Choć wściekłym gniewem i zemstą dyszał
Milczał… i czekał… aż przyjdzie czas! —

(Po chwili)

Nareszcie!… jam wolny!… na wolnej ziemi —
Dla której ciężkie gotujesz pęta
Stoję… by zgrozą… która pamięta
Każde twe słowo świadczyć przed niemi
Jam był stalowią, — ty siłą złego
Tyś jak wąż w ciężkie ujął mnie skręty —
Jak cień przylgnąłeś do życia mego —
Przeklęty!… trzykroć przeklęty! —

(Po chwili)

Widzicie! przez niego, brat brata zgładził
On, nóż zatruty ~~włożył~~ włożył mi w dłonie
On mi zabójstwo chytrze doradził
On, później nawet, w krwawej obronie
Walczyć mi nie dał, by zginąć godnie! —
Lecz chcąc mieć ze mnie podłe narzędzie
Cackiem korony zawsze i wszędzie
Łudził mię, z zbrodni wciągając w zbrodnię!
Za tę koronę!… za tę przewagę
Władza nad Wami — jakiem przed piekłem
Nie radził — ja mu wszystko przyrzekłem
Tą nawet przysięc — miałem odwagę! —

(Wskazuje Wandę)

O! ale jego nie przyjaźń wiodła
Nie miłość, ani rozpacz kłamana
Przedemną! — chciwość rządzi nim podła
Zdeptać nas pragnie — stopą tyrana! —

A kto nie wierzy niech spojrzy na mnie! —
Na tę twarz bladą na zgasłe oczy —
Umarli świadczyć mi mogą kłamnie!
A jam już trupem co w grób się toczy!
Jam zdradę długiem spłacił męczeństwem —
Aby u stopy.. twych drogich Dziewie —
Umrzeć... i z wiecznem ach przekleństwem
Rzucić mu w oczy.. moją Krew! —

(Przebija się i pada)

Pomnijcie!... zemsta!...(umiera)

Wanda (rzucając się na jego ciało)

Lechu!.. ach bracie! —
Ratunku!..

Dziwa (bierze go za rękę)

Skonał! —

Lud (w osłupieniu)

Skonał!..

(Długie milczenie)

Wanda (wstając z dzikim zapałem —

(Do Rytygiera)

„Przekleństwo —
I zemsta!„ — skąd? — zmarłego spowiedź
Rozstrzyga wszystko! — oto odpowiedź„
„Śmierć lub zwycięstwo„! —

Lud (w skupieniu)

Śmierć! lub zwycięstwo!

(Zasłona spada)

Odsłona 10

(Górzysty parów nad Wisłą o wschodzie słońca. Nad brzegiem wśród zarośli spoczywają Nimfy wodne. Na ich rozpuszczonych włosach wieniec z szuwarami połyskujące rosą)

Scena 6

1 Nimfa

Już zbudził się poranek —
Rozwarszy blask i woń —
Rosą mój przypadł wianek —
Wracajmy w chłodną toń! —

II Nimfa —

Już ptaki śpiewające —
Słyszę... o czas nam.. czas!..

III Nimfa

Wracajmy!... zanim słońce
Na brzegu ujrzy nas! —

1 Nimfa —

Tu zaraz w mgły nas lotne
Zamieni jego gniew —

II Nimfa...

Patrz! wschodzi już samotne —
Czerwone jakby krew! —

1 Nimfa

Krwawy dzień ziemi wróży!...

III Nimfa —

Cyt!.. skąd ten głuchy gwar?
Jak szum dalekiej burzy?...

1 Nimfa (nadsłuchując)

To ziemskich dzieci swar!..

II Nimfa

O co? —

1 Nimfa

Ha, ha!.. zapewne
O grudkę ziemi! —

III Nimfa — nadsłuchując

Nie!
— Dziś walczą o Królewnę —

Która na Wisły dnie —
Przysięgę mej miłości
złożyła .. a dziś .. kłam
Z swych tronów wysokości
Zadaje jej .. i nam !...

Wszystkie
Biada jej !...

I Nimfa —
Jest to można
Przysięga .. kto ją w noc
Miesięczną wykonywa
W jej się dostaje moc
Na zawsze !...

II Nimfa
Kto jej skłamie
Tego nie zbawi tron —

III Nimfa —
A kto jej świętość łamie, —
Tego zatrutkiem — zgon ! —

Śpiew Nimf
Czerwono wschodzi dzień !
Tam w dali bój i krew —
Tu cichy chłodny cień
Tu srebrny fali śpiew ! —
Lilija łachów pół —
Złamana ścięła burz —
O czas ukoić ból —
O czas ci — spocząć już ! —
Po ciężkim życia śnie —
Zejdź w głębię modrych wód —
Tam na złocistem dnie
Lśni kryształowy gród —
Tam cichnie wszelki żal —
Tam ginie pamięć strat —
Tam kwitnie w toni fal
Nieśmiertelności kwiat ! —
Rzuć ziemię cierni mię —
W toni ojczystych wód —
Wróć do nas siostro — wróć !
.. Czerwono płonie wschód !
(Rzucają się w fale Wisły i nikną)

Scena 7

(Rytygier wpada bez hełmu z rozwianym włosem i mieczem w ręku)

Rytygier (nieprzytomnie)

Skończone wszystko!... jak ćma ogarnie
Za rannym Turem... tak za mną goni
Tłum nieprzyjaciół..(oglądając się)
— Ten dziki parów —
Może mnie przyjmie... może osłoni!...
Przed śmiercią?.. o nie!.. czas ostateczny
Umrzeć!... przed hańbą?.. och nadaremno!
Na mojem czole jej płomień wieczny —
Gore, i nawet nie umrze ze mną! —
Ale odciskiem kosmatej pięści —
Na mojem życiu, na mojim rodzie
Przylgnie, i będzie na mej pamięci
Ciężyć — jak klątwa na starym grodzie!
O Rytygierze! wsławiony.. dumny!
Gdzie jesteś? — tyś to schylisz się w prochu?
Klęczysz — u stóp tego motłochu?! —
Nie!... raczej nakształt twardej kolumny
Ognistym Thora piorunem ścięty
Padnij złamany... lecz nieugięty! —
(Po chwili z jękiem)
I któż ty jesteś?... ~~dziwna~~ potęgo ~~sroga~~
Z którą walczyłem.. w którą nie wierzę!
Choć w prochu zwaliłaś moje rycerze
Choć mnie dręczysz!.... czy siłą Boga
Takiego — co gdzieś we mgłach schowany
Chce nowe światu narzucać prawa? —
W sprawiedliwości innej nieznanej
Rządząc, gdzie przemoc rządziła krwawa?
Czyliż jednego zdrajcy przekleństwo
Mogło u niebios taką moc mieć mogę —
Aby Olbrzymów zachwiać odwagę
Aby zniweczyć pewne zwycięstwo?
A jednak!... (po chwili dziko)
— Dziwna nieznana siło!
Ktokolwiek jesteś — ja ci złorzeczę!

Chciały i Bogiem ... ja ci zaprzeczę! —
Dowiodę światu że się omyliło
I niema ... zmóc się będę jedynie
Przypadkiem ... walkę toczyć do końca
Wypromię duch mój który nie zginie!...
Żywiony zemstą!... (po długiej chwili)
— A teraz trzeba
Umrzeć, nim spłynie z bladego nieba
Na moje czoło [illegible] słońca
Ostatni promień ... nim [illegible] gwarna
Wpadnie tu więzy dla niewolnika
Więzy!... poślubię się pewnego [illegible] —
Jak ja samotna dumna i dzika!...
(Wyjmuje miecz)
Pójdź tu mój druhu! — wierny jedynie
Ciebie najbliżej serca umieszczę...
O.. tak!... (przebija się)
(Po chwili opierając się o skałę i powoli osuwając się na ziemię) Czy prędko życie wypłynie
Z tą krwią?... O.. chciałbym ujrzeć raz (jeszcze)
Wandę!... cha cha cha!... kochankę czułą! —
By ją pożegnać... takiem [illegible] —
Coby jej wszystkie dni życia struło —
Niegasnym sercem... trawiące... płomieniem! —
(Przyciska ręce do czoła .. i omdlewa)

Scena 8 —

(Wchodzi Wanda w pancerzu i chełmie w ręce jej spuszczony bezwładnie łuk chwiejąca się i blada)

Wanda

.. Zwycięstwo!.. chwała!.. woła mój lud —
Okrzyk radości w chmury się wzbija —
Aż go szczyt Tatrów echem odbija —
Zwycięstwo!.. chwała!.. cud! —
Jak Światowida oręż karzący —
Tak śmierć roznosił mój straszny łuk —
Jak [illegible] nowy!.. jak sen drżący
Tak w [illegible] pierzchnął wróg!
(po długiej chwili)
Lecz to nie moja, nie moja ręka —

Zdziałała.. błagi! w tem wyrok masz!
Wyście przed sercem co z białej jęczka
Niezłomnej woli stawili straż! —
(po chwili)
Gdzie On?.. widziałam go.. wśród pogani
Uchodził, tłumem zbrojnym ścigany —
Odkrytą głową.. włos miał rozwiany
Rozpacz na czole i oręż w dłoni
Czy uszedł?.. bez tchu pędzę w ich ślady
Koń mój wśród drogi pada i kona...
On zniknął w lesie...
(Spostrzegając Rytygiera)
Ach!.. jakiś blady
Trup tutaj leży!... (pochyla się nad nim
i odsłania rękę z twarzy z wykrzykiem)
To On!...
Rytygier (budząc się z omdlenia)
To.. Ona!...
(Chwila milczenia)
Rytygier (gasnącym głosem)
Wiedziałem że przyjść musisz.. by męką
Zgonu mojego wzrok swój nasycić —
O patrz patrz!.. bez się nie śmiej mnie szczycić!
Bom ja zgładzony.. swą własną ręką! —
Wanda
Tyś to?...
Rytygier
Królowo!.. ziemi i morza!
Niech zniemczały świat wiernie słucha
Rządów Kobiety!.. a gdy noc głucha...
Po dniu zapadnie świętym.. na łonie —
Spocznij bezsennem.. i myśl o złotej
Pierwszej godzinie.. co już nie wróci!...
I o tej.. pieśni.. którąć zanuci —
Duch zemsty!... głosem rzewnej tęsknoty!
Wanda (z jękiem)
O cicho!.. cicho!...
Rytygier
...Słuchaj za chwilę

Ścielmy na niebki … tylko pomnieci
Dzienne przy mojej Dunnej mogile
Wisła, o zdradzie będzie niewieściej
Póżnym mówiła wiekom … Królowo!
Gdzieś ci w blasku … twojej potęgi …
Przypomni często … noc księżycowa —
I rozłupany … Kamień przysięgi! —

Wanda

Okrutny! …

Rytygier

Ha ha! … do zobaczenia!
W świecie pamiętek! … ziemia podziemną
W jakiś się morze ogniste zmienia …
W sercu tak zimno … w oczach tak ciemno
Piekło! … ty swoje bramy otwieraj!
Idę już … idę! … (umiera)

Wanda (padając na kolanach)

O! nie umieraj!
Ja cię kochałam … i kocham! —
(Długa cisza)

Głos za sceną

Dalej!
Zaniną! … tu ślady widać na piasku!
Stopy rycerskiej — On jest w tym lasku
Zaniną! — Inne głosy)

Jeśli go nie ocali
Piekło … to zginie! …

Głos pierwszy

Ach! … co to znaczy? —
(Wchodzi orszak uzbrojonych Lechitów, a ujrzawszy Rytygiera i klęczącą nad nim Wandę
staje w osłupieniu)

Wanda wstając po długiej
(chwili)

Zwyciężonego, ścigacie zbrojni? —
Wstyd! — tego przystało wam nie prześladować
— On już nieżyje! … będzieci spokojni!

Rycerze

Nieżyje? …

Wanda —

Z własnej ręki umiera —

Dość mi już zemsty! — weźcie te zwłoki;
I z czcią należną dla bohatera —
Złóżcie je bracia, na stos wysoki!
Niech go ogarną czyste płomienie
Wonnego drzewa.. bo wiedzcie o tem;
"Zemsta jest słodka" lecz — "przebaczenie
Słodsze" (po dłuższej chwili)
— Na Wiece zasiądźcie potem!
I najgodniejszym z waszego grona —
W wyborze ludu — nieść Lesze szczęście, —
Bo się starego Krakka korona —
Znów na dwanaście rozpadnie części!
(Po chwili)
A teraz — grajcie w trąby mosiężne —
Rozbudźcie dolin echo potężne —
Co aż Wawelu dobieży —
Niechaj tu wszyscy zbiegną się razem —
Których ostatnim władzy rozkazem,
I tą mi żegnać — należy! —
(Siada na odłamie skały.. odrzuca chełm łuk i pancerz i ukrywa oczy w dłoniach. Rycerze grają w trąby ponuro i przeciągle.. Pomału z różnych stron lasu schodzą się Starsi z Rady, Wojownicy, Lud.. W końcu Dima na czele tłumaczy ręk Wandy.. Granie powoli ustaje.. Chwilowa cisza.. wśród niej Wanda wstaje i występuje na przód sceny)

Scena 19.

Lud

Chwała Królowej! —

Wanda

Witajcie dzieci!
Spełniłam bogom złożony ślub —
Oto już słońce wolności świeci! —
(Wskazuje Rytygiera)
A oto wroga naszego trup! —
O! nie pytajcie przez jakie cierpie
Szłam, ile w piersi krwawych mam łez!

Lecz ku swobodzie wiodę was niewinnie
Dziś, u jej progów — drogi mej kres! —
Dzisiaj już w przystań pójdziecie sami —
Potęgą orlich własnemi piór —
Opieka bogów czuwa nad wami! —
Słońcem mej łaski ćmiące groźne chmur! —
Mój ród skalały, zdrady i zbrodnie
Zaciężył nad nim krwawy sąd —
Berła już dzierżyć nie zdołam godnie
Serce mi pękło!... muszę iść z tąd! —
Iść wygnanką w nieznaną drogę
A wam rozstaniem straszną przestrogę! —
Jeśli chcecie szczęścia drożyny
Umiejcie szczęście poświęcić ofiarnie
Umiejcie serca rozszerzyć ciasne
I spełnić cicho — kielich truciżny! —
Bratnich się ramion zwiążcie łańcuchem
Na zawsze!... strzeżcie od zdrad wroga —
I coraz wyżej podnosić duchem —
Po nad potrzeby ziemskie do Boga!
Do tego Boga wiecznej miłości
Którego widzę w tej zgonu chwili
Do Boga co się nigdy nie myli!...
Do Boga — sprawiedliwości!
(Po długiej chwili)
A teraz.. żegnam was ukochani!
Żegnam.. na wieki!

Lud

Królowo!...

Dziewice

...Pani!

Lud

Chcesz nas opuścić?!

Dima

Nieszczęsne dziecię!

Wanda (na skale w zachodu cieniu)

Cicho!... i pocóż ptaszy głośny ten
Tam taki spokój w tych fal błyszczące!
Tam taki cichy.. uroczy sen!...

124

Tam już ten kamień co leży na dnie
Starem wyrwiesz na piers nie padnie
Ani na czole hołdziej blaskiem
Zaciszy Twój królewski Dziadem!
Tam mnie Słoń wodnych bogów wieńcy
Koroną lilij pod bramą z tęczy!
I w niekończoną cudowną ciszę
Pójdę ukoi... i ukołysze!
Żegnam Was!

(Rzuca się w Wisłę)

Lud

Biada!...

Dziwa (w wieszczym zachwycie)

O biada!
Dąb rozłożysty
Co brorił stuły czystej
Upada!...
zielona
Ostatnia gałąź wyrosła
Co po nad wszystkie urosła
.. Strącona!
Wicher ją zrywa
W krąg chmury.. wśród chmur przyświeca
Żelazna wrogów prawica
Straszliwa!
Widzę w bolesci
Dwunastu rzędy pomadzi
Dwunastu wrogów się zdradzi
Zbrzczeni...
z dalek
Obcy tu mocar przybędzie
Na tronie Kraka zasiędzie
Koronę świecka!
Lecz zginie!
Jak ginie każde bezprawie
A orzeł znowu ku sławie
Skrzydła rozwinie! –

opuścić

Wieżę w nadziei
Jak biedna chata rolnika
Drzwi swe na oścież odmyka
Dla gości!
— Kto oni? —
Odzież ich biedna, codzienna
Tylko przepaska promienna
Na skroni...
Za nimi —
Taki ogromny blask leci
Och cuda!... to nie są dzieci
Tej ziemi!...
Z opoki
Nad chatą Piasta
Coś tak olbrzymio wyrasta
W obłoki? —
Wśród świętych błyszczące wolności
Wzięty lecąc w wzwyż i w wzwyż!...
I lejąc potok światłości!...
... To ... Krzyż! —

(Na niebie ukazuje się Krzyż promienisty
Dziwa pada bez zmysłów... Lud stoi w
osłupieniu... po chwili chyląc czoła w zachwy-
cie upada na kolana)

(Zasłona spada zwolna)

Koniec.

Do Prutu.

Siwy Prucie! – tęskny Prucie!
Gór, pieśniarzu stary! –
Jakieś dziwne w fal twych nucie
Uroki i czary!
Nastroiłeś srebrną lutnię –
Na przeszłości tony –
Co pielgrzymkę świata smutnie –
Jak – pogrzebne dzwony! –
Oj! lirniku siwobrody –
Siadłeś – na mogile!
A z szumami twojej wody –
Płynie pieśni tyle!...
Że mi łzami serce wzbiera –
Jak... w minione lata! –
Och! – bo serce nie umiera –
Nawet – w kaźni świata! –
I jak dawniej drży w mym łonie –
Niespokojnem biciem –
Tylko – chłód owionął skronie –
Co się zowie – „życiem” –
~~Tylko~~ I jak dawniej rój pieśni
W koło mego dźwięczą –
– Tylko szczęścia sen się nie śni –
– Przepasany tęczą!
I ty, w dawne dzwonisz tony –
Na lutni młodzieńczej –
Tylko wiosny maj zielony –
Brzegów ci nie wieńczy! –
Tylko mróz jesienny rosi
– Jarzębin korale –
I wiatr uschły liść unosi –
Na zmącone fale! –
Tylko wron wygrywiska –
Nad pożółkłe łany...
Tylko zimy groźba bliska, –
W chmurze ołowianej!...
...Zresztą nic się nie zmieniło...
– Czemuż tak żałośnie?...
Starcze! – nam się marzyć śniło –
O szczęściu i wiośnie?!
Pocóż wzrok obracać smętny –
Na gasnące zorze? –
Dalej! – ja w świat – obojętny. –
Ty – w dalekie morze! –

Kołomyja.

Resurrexit!...*

... I złożyli Go – w nocnej pomroce. –
W nowym grobie, wykutym w opoce!
I pieczęcie na grobie położyli –
By snać nocą uczniowie nie skradli –
.. Zwłok Mistrza! –

I nie rzekli ufnemu ludowi! –
„Oto wstał! – oto cuda swe wznowi!
Oto jest! – jak był przed stworzeniem –
I słonecznem przesiąkła spojrzeniem –
.. Dusz skrytość! –

– Nie!.. skrwawione, śmiertelne te zwłoki,
Już nie wstaną, z pod cienia opoki!
Bóg.. zabity! – głazami nakryty! –
Milczy ziemia.. i milczy błękity –
... Straż czuwa!...

. . . .

I odeszli, w zwycięskim pochodzie! –
I do ludu wyrzekli; – Narodzie! –
Czego płaczesz? – zabiliśmy Boga!
– Teraz łatwa i prosta ci droga –
Do szczęścia!...

Ziemia twoja! – i wszystko na ziemi –
Co trudami zdobędziesz własnemi –
Idź!.. zdobywaj, używaj!... Do zgonu –
Z wysokiego nie patrzy już tronu –
Twój Sędzia! –

Idźcie naprzód, bez wstydu i trwogi!
Będźcie sami jak władce i bogi –
Wakrzcie siły – w szalonym popłochu –
Wierzcie – w siebie! – i czytajcie w prochu
... Swą moc!...

... Lecz lud niebrał — w biblioteki pamięci —
Zrzuca oczy podnosząc do góry —
I z gorliwie bezbronny... sieroty.
W kir tej strasznej wpatrując się oczy —
... Z nadzieją!...

Aż blask wielki wystrzelił do koła!
I spłynęła w nim — postać Anioła —
Co wśród cierń odmienia ozłacając
Stare olbrzymi — odwalił z opoki —
... Dotknięciem! —

Zbladły mędrce!... zachwiały się straże!
— Lud — padł z płaczem radości na twarze! —
Gdy On — wstał — w postaci — odmiennej —
Lecz w potędze wieczności — promiennej —
W miłości! —

Lwów
1882.

* Na Nowy Rok!

1883

Noworoczna zorza wschodzi!
Z chmur powodzi —
— Czy nas dźwignie z martwych pleśni?
Czy wyprowadzi z grobowej cieśni? —
— Czy odrodzi? —

Czy zaświeci — jutrzenką złotą —
Nad ciemnotą? —
Czy uśmiechnie się pociechą —
Nad stargany nędzy strzechą —?
... Nad sierotą? —

Czy zapłonie — słońce spojrzeniem —
— Nad zwątpieniem? —
Pracownikom chleba wiele —
Czy ku niebu podnieść zdoła —
— Pokrzepieniem?!

Ach! w wieczności chłód surowy —
W mrok grobowy —
Rok za rokiem z jękiem pada!
— A na tronie jego siada,
.. Zdrajca nowy! —

I znów, tron mu — radość, kwiecie —
.. Ufnych Dzieci! —
Co motylka rodzą gonią —
I bezsilne starcy ronią —
.. Gdy uleci!...

Gdzież — marzonych skarbu zdobyczy? —
... Tajemniczy...
— Na mogile krwawych trudów —
Kto, talizman — „szczęścia ludów"
Odziedziczy?! —

. . . .

W górę serca!.. w górę duchy!
Z kaźni głuchy! —
W złoty, wolny, krąg przestrzeni —
Wzlecimy.. wszyscy oczyszczeni —
.. Nad łańcuchy! —

Wspólną tylko siłą dłoni —
Wybrniemy z toni!
Wspólnem tylko — ~~pacha~~ tchnieniem
Pchniem — dzwon czasu — co zbawieniem
— Nam zadzwoni! —

... Nowoczesna zorza płonie!
W chmur osłonie...
Wyjdźże gwiazdo! — w blasku czystym,
Zagrzej — wszystkim wiekuistym —
Bratnie dłonie!

Zmoire.

W górach.

O jak cię kocham! – ty laska matko –
.. Przyrodo! –
Jak jesteś zawsze cudownie piękną –
I młodą! –
Ciebie najpierwej wielbiłam usty –
Śpiewnemi –
Ty, mą ostatnią będziesz miłością –
Na ziemi! –
– Kiedy tęsknota zaciszy głazem
Nad sercem –
Idź na górę, okrytą kwiecistym
Kobiercem.
Gdzie mnie nikt oprócz drzew zarny słonych
Nie widzi –
Gdzie nikt z porty marzeń szalonych
... Nie zejdzie! –

I tylko słońce, jak Bóg litośnie –
Drzemie ..
Błogosławieństwo rzuca mi swoje
.. Promienne!
Tylko duch cichy srebrnemi skrzydły –
– Ulata –
Któręge marzeniom cudownem echem –
... Z za świata! ..

. . . .

– Czemże są świetne pałace – w złocie
– Marmurach,
Przy twych strumieniach, przy twoich lasach
– I górach ?! –
Czem zachwalona opery włoskiej
Muzyka – ?
Nad śpiew skowronka nad rzewne skargi
– Słowika ? –

A wszystkich mistrzów – pyszła czy słowa –
— Czem sztuka? –
Gdy świat różany w lodownik zsyły –
— Zapełła! –
I wyprowadzi miły świat nowy –
Z odmętów –
Skałom na czoła rzucając wieniec –
— Z Dyamentów! –
Lub gdy nad srebrną kiedyś topielą –
Jeziora –
Zapada zwolna mgła lazurowa –
Wieczora ..
I blady księżyc wypływa z gajów
Zaciemia –
Rzucając w koło czar nieodparty –
.. Marzenia! –
— Albo gdy nagle burza się zerwie
Rycząca –
I z gór w doliny tysiąc strumieni
Postrąca! –
I pieśń dźwięczą – oparzę wolęgą –
Z płomieni –
I hymn zniszczenia – rozegrzmi gromem –
— W przestrzeni! –

. . . .

— Miejcie wy sobie, zamki i grody –
I mazini! –
Miejcie z granitu zimne świątynie –
... Pałaców! ...
Mnie pożera rajem! jak wśród was życie
.. Pustynią ...
Mnie szmaragdowe sklepienie boru –
.. Świątynią! –
A kiedy wzrok mój, sen już ostatni
Zamroczy –
Wy mi nie sypcie ciężkich grud ziemi
— Na oczy! –
Wy mnie nie wieście w tę smutną grotę
— Podziemną –

Lecz niech się niebo uśmiecha złoto
... Nademną!
.. U stoku góry pod białą brzozą —
Dziewiczą —
Niechaj ostatnią [illegible] piosnkę
— Słowiczą —
I w obłokach leśnych zmierzchu woni
Ulotny!
Niech się ku Stwórcy duch mój uniesie
... Samotny!

Ułaszy.
1882.

* W imionniku.

Siostro Rusinko! - choć szept złowrogi
Odszczepców, w duszy ci dzwoni, —
Ty, rękę swoją połóż bez trwogi,
Na Lachiej serdecznej dłoni! —
I strzeż się jadu - który jak żmii
W krew zdrową zwolna nam sączy!...
... Zaklnij szatana! - w imię Zbawcy —
W imię miłości — co łączy! —
... Wspólna łódź nasza ... w odmętach tonie...
Lecz ... zgodą wstają narody! —
A Bóg zaszczepił w kolebki łonie —
Siłę ... spokoju i zgody! —
Idź! - powołania drogą ciernistą —,
Z jasnem Chrześcijanki obliczem! —
Z duszą Słowianki ... cichą a czystą —
Która nie skalała się - niczem! —
— A kiedy z cierni - wystrzelą kwiaty —
Wieńcząc zasługi Twej imię, —
Wspomnij, na serce, co ci przed laty, —
Słało te słowa — życzliwe!

Lwów 1882.

Z życia Artysty.

... Był przedewszystkiem – Artystą!
Kochankiem – złudy! –
Miał duszę – jasną i czystą, –
Wierzącą w.. cudy! –
Więc wierzył – w Boga na niebie –
W piękno, i cnotę, –
W swą sztukę, w ludzkość, i w siebie..
.. Rojąc sny złote!

Miał umysł, ludzi szlachetnych
Prosty, i hardy! –
Dla zbrodni – choć w szatach świetnych –
Nie taił – wzgardy. –
.. Włos kruczy czoło mu cienił –
W bujne pierścienie –
W twarzy się uśmiech promienił, –
W oku – natchnienie! –

– Miał też – przyjaciół niemało, –
I – znawców koło! –
Wierzących, że przyszłość – chwałą
Zwieńczy mu czoło –
Że go laurami okryje, –
Miłość narodu! –
(Gdy tylko próbę przeżyje –
... Zimna i głodu!)

. . . .

Zawcześnie, z istotą drogą –
Związki najświętsze –
Zawarł, i żył z nią ubogo
... Na trzeciem piętrze, –

Rzucając Dumne wyznanie,
Sfinksom życia!
Łódź wspólną wiodąc w otchłanie
... W grozę rozbicia! —

. . . .

.. Słońce patrzyło z ukosa —
W ciemną pracownię —
Gdzie duch Artysty w niebiosa
Rwał się gwałtownie! —
.. Słońce patrzyło szydersko —
Z złotego tronu —
Jak z losem — walkę morderczą —
Staczał — do zgonu! —
— Jak u kochanej sztalugi
Siadał wybladły —
Gdy troski — jedna po drugiej
W duszę się wkradły!
I żmudną — natchnień poloty —
Zabijał pracą! —
— Tworząc — żądane "roboty" —
Za które — "płacą!" —
.. Bo tam .. za ścianą .. schylona
Nad grubem płótnem —
Zgłodniała — czeka go żona —
Z obliczem smutnem!..
.. W kolebce — Dziecina blada —
.. Ciche łzy roni!..
A jemu ... pędzel wypada —
Z zakrzepłej dłoni! —

. . . .

— Jedyne tylko wypieścił —
Duszy swej Dziecię! —
Lecz choć w niem moc swą umieścił
Prawdę i życie ..
Wyrazem — męczeńskiej dumy —
— W Świętym Szczypaniu —

— Obraz — nielubiony przez tłumy —
— Został … na ścianie! —

. . . .

.. I zwolna w oczach zmrużonych —
.. Gasły promienie! —
Na ustach — żarem spalonych —
Siadło — zwątpienie!
Codzień, przyprószone miał skronie —
I lica chudsze …
I kaszlu odgłosy w łonie —
Cichsze .. i krótsze! —

. . . .

— Aż przyszła chwila — konieczna! —
— Po męce marnej —
Gdy światłość zeszła dni — mieczna
W pracowni czarnej! —
A z nią się dusza wykradła —
Z więzów — zdradziecka! —
I.. z płaczem na zwłoki padła —
Żona .. i dziecko! —
— A tłum przyjaciół — dokoła
Otaczał łoże —
I szeptał — schylając czoła; —
"Zrządzenie Boże!" —
"Miał talent! — i świat go cenił.
"Lecz go zmarnował!
"Bo się zawcześnie ożenił —
"I — zapracował!" —

. . . .

.. I cicho go pogrzebano
W śmierci niebieznej!..
Obraz — z "litości" kupiono —
Z składki publicznej! —
By spłacić sumą zyskaną —
— Koszta pogrzebu! —
Żonę zaś z dziećkiem — oddano —
W opiekę — Niebu! —

1883.

* "Na targ!..." niel

Ach ileż gwaru i szumu!
Jakiż stuk... łoskot... turkoty!
Ileż krzątania wśród tłumu,
Ile — pośpiesznej roboty! —
— Nie pytaj, bo czas kosztowny —
Rozchylić nie daje warg, —
Na targ ten pośpiech gwałtowny —
... Na targ! —

— Przed lustrem, w świetnym salonie
Na bal, dziewica się stroi —
A serce drżące w jej łonie —
Radami matki się zbroi —
By stała w rząd tych pancerzu —
Jak nowa — Joanna d'Arc! —
Niosąc dewizę w pułkeru —
... "Na targ!" —

W izdebce, w którą wiatr dmucha,
A nie w kominku nie płonie, —
Stary... zgłodniały — "Syn Ducha!"
W krzepnące chuchając dłonie —
Chwilami... z dumy poety —
Zbolały wznosi on bark...
I stroi lutnię... niestety!
... Na targ! —

— Wśród grona — "dzielnej młodzieży"
Dysputa płynie z zapałem —
Jak miecze zdobyć należy —
Co władzy jest piedestałem —
Do łatwo zmienić ją potem —
Na... pałac... konie... i park, —
Gdy wyjdą z takim klejnotem —
... Na targ! —

W godowej sali, rzęsiście
Gorejąc światła miliony; —
Brylanty płoną ogniście —
Pyszne sukienek "ogony"! — —
... By zwrócić — kawałek chleba —
Dla nędzy ... zsiniałych warg —
Tak, miłosierdziu iść trzeba
... Na targ! —

I wieku" machin„ drewniany!
Wieku, bez serca i ducha! —
Wieku! — o skroni ... miedzianej! —
Biedny, — kto ciebie nie słucha, —
Ale biedniejszy, kto w koło —
Rozpaczliwych nie słyszy skarg —
Zdobi, w wawrzyny swe czoło —
.... Na targ! —

Lwów
1882

* Na Uroczystość Obłóczyn. nie

– W dni twych rozkwicie – Dziewico młoda –
Dlaczego rzucasz ten piękny świat? –
Czy ci wiosennych marzeń nie szkoda? –
Czy ci nie szkoda wiosennych lat? –
– Patrz! – ziemia w blaskach stoi przed Tobą!
Chcąc olśnić [illegible] wzrok tęskny twój! –
A Ty – całunu chłodną żałobą –
Chcesz okryć biały, weselny strój?! –

– Czy wiesz, że za nim zapadnie krata
Tych tajemniczych milczących bram, –
Zmarłś dla rodziny! – przepadł dla świata!
I z Bogiem tylko pozostał — sam! –
Czy wiesz że za-nim spadną łańcuchy
Które nas wiecznie ku ziemi rwą –
Ty już żyć musisz jak żyją Duchy, –
Tylko ofiarą, modłą, i łzą? –

– Że wszyscy, który żegnają ciebie,
Lub szydzą na cię wydadzą sąd –
Lub – smutni, jakby po twym pogrzebie –
Z tą bezrodzinną odejdą z tąd! –
Niemogąc pojąć bytu co wzlata,
Nad doczesności bierny czar! –
Niemając skarbu – który – bogata! –
Nad wszelki ziemski przerosłaś dar! –

– Skarbem tym – Wiara! – ona cię zwoła
Jaśnieje słońcem ofiarnych dróg! –
Ona cię głosem potężnym woła
W cichy przybytek – gdzie czeka – Bóg!
Ten – zapomniany od ludzkiej pychy –
Ten, bolejący – przez ludzką złość, –

Którym przecież — modlitwy cichej —
I czystej duszy w ofierze — dość! —

— Ty ją przynosisz do stóp ołtarza
Jako błagalny za ludzkość dań —
Za mąk co dziś zbawczy zmieszała
Którym westchnienia nucące nań! —
Za mnóstwych, którzy tłumami idą —
Nie kupiące duszy w krzyżowy tarcz —
I za tych biednych co w mrokach błądzą —
Darmo szukając na jutrzni blask! —

Z ciałem zmorzonym o proch w pokorze —
Z Duchem co pada u Twoich stóp —
Niezgarnionej miłości Boże —
Wieczny Dziewica składa Ci śluby —
Oto Ci młode życie poświęca
Jako kwiat świeży w rozkwitu dniu —
Wplecie go do Twoich lilij wieńca
I chwilę trwania — w wieczność mu zmień!

Lwów 1883

Czerwiec.

* Rada

Pojaś Dziewczyno złote świecidełka
Z których wysnuwasz — sny złudne;
Potłucz Dziewczyno stłuczone szkiełka,
W których dziś — barwy ułudne;
W okienku twojem nie stawiaj kwiatów
Nie wieszaj białych firanek! —
Czekając rychło z fantazyi światów —
Marzony wyjdzie kochanek! —

…Nie słuchaj dumek co z rosą płyną
Srebrnym wieczorem po błoni…
Ni przed ogniskiem szarą godziną —
Siadaj z rodziną na skłoni…
W noc księżycową cichym marzeniom
Tęsknego czoła nie skłaniaj…
Niewieścim uśmiechom, ani westchnieniom —
Przed blaskiem… oczy zasłaniaj! —

Bo czasy próżnych minęły złudzeń —
Bo wnet… ~~świat~~ dziś nie zgoda!
Biada! kto w twórczej chwili przebudzeń —
Za snem się jeszcze ogląda!…
I rozmarzony pieśnią miłości…
Upiorem błądzi po świecie! —
Takiego zdepce tłum bez litości! —
Szaloną falą zagniecie! —

O!.. gdybyś była tylko sierotą
Szczęśliwej — córką — Bankiera!
Który na koncie odmienia złoto
I- na niestrawność umiera!
Wiedziałabyś więcej o - Dobrym tonie!
O wdzięku wziętym z żurnalu! —
Jaśniałabyś dumą w twoim salonie
A kokieteryą na balu!
— Gdybyś jeździła czwórką dobraną
Na spacer — modą przyjęty —
Gdyby cię w loży strojną widziano
W kamelję i dyjamenty! —

II

Pod Krzyżem

... Zagasło słońce nad Bożym Synem! —
— Ziemia, wstrząśnieniem łono rozdarta! —
— Nad najstraszliwszym bezprawia czynem
Noc, pełna grozy, kir rozpostarła! —
— I była głucha cisza i ciemność —
Poprzedzające blaski świtania
— I urągała złość i nikczemność —
Z Wszechmocy Zbawcy i — Zmartwychwstania! —

... Już się rozszedł tłum i Oprawcy,
Ucichła szyderstw wrzawa szalona..
.. Trzy krzyże w górę wzniosły ramiona —
On — sam pozostał — na krzyżu — Zbawca! —
— Sam?! — o straszliwe słów tych znaczenie!
Wszyscy odeszli z krwawej sceny? —
Jakiż tam w prochu słychać westchnienie? —
Z kąd ten jęk? — Z serca, z ust Magdaleny! —
— Ona to — Ona! — Drżąca, wybladła
W rozdartych osłonach z targanym włosem
Pod stopy krzyża łkając przypadła
Cięższym boleści złamana ciosem —
Boleści, której jeszcze nie zmniejsza —
Chrześcijańska słodka, cicha pokora, —
— Zwątpienia boleść to — najstraszniejsza!
W mękach się miota ta Dusza chora! —
I wre w niej tylko — rozpacz niezmierna, —
Przez pół pogańska, przez pół — niewierna! —

— Bo jeszcze na skroni rozpaczającej —
Krzyż ten nie rzucił — łaski promienia! —
Miłości tylko pełna gorącej, —
Łez krwawych pełna, i uwielbienia, —
Ale głos Wiary, głos nieomylny —
Co wieści wieczne zwycięstwo Ducha —
Jeszcze w jej smutnej nocy mogilnej
Nie zabrzmiał.. jeszcze... cisza w niej głucha! —

Odkąd moc boska Jego spojrzenia —
Odkąd słowo Jego niebieskie ziarno —
Padło w jej duszę światłem Zbawienia
Łzami pokuty przeszłość pozwarną —
Zmywała codzień, i jaśniej codzień, —
Widziała winy całej ludzkości
Które ten Święty z niebios przychodzień
Chrztem swej najczystszej gładził miłości! —
— Widziała za Nim płynące tłumy
Schorzałych, smutnych, i uciśnionych —
Klęczący przed Nim — kornie schylonych
I padające — mędrców rozumy! —
Widziała, jako zgraję niesforną —
Władał głos Jego — słodki i cichy...
A jak skroń Jego daleka pychy —
Była niezmiennie — jasną i korną! —
— Ale już zawsze, skryta w pomroce
Ta pierworodna córka szatana! —
W dnie mętne pełne, w bezsenne noce,
Przemyśliwała nad zgubą Pana. —
Ha! wszakże jeszcze nie ukończony
Bój potęg sprzecznych, ten bój odwieczny! —
A Duchów nocy, tron zagrożony, —
Przez niespodziany świt — przedsłoneczny! —
— Od dnia pierwszego grzechu człowieka, —
Świat jest występków niewolnią kowaną —
Do jego życia, jego przyszłości, —
On! — duch ciemności pierwsze ma prawo!
Bo nad krainą całej ludzkości, —
Jego żelazna ciąży opieka! —
— O! jak misternie, jak pracowicie,
Nad swojem dziełem czuwać on umie
We dnie i w nocy, jawnie i skrycie, —
Łudząc chciwości, schlebiając dumie, —
Wiodąc w rozkoszy rajskie ogrody —
Gdzie przypaść czyha pod każdym kwiatem —
Aż — opasując, ludy, narody —
I.. wiecznej nocy szerzy ciemnie
Czarny swój sztandar — zatknie nad światem! —
— W zepsucia toni, oto wspaniały —
Rzym, już ostatnie wydaje tchnienia! —

Łez i krwi falą ziemię zalały
Wzrastał Despotyzm, obłok spodlenia! —
Gdy się wśród tłumu promiennie biały —
Zjawił ten nowy Bóg — przebaczenia! —
— „Na krzyż z Nim!" — z dzikim wściekłości zgrzytem
Krzyknęła zawiść mędrców gromadzie, —
Zebranych w tajnej, nocnej naradzie, —
Nad słowy złośliwa, co prawdą błysły —
W fałszu tumanach, — co gromem zmiotły
Nad ich budowy — zachwianym szczytem! —
„Na krzyż z Nim!" padła groźba złowroga, —
I zwarł te dusze, wrogie, nikczemne, —
Na pomoc tłuszcze wezwawszy ciemne,
Krzyżować pragną — Prawdę! — i — Boga!
Szaleni, ślepi zemstą namiętną —
Zdarłszy z mej skroni boskości piętno, —
Poszli, na sądy targając się Boże —
— Słońce zagasić! — wyczerpnąć morze! —
— Daremnie! — z każdej krwawej kropelki —
Co z krzyża tego padła na ziemię, —
Wyrosło — nowych Rycerzy plemię! —
I Męczenników — Idei wielkiej! —
Król ten, miał w sobie — tyle żywota —
Grozą tej śmierci, tyle promieni, —
Że jako Korona, wieczyście złota
Zeszła Dniem wiecznym, nad państwem cieni! —
...Ach! ale Ona — z bólu mdlejąca —
Szła, krok za krokiem drogą krzyżową —
Słyszała każde — okrutnych słowo! —
Widziała wszystko... wszystko do końca! —
Słyszała Jego — szept przebaczenia, —
W chwili, gdy włócznię pchnięto Mu w serce!
I... grom uderzył niebios sklepienia! —
Nie skamienieli — krwawi Mordercy! —
— Teraz już cisza... cisza straszliwa! —
Żaden się nigdzie głos nie odzywa —
Odeszli wszyscy, i lud w rozpaczy, —
I tryumfalna zgraja — Siepaczy! —
Ostatnią Zbawcy Matkę omdlałą —
Uniosła Niewiast płaczących grono —
Tylko pod krzyżem została jedna —
Ta Pokutnica — ta — stokroć biedna! —

Bo nie umarła! — jej nie mogły
W walce z ludzkością — ziemskie siły!
Skroń pałającą o krzyż opiera —
Widzi.. go.. czuje.. i.. nie umiera! —
— Tylko mrok śmierci, — niecstnia ciemnie
Oczom jej Duszy — wszystko zakryły —
Mgłą też migotną, z której daremnie
Chciałaby przejrzeć! — oprócz mogiły
Która pochłonie te zwłoki święte —
Tam.. w górze.. w mękach nad nią rozpięte —
Nic więcej widzieć nie chce do koła! —
Żadnego Boga pojąć nie zdoła! —
— Bo, gdyby istniał, czyżby sto razy
Swoich oprawców nie zmienił w głazy?!
Czyżby Synowi wyrzec dopuścił —
„Ojcze mój! — Ojcze! — Tyś mnie opuścił! —"
— O, przybytku wiekowa złota nadziejo!
O chrześcijańska wielka Ideo! —
Coś zbrojna w uśmiech w niezłomną wolę —
Na Męczenników jaśniała czole!
Coś w blask niebieskiej ujęła jutrzenki
Wiodła pojedynczych — na śmierć i męki! —
Kto ciebie poznał, zaufał tobie —
Ten nie rozpacza na żadnym grobie!
Tego, występnych tryumf nie strwoży —
Nie zepchnie w zwątpień otchłań piekielną,
Ten wie! — że Prawda jest jak Duch Boży —
Wiecznie zwycięzką — i nieśmiertelną! —
— Lecz Magdaleno, to twa pokuta, —
Pełnią Konanego żalu odczuta —
Co ci chwilowo umysł zamgla —
Co cię w bezdenne głębie pociąga!
— Bo szatę białą, którą Bóg karał
Donosić czystą, — ktokolwiek zmazał, —
Kto w jakimkolwiek zmącił sposobie
Zdrój, co miał niebo odbijać w sobie —
Kto w prochu gasił Ducha pochodnię
Odbyć musi — odstępstwa zbrodnię! —

Gdzie domyślnemi igrające słowy —
Rzucasz uśmiechy zdradzieckie
Na zgniłe serca i puste głowy
Niby ozłocony wszystkie! —

I wtedy ciebie dziewczyno blada
Ten świat nie zrozumiały wcale;
Ni w drodze moja stawała rada
Z zimnem przestrogi obliczem —
Kłamstwem za kłamstwo odpłacić chcące —
Świętna, rozumna, gardząca, —
Przeszłabyś drogą życia spokojnie —
Przestałabyś zawsze — do końca! —

Los na tym świecie tyś — sama jedna! —
Twym skarbem dusza twa jasna;
Twym strojem czarna sukienka biedna
Skromnieniem zdobiąca ciasna! —
Gdzie cicha praca ból życia słodzi —
Gdzie ptaszek śpiewa swobodnie —
Gdzie choć samotny dzień za dniem schodzi
Tak cicho błogo... pogodnie! —

Poprzestań na tem! lekkiej się łuny —
Co wiedzie na fale żywota! —
Nigdy z niej, łodzi ta się nie wyrwie —
W której żeglujesz sierota! —
Strzeż się zdradzieckiej słowika pieśni
Bór namiętnego odzewu —
Szczęścia!... którego serce nie pomni —
Choć — klątwą rzuci nań... śmiechem! —

Bo w twojej duszy zanadto pięknie
Niebios rozwity się kwiaty!
Bo twoje ~~serce~~ od bólu pęknie!
Gdy w nie ugodzi — cios straty! —
Bo ciebie... żadne ciało klątwy
Trzeby nie mogło pocieszyć...
I gromem żalem — serce samotne
Sam Bóg by nie mógł — rozgrzeszyć!

4 Lipiec
1883
Lwów.

1.

Świat ten to urna z podstawą wiekową
Do której ciągle sięga palec boski
Z nieznaczeń ludzkich rzuca kartę nową
Tajemniczemi popisaną głoski.
Z tej to urny za życia osnową
Każdy z nas [illegible] wrzucon na troski;—
Biada [illegible] temu, [illegible] się głową
Zawsze rozpacz jako miecz katowski!

Z powinszowaniem.

Wtedy on wyklnie i niebo i ludzi
Łono matki co mu życie dało,
Życie co ciągłą boleścią go trudzi;
O—bo natenczas jego pierś zbolałą
Żadna nadzieja podzięką nie zbudzi:—
Bo w jego sercu nadziei nie stało!...

2.

Ale szczęśliwy kto z losów tysiąca
Wyciągnął miłość anielską — [illegible]
Szczęśliwy, czyja pierś uczuciem drżąca
Znajdzie kochankę uczuciem [illegible]
Wtedy jak miłością napojon w sercu
Idzie on naprzód przez pustki [illegible]
Zawieje życia pierwszemi [illegible]
Z śmiałym [illegible]

[illegible] mnie karta przypadła w podziele? –
Boleśnie wyrzec – cierpienie ach – wieczne!
[illegible] byś łagodź współczucia aniele;

W jednym mkną kręgu nasze drogi mleczne
Błogosławione w ojczystym kościele; –
[illegible] uczucia miały by być sprzeczne?

3.

Tych kwiatów kilka niosę sercem skorem
Kwiatów co zdobią mogiłę mej ziemi;
One niech będą twoich myśli wzorem
Gdy smutek najdzie chmurami czarnemi.
Jak gwiazda żalu narodowym torem
Wiedź mię aniele ścieżkami świętemi,
A może kiedyś za nieszczęść ugorem
Znajdziem ogródek z kwiatami takiemi.

Wtedy radości spojeni łańcuchem
Zaśnie zagrany zbawionej [illegible]
I choć raz okiem witamy ją duchem;
Wszystkież naszych dzień szczęścia wyjdzie
Wtedy najświętszym ozgrzewni duchem
W kwiat ten przystroim podziękowań [illegible]

Franciszek H.

